ROZMOWY

WIELKICH KROLOW
Y
SŁAWNYCH MĘŻOW

W POLACH ELIZEYSKICH

Z POWIESCIAMI ZABAWNEMI

Dla wydoſkonalenia Młodego Krolewicza

NAPISANE

PRZEZ JMC X. FR. D. L. M. FENELONA ARCY-BISKUPA KAMBREYSKIEGO.

NAUCZYCIELA KROLEWICZOW

FRANCUZKICH

na Polſkie Tłomaczenie przełożone

PRZEZ F. H. J. P. K. M.

TOM DRUGI.

W WARSZAWIE R. 1786.

w Drukarni PIOTRA DUFOUR, Konſyliarza J. K. Mci, i Dyrektora Drukarni Korpuſu Kadetow.

ROZMOWY
WIELKICH KROLOW
Y
SŁAWNYCH MĘZOW

ROZMOWA I.

LEGER, i EBROIN.

Zycie osobne i Proste, niema Powabow, dla Pysznego Ducha.

EBROIN.

MOIE Pocieszenie w nieszczęściach iest znaydować Cię, w tey osobności.

L e g e r.

Ja, zaś nierad Cię tu widzę, bo nieieſt z Pożytkiem, gdy niedobrowolna Oſobość.

E b r o i n.

Za coż powątpiewaſz o moim nawroceniu? może Twoie Rady, i Przykłady dobre poprawią mię, i lepſzym zrobią. Ty co ieſteś tak miłością Bliźniego tkniętym, powinieńbyś wtym czaſu zbywaniu przyłożyć ſtaranności, dla moiego Pocieſzenia, i Polepſzenia.

L e g e r.

Jeſtem tu oſadzonym na to, abym ſię do niczégo niemięſzał, doſyć mam doczynienia, ſam ſiebie wydoſkonalić.

E b r o i n.

Jako? przychodząc wtę odludność; możnaż ſię zrzekać Miłoſierdzia.

L e g e r.

Nie tak ieſt? proſić będę za Ciebie Pana Boga, niewdaiąc ſię do Twoich Spraw.

E B R O I N.

Ach widzę, ze mnie opuſzczaſz, iako Człowieka niegodnego Twoiego nauczania, ale Mnie w tym pokrzywdzaſz. Przyznaię żem nie zchęcią tu przyſzedł; atoli teraz rad ſię tu znayduię! ieſt to naypięknieyſza Puſtynia, ktorą widzieć można. Czyliż nierozweſelaią Cię te ſtrumienie z Gor, byſtro płynące, Opoki ſpadziſto wiſzące, Mchem obroſłe; te ſtaro - Drzewa dawne, iak świat zdaiące ſię; Przyrodzenie tu, ma nieco dzikiego i ſtraſzno przyiemnego, co ſię podoba, i daie mile rozważać.

L E G E R.

Wſzyſtkie te rzeczy ſą nudne, temu, co ieſzcze ſmakuie w Wynioſłości Swiatowey, i nie ieſt wyzuty z prożności obłudney. Trzeba mieć Serce czyſte, i ſpokoyne, aby bydź czułym, na te ozdoby leſne, i proſte.

E B R O I N.

Zmierziłem ſobie Swiat, i Jego nikczemności, gdy Mię tu uſadzono.

LEGER.

Wydaie ſię żeś Go ſobie mocno ſprzykrzył, gdyś przymuſzonym zoſtał uchodzić z Niego.

EBROIN.

Pewno, bo ſambym może nieodważył ſię porzucić. Alem wprawdzie, iuż Go mocno ſobie obrzydził.

LEGER.

Tak chyba ztęſkniłeś ſię, iak Człowiek, ktoryby rad znow powrocił tam z chęcią; i ſzuka tylko Fortki, iakąby nazad weyiść. Znam Cię dobrze, nie nada taić ſię przedemną. Wyznay Twoią troſkliwość, bądź przynaymniey rzetelnym.

EBROIN.

Ach Swięty Oycze, gdybyśmy Oba powrocili do Swieckich Czynności, wielebyśmy dobrego zrobili; trzymalibyśmy ſię wſpolnie, aby Cnotę wſpierać; tey, i naſzym zamysłom przeciwne zapędy, zgodnie obalać, i niſzczyć uſiłuiąc.

LEGER.

Zaufay fobie famemu, iak chcefz; z przefzłego doświadczenia, fzukay wybiegow; podchlebiay fwym namiętnościom. Ja zaś będąc tu dłużey, niż Ty, miałem czas nauczyć fię, niedowierzać fobie, i Swiatu. Raz mię zdradził ten niewdzięczny, więcey nie dam fię ofzukać; Ufiłowałem naylepiey mu czynić, mnie za to złym nadgrodził. Chciałem bydź użytecznym Krolowey, dobrze myślącey, odięto Jey fpofobność Łafk świadczenia, i władnienia, przynagliwfzy do umknięcia fię ode Dworu. Mnie wolność przywrocono, po długim fiedzeniu w więzieniu. Szczęśliwy ieftem, że niemam więcey żadnego kłopotu, tylko Myśl zbawienną umierać fpokoynie, i Pobożnie, na tey Puftyni.

EBROIN.

Ale niezważafz tego, gdybyśmy fię złączyli, moglibyśmy rządzić Samowładnie Pańftwem, i wiele dobrego zrobić?

L e g e r.

Nad czym bylibyśmy władnącemi? nad Morzem nieſtatecznym, wiatrami rozhukanemi, i Falami zanurzaiącemi? otoczonego nie! niechcę więcey ławirować po tym burzliwym Swiata Oceanie, raz doznawſzy w nawałnościach rozbicia. Idź, ſzukay ſzczęścia, omylnego; dręcz ſię w niepomyślnościach tego życia, wſzyſtko waż i giń, w zakwitłości wieku. Wycięczay ſię, pognębiay ſam, i drugich wyniſzczay; aby Swiat zamięſzać, pokłocić, i dać o ſobie wiele mowić. Wart ieſteś tego złego, gdy niemożeſz ſpokoynie żyć, i używać dobrego.

E b r o i n.

Czyliż podobna, żebyś więcey niepragnął Honorow, Doſtatkow, Fortuny okazałości; i wynieſienia ſię? Alboż ta żądza z nayſkrytſzych Serca Twoiego zakątow wyrugowaną zupełnie zoſtała.

L e g e r.

Możebyś mi niewierzył, gdybym Ci powiedział.

E B R O I N.

Za prawdę, powątpiewam o tym. Zciężkościąby mi przyszło dowierzać; bo na resztę mowiąc po Ludzku; rzecz prawie niepodobna.

L E G E R.

Gdy mnie tak posądzasz, przeto nic Ci o tym więcey niewspomnę. Szkoda mowić do Ciebie iakby do nieczułego Marmuru, i głuchey skały. Ani zabawy naymilsze, i zatrudnienia nieskończone w Pomyślności, ani Przeciwnościow srogich zapędy, ktore za temi nastąpiły, niemogły Cię poprawić. Idź, wroć się do Dworu, rządź; burz Swiat, w nieszczęściach, Twoią tam znayduiąc zgubę i Ludzką.

ROZMOWA II.

XIĄŻĘ GALLII, i RICHARD, SYN JEGO.

Wyraz słabego Umysłu Xiążęcia.

X. GALLII.

ACH moy kochany Synu! z żałem patrzę na Ciebie. Spodziewałem się Twoiego życia dłuższego, i Panowania Pomyślnieyszego. Coż Ci tak śmierć przyśpieszyło. Czyś taki błąd popełnił, iak Ja, tracąc zdrowie, przez zbytek Prac w Woynie przeciwko Francyi, i trudach Obozowych.

RICHARD.

Nie! moy Oycze. Na zdrowiu mi niezbywało. Inne nieszczęścia, Wiek moy skrociły, i zakończyły.

X. GALLII.

Coż tedy? czyli iaki Zdrayca; zbroczył Ręce swoie we krwie Two-

iey, Jeżeli tak ięſt, Anglia, może niezapomniała winney mi wdzięczności; zemści ſię Twoiey śmierci.

R i c h a r d.

Ach! moy Oycze! cała Anglia złączyła ſię, aby mię oſławić, poniżyć, i zgubić.

X. G a l l i i,

O Niebo! ktożby temu mogł wierzyć? komu ufać więcey? Ale cożeś złego zrobił, moy Synu! czyś ſam Temu winien? czyli kto inny? wyznay ſzczerze, prawdę przed Oycem.

R i c h a r d.

Ach! przed Oycem moim? iakże mam ſię 'zwierzyć? wſzakże powiedaią; żeś nie ieſt nim? i że mam bydź Synem Kanonika iednego, z Bordo.

X. G a l l i i.

Za to, nikt ręczyć niemoże wprawdzie; ale iednak wierzyć mi trudno; zapewne poſtępki cnotliwe Twoiey Matki, tey myśli Im niewprawiły. Czyli nie Twoie ſprawowanie

ſię boiaźliwe, złe i nierządne raczey do tey Mowy nie było powodem?

R i c h a r d.

Powiedaią, że ſię modliłem, iak Duchowny pobożny, że nieumiałem zachować władzy nad Ludem, ani Sprawiedliwości Im udzielać, ni Woyny prowadzić, ni rządzić w Pokoiu.

X. G a l l i i.

O moie Dzicię? ieżeli to wſzyſtko prawda. Lepiey dla Ciebie było zoſtać Mnichem w Weſtminſterze, niż Panować z taką pogardą.

R i c h a r d.

Miałem żwawe Zamyſły, i dałem Przykład ſkrzętney czynności, i w potrzebie ośmieliłem ſię; iako kiedym kazał porwać, i ſtracić Xięcia Glocesteru moiego Stryia, ktory poburzał wſzyſtkich nieſpokoynych, przeciwko Mnie. Zapewneby mię z Tronu był zſadził, gdybym Go nieuprzedził.

X. G a l l i i.

Był to zuchwały Poſtępek, i niegodziwy. Lubo znałem dobrze mo-

iego Brata, iż był utaiony, chitry, ſztuczny, i porywczy; Władzy należytey niecierpiący, i zdatny do knowania zdrad, i Zmowow ſzkodliwych; atoli iednak nie Morderſtwem, ani Mężoboyſtwem, należy ſię władzę Panuiącemu utrzymywać; raczey Roztropnością, i Łagodnością Umyſłu. Acz niedałżeś Mu, nad ſobą gory, i Pochopu do tego zamyſłu? byłże ten podſtęp ułożony rozważnie? i czyś Go umiał dokładnie wykonać?

RICHARD.

Xiążę Gloceſtryi, oſkarżał mię, żem był zbyt złączonym z Francyą; nieprzyiazną Naſzemu Narodowi. Moie Ożenienie z Corką Karola VI. Krola Ich, pomogło Mu do oddalenia odemnie Serc Poddanych.

X. GALLII.

Jako? ſtałeś ſię podeyrzanym ſwoiemu Narodowi, przez złączenie ſię z Nieprzyiaciołami nieprzeiednanemi Anglii? i coż Ci dali w Poſagu? czyś przyłączył Poetu, i Turen,

Kraie, do Guienny; aby rozſzerzyć Naſze Panowanie we Francyi, aż do Normandyi.

R i c h a r d.

Nie; tegom niezrobił alem rozumiał, iż było dla mnie doſyć użytecznie mieć w innym Państwie Wſpor, przeciwko burźliwym Anglikom.

X. G a l l i i.

O nieſzczęście i hańba, Kraiu i Pana! o zniewaga Domu Krolewſkiego! żebrałeś pomocy u Twoich Nieprzyiacioł, ktorych iedynym Celem, i Zamyſlem było, oſłabić Twoią Potęgę, myśliłeś utwierdzić ſię w Panowaniu, biorąc śrzodki przeciwne, Wynieſieniu właſnemu, i Sławie. Nieprzeſtaiąc na tym, abyś był Kochanym od ſwoiego Ludu, chciałeś bydź ſm ſtraſznym, i grożnym, iakby Zgubiciel Zapamiętały, ktory z Zagranicznemi ma porozumienie, na Ich ſtratę i uciśnienie. Nieſtetyż! gdzie ſię podziały te piękne dni, kiedym przynaglił do Ucieczki Kroła Francuzkiego, na Polach w Kreſſy, krwią

trzydzieftu tyfięcy Nieprzyiacioł zbroczonych? gdym drugiego Ich Panuiącego wziął w Niewolą, pod bramami Miafta Poetiers? o iak czafy odmienione fię ftały. Niedziwuię fię, że Cię rozumiano bydź Synem iednego Kanonika w tey podłości. Ale ktoż Cię detronizował?

RICHARD.

Hrabia d' Erby.

X. GALLII.

Jakże? czy zgromadził Woyfko? lub wygrał Bitwę?

RICHARD.

Nie! tego wfzyftkiego niebyło. Znaydował fię w ten czas we Francyi, z przyczyny porożnienia fię z Wielkim Marfzałkiem Pańftwa, za ktorę Go wygnałem z Kraiu. Arcy-Bifkup Kantorberfki, tamże fkrycie fię udał, zmawiaiąc fię z Nim do związku, obrocił podroż nazad, przez Brytannią, powracaiąc do Londynu, gdy Ją tam niebyłem przytomnym, znalazł Narod do Buntu fkłonny, ktory do Broni fię porwał. Ich Woy-

ſko zebrane, do ſześciudzieſiąt tyſięcy wynoſiło, wſzyſcy mię odſtąpili. Hrabia przybył do mnie, do Zamku obronnego, w ktorym ſię zamknąłem. Miał śmiałość weyść tam prawie Sam, mogłem Go w ten czas, łatwo Zycia pozbawić.

X. GALLII.

Zacożeś tego Mężnie nieuſkutecznił, ſpotkawſzy ſię z Nim po Kawalerſku.

RICHARD.

Poſpolſtwo, ktore zewſząd uzbroione mnie otaczało, zamordowałoby Mię.

X. GALLII.

Czyż nieprzyzwoiciey było, ginąć odważnie, niż żyć wſtydliwie?

RICHARD.

Miałem znak inny przeſtrogi, ktory Mnie od tego odraził.

X. GALLII.

Coż to było?

RICHARD.

Moy Brytan wierny, co nikomu ſię nie dał ugłaſkać, tylko mnie ſamemu, odbiegł w ten czas, poſzedł do Hrabiego przyłaſić ſię. Poznałem, co ſię to znaczyło, i powiedziałem, nawet Hrabiemu, ten Przypadek wrożby, dla mnie niepomyślney.

X. GALLII.

Piękna ſzczerość? Pies tedy rozeznał możność Twoiey Władzy? Sławę? Zycie, i Los, całey Anglii przeznaczył. Cożeś potym zrobił?

RICHARD.

Proſiłem Hrabiego, aby mię darował Zyciem, i oſadził w beſpiecznym mieyſcu, od zawziętości Gminu nieſfornego zaſłonionym.

X. GALLII.

Ach! tylko Ci tego brakowało zamadlać ſię, z podłością Zycia darowania, od Przywłaſzczyciela Tronu. Zachowałże Cię, przynaymniey żywo?

RICHARD.

Z początku mi Zycia dozwolił, zamknąwszy w Wieży; gdziebym dość spokoynie Wiek mogł przepędzać. Ale moi Przyiaciele, więcey się przyczynili do moiey zguby, niż Nieprzyiaźni. Chcieli mnie ztamtąd wydobyć, skupiwszy się hurmem, chcąc zrzucić z Tronu Napaśnika. W ten czas, rad, nierad, musiał mnie się pozbyć, i odiąć Życie, bo niechciał pierwey stać się winnym moiey Smierci, i krwie rozlania.

X. GALLII.

Otoż ztąd wyniknęła zupełna zguba Pana, i Państwa? Moy Syn słaby, chwieiący się nieiednostayney myśli, i Zabobonny. Cnota w nim zle zrozumiana, i gorzey utrzymana, pogardzonym, i nikczemnym Go czyniąc. Łączy się z Przeciwnikami, i Zgubicielami Kraiu; burzy Poddanych; nieprzewidza Nawałności, ktorę Go pogrążaią w przepaść nieszczęść, traci Serce, i męztwo, gdy na Niego następuią żwawo? nieumie użyć

Pery zdarzoney ukarania Buntownika, Zycie z podłością od Niego wypraſza, ktory niedotrzymuie mu nawet tey Dobroczynności niegodney Panuiącego. O Niebo! iak Sławę Panuiących, i Pomyślność Państw, do woli ſwoiey wywracaſz, i wnic obracaſz. Otoż Wnuk Edwarda, ktory zwyciężył Filippa Krola Francuzkiego, Kroleſtwo Jego ſpuſtoſzył, i prawie podbił Syn tego, ktory wziął w niewolą Krola Jana, i drzały przed Nim, Francya, i Hiſzpania, na iakiż koniec przyſzedł. Nikczemny? hańby, i zguby ſtał ſię Igrzyſkiem.

ROZMOWA III.

KAROL VII. K. F. i JAN XIĄŻĘ BURGUNDYI.

Okrucieńſtwo, i Zdrada, zamiaſt umnieyſzyć Niebeśpieczeńſtw, Przyczyniaią Ich?

X. BURGUNDYI.

TERAZ gdy naſze Spory, już ſą zakończone, i niemamy żadnego do

czynienia między Zyiącemi, rozmowmy się iako nieżyiące Cienie bez uprzedzenia. Zacożeś mnie kazał zamordować. Czyliż Delfin, powinien popełniać tę zdradę z Ochydą, i rozlaniem tak bliskiey krwie? czynić tę krzywdę Bratu Stryiecznemu? ktory Ci dobrze życzył, i kochał Cię szczerze.

KAROL VII.

Bratu złemu, zapewne tak czynić należało; ktory chciał wszystko poburzyć, myśląc Mnie zgubić, i Francyą w perzynę obrocić. Ządałeś Mną rządzić, iakoś władnął dwiema Delfinami, Moiemi Bracią przedemną żyiącemi.

X. BURGUNDYI.

Przecież Morderstwo, iest obrzydliwą Bezbożnością.

KAROL VII.

Mężoboystwo iest naypewnieyszy sposob, zakończenia kłotni, Kray niszczących.

X. Burgundyi.

Jako? co za Srogość? w mieyſcu tym, gdzieś Mnie zaproſił, z przyrzeczeniem Nayuroczyſtſzym Beśpieczeńſtwa, i Wiary dotrzymania, wiechałem w Okrąg mieyſca (zdaiemi ſię, iakbym tam był ieſzcze obecnym,) z Noaillem; Bratem Kaptala de Buch. Ten Zdrayca Taneguy de Chaſtel, zamordował Mnie nieludzko, z Twoiego Rozkazu, z Nieborakiem Noailles.

Karol VII.

Rozprawiay, iak chceſz? Ja ſię trzymam pierwſzego zdania, maiąc Sprawę z Człowiekiem, tak gwałtownym, i burżycielem, iak Ty? zamorzyć Go, ieſt naypewnieyſze pozbycie ſię, i ſpoſob zaſpokoienia.

X. Burgundyi.

PrzeBog! czyliż nayużyteczknieyſza bydź może ta Zbrodnia? niemyśliſz znać, co mowiſz; co za obrzydliwość?

KAROL VII.

Umyśliłem, że naybeśpiecznieyſzy ieſt ſpoſob, ſztychem, i ſztyletem, oſwobodzić ſię od złego Człowieka, i powtarzam Ci to ieſzcze.

X. BURGUNDYI.

Byłoż Ci dogodniey, i warowniey tę zbrodnią ſzkaradną popełnić, na wſzyſtkie ſię podaiąc naygorſze Przypadki, Niebeśpieczeńſtwa, Zemſty, i Zamięſzania; iakoś Ty ſię w Nich zanurzył? więcey daleko na Siebie nieſzczęść ściągnąłeś, kazawſzy Mnie zabić, niżbym Ci mogł kiedy zaſzkodzić, Zyiący.

KAROL VII.

Wieleby o tym mowić; gdybym Ciebie niekazał Zycia pozbawić, Sam bym zginął, i cała Francya zemnąby przepadła.

X. BURGUNDYI.

Zle mowiſz, i myliſz ſię? mogłżem w tym mięć Zyſk iaki, niſzczyć Francyą? chciałem nią rządzić, aby iey niezagubiać, ani obalać Sam dla

ſiebie. Raczey było znośić cożkolwiek moiey Zuchwałości, i mięſzania ſię do Rządow, niż ten ſzkaradny wyſtępek popełniać. Na oſtatku byłem z Twoiey krwie, bliſki Naſtępca Tronu, miałem wielką przyczynę, zachować Państwa całość, i Onę kazałość. Nigdybym ſię nie ośmielił wiązać ſię przeciwko Francyi, z Anglią nieżyczliwą iey! otoż ſkutek Twoiey zdrady, był ten; zawarcie związku ściſłego, Domu Burgońſkiego z Krolową Matką Twoią, i z Anglikami; aby wywrocić Monarchyą Francuzką, Srogość, i Chytrość, zamiaſt pomnieyſzyć Niebeśpieczeństw, przymnażaią Ich bez liczby? Sądź tedy, z Twoiego właſnego doświadczenia, że moia Smierć pozbawiwſzy Cię iednego Przeciwnika, nabawiła tyśiąc gorſzych, i Francyą wprawiła w Stan, ſto razy nędznieyſzy, bliſki oſtatniey zguby, i upadku. Wſzyſtkie Prowincye, Pożarem Woyny ſię zapaliły. Pola, Wſie, i Miaſta zniſzczone, i ſplondrowane zoſtały. Trzeba było Cudu, żeby

Cię wyprowadzić z przepaści tylu nieſzczęść, w ktore Cię to obrzydliwe Morderſtwo wprowadziło. Mow teraz z przeświadczeniem, i upewnieniem, ieżeli Zdrada, i Mężoboyſtwo, ſą godziwe ſpoſoby, i niezawodne środki utrzymania Panowania.

KAROL VII.

Przyznaię, że Mnie zaſtanawiaſz temi dowodami, i widzę że ieſteś obrotny Polityk, ale odwiodę ſię Czynnościami Twoiemi. Mniemaſz, że nie ieſt pomocne Zaboyſtwo? zacożeś kazał zamordować, Stryia mojego Xiążęcia d' Orleans. W ten czas zapewne myśliłeś, tak, iak Ja, i niebyłeś ieſzcze znać Filozofem.

X. BURGUNDYI.

Tak ieſt w ſamey rzeczy, i na złe mi to wyſzło; Sam widziſz. Nayłepſze przekonanie ieſt doświadczenie; iak ſzkodliwe, i nieſkuteczne ieſt Mężoboyſtwo patrząc, iż Mnie ſię źle nadało. Gdybym był nieodbierał Zycia Xiążęciu d'Orleans, Tybyś niemyślił Mnie Go pozbawić, i

byłoby mi z tym zręczniey, i beśpieczniey. Ten co zaczyna, takowe zdrady, i zatargi, powinien przewidzieć, że ſię na Nim ſkończą. Gdy kto ſięga, po cudze Zycie, ſwoiego muſi nadſtawić, i nie ieſt żadney chwili pewnym, zachować Go, w całości.

K a r o l VII.

Prawda ieſt, moy Bracie! obaśmy pobłądzili, i przewinili. Lubom Ja, niebył zabity, iak Ty, alem ſiła nieſzczęść naygorſzych wycierpiał, i wytrzymał.



ROZMOWA IV.

Ludwik XI. K. F. i Kardynał Bessarion.

Uczony tylko szkolnie, nie iest zdatny do Rządow Państwa; przecież iest znośnieyszy, niż błyszczący Rozum chytry, ktory niezachowuie ani Sprawiedliwości, ani Wiary dotrzymuie.

LUDWIK XI.

DOBRY dzień Mci Xięże Kardynale, teraz grzeczniey przyimę W. Mść; niż w ten czas, gdyś do Mnie przybył od Papieża przysłanym; nieporożni Nas, Wytworna trudność Przyięcia, i Ukłonow. Wszystkie Cienie, tu są rowne, i pomięszane Urzędy, i Dostoynośći, zostaią uchilone po skończonym Zyciu.

K. BESSARION.

Przyznam się szczerze, żem ieszcze niezapomniał tey urazy, kto-

rąś mi W.K.Mć wyrządził, wziąwſzy Mnie za Brodę, na Początku moiey Mowy.

L u d w i k XI.

Ta długa Broda Grecka, niepodobała mi ſię, i chciałem Ją krotko uiąć, aby przedłużoną Przemową, Mnie nie zatrudniała.

K. B e s s a r i o n.

Za coż ta niewzględność? Moią Mowa była, iedna z naypiękznieyſzych. Wypracowałem ią, na wzor Izokrata, Liſiaſa, Hiperideſa, i Perikleſa.

L u d w i k XI.

Nie znam tych wſzyſtkich Ichmościow. To wiem, żeś pobłądził mocno, pierwey odwiedzaiąc Xiążęcia Burgońſkiego moiego Lennikia, niżeli Mnie; lepiey było, nieczytać, tak wiele Starych ſzpargałow; a poznać ſię dokładniey na teraznieyſzego Wieku obchodzeniu. Sprawiłeś ſię iak Szkolny Nauczyciel; ktory nieumie zachować Swiata zwyczaiow; i używania Obyczayności.

K. Bessarion.

Przecież uczyłem się z gruntu Prawodactwa, Drakona, Likurga, Solona, i Rzeczy-Pospolitey Platona; cokolwiek Nam zostało z dawnych Krasomowcow, Pismow, ktorzy rządzili ludem, przez wymowę; przeczytałem; na ostatku, naylepszych wykładaczow Homera, co pisali o Sprawowaniu Rzeczy-Pospolitey, wskroś przeszedłem Xięgi.

Ludwik XI.

Ja, zaś nic tego wszystkiego nieczytałem. Ale to wiem, że Kardynał przysłany do Krola od Papieża, aby Xcia Burgundyi do Jego Łaski, i Posłuszeństwa przywrocił, powinien był wprzod przyiechać do Krola, niż do Jego Hołdownika.

K. Bessarion.

Zdawało mi się naśladować w tym, *Usteron*, i *Prosteron* Grekow, wiedząc to z Filozofii, że co iest pierwsze w myśli, bywa ostatnie, w dopełnieniu.

L u d w i k XI.

Daymy Pokoy Twoiey Filozofii, i Greczyźnie; poydźmy do Treści rzeczy.

X. B e s s a r i o n.

Zważam tu grubość Łacinnikow, do ktorych Grecya po upadku spustoszona, przez dobycie Konstantynopola, od Barbarzyńcow; udawszy się w innę Kraię nadaremnie, usiłowała Rozum, i Nauki wprowadzić; Obiaśnić, i wydoskonalić Ich.

L u d w i k XI.

Rozum zawisł na Roztropności, nie na Greczyznie; Rozważność iest we wszystkich Kraiach, Wiekach, i Językach. Należało się zachować Ci Porządek, i Pierwszość dać Lenności Dawcy nad Lennika. Grecy, ktorych tak chełpisz, niebyli tylko Prostacy, i Grubianie, ieżeli nieznali tey grzeczności, i Obyczayności, co naypodleysi Ludzie, u Nas wiedzą. Ale niemogę się wstrzymać od śmiechu, gdy sobie wspomnę iakeś chciał zemną wchodzić w Sprawności Poli-

tyczne. Skorom nieprzyſtawał na Twoie zdania, niedawałeś mi innych przyczyn, i Powodow ważnych, tylko Ucinki, Sophoklesa, Lykophrona, i Pindara. Niewiem, iak te Nazwiſka przypomniałem ſobie, o ktorych nigdy w Zyciu nieſłyſzałem, tylko od Ciebie, acz ie zatrzymałem w Pamięci, będąc mi częſto przepowiedane, i powtarzane do naprzykrzenia. Zachodziła trudność, względem obronnych Miaſt, nad Rzeką Sommą, a Tyś mi przytaczał Wierſze Menandra, albo Kallimacha. Chciałem ſprzymierzyć ſię, zc Szwaycarami, i Xięciem Lotharyngii, przeciwko Xciu Burgońſkiemu, Tyś mi dowodził, z Gorgiaſza, i Platona; że to niebyło dla mnie użytecznym. Chodziło o dowiedzenie ſię, czyli Krol Angielſki, będzie zemną ziednoczonym, lub przeciwko Mnie ſtronę trzymał; a Tyś mi Przykład Epaminonda przywodził, i tak dalece mi obrzydziłeś tę nieſtoſowne Umieiętności, iż rad byłem, żem ſię nieuczył nigdy tak prożney Filozofii.

Pomyśliłem sobie, że szczęśliwy, ktory niewie, co Inni przepowiedali, i działali, a wie co sam ma mówić, i czynić.

K. Bessarion.

Gorszyśz Mnie Krolu Twym złym Smakiem. Rozumiałem żeś Uczony, i w Naukach biegły. Powiedziano mi, że Krol Twoy Oyciec, przydał Ci doskonałego Nauczyciela, a do tego miałeś upodobanie w Umieiętnościach we Flandryi, bawiąc się u Xcia Burgundyi, i codziennie słysząc rozmawiaiących, o Filozofii, w Jego Domu Uczonych.

Ludwik XI.

Byłem ieszczę Młodym dosyć, gdym odiechał od Oyca moiego, nieopowiednie; Udałem się do Xcia Burgońskiego,gdzie tęskność,i nudność Osobności,pociągnęły Mnie do słuchania niektorych Mędrkow, uczonemi udaiących się, ale mi się wnet sprzykrzyli, byli Szkolno nadęci, i nikczemnych Zdań, iak Ty. Nieznali się na Sprawności Rządow, Państwa, i

Stanu utrzymania; Przymiotow Ludzkich własności nieprzenikali dokładnie; nie umieli się utaić rozważnie; ani Rostropnie milczyć; albo się przymilić poważnie; lub wchodzić w innych upodobania; znayduiąc zabiegi, w trudnościach, i cudze Zamysły zgadaiąc uprzedzać; Prożni, nieuważni; sprzeczni; Słowami tylko, i Płonnemi zawiłościami zatrudniaiąc się; pełni Wybiegow niezdatnych, ktore nikogo nieprzeświadczaią. Niesposobni umieć Zyć z Ludzmi, i utrzymywać się przyzwoicie w Rozmowach Potocznych. Niemogę cierpieć takich Umieiętnikow, Pysznych Pustą Nauką nadętych; pogardzałem Niemi,

K. Bessarion.

Prawda, że uczeni Ludzie, nie są sposobni zwykle do Czynności, i Sprawności Państw, ani biegli w nich; bo odpoczynek Muzow wygodny lubiąc, tym się niezatrudniaią; i to pewna, że się utaić, ani wstrzymać niepotrafią, przenosząc się nad podłe Namiętności Ludzkie; szczerością

Zdań

Zdań; niezdolni Podchlebſtwami przypodobać ſię, ktorych wymagaią Tyrani zuchwali.

L u d w i k XI.

Idź precz Brodaczu, Szkolniku, Greczyzną nadziany, niezachowuiesz Uſzanowaaia, winnego Wielkiemu Krolowi.

K. B e s s a r i o n.

Niewinienem Ci tu niſko Poważania nadzwyczaynego, Mądry według Stoikow, i całey Sekty Portiku, ieſt więcey Panuiącym nad ſwoiemi Namiętnościami przez Rozum, niż Krol przez Powagę, i Władzę nad Ludem. I niebyłeś nigdy iak Mędrzec, władnącym właſnemi natarczywościami. A do tego teraz tylko Cień Monarchy okazuiesz, między Duchami, mała rożność, nieuſtąpię Ci kroku?

L u d w i k XI.

Co za Zuchwałość tego Starego Brodacza Szkolnego?

K. B e s s a r i o n.

Wolę bydź Szkolnikiem, niż Mataczem, i Mordercą Rodzaiu Ludz-

kiego. Niezabiłem moiego Brata, niewięziłem Syna w Niewoli; nieużyłem ani Sztyletow, ani Trucizny na pozbycie ſię moich Nieprzyiacioł, niemiałem Starości obrzydłey takiey, iak Tyranow bydź zwykła, ktorych Grecya znieważała, i obrzydziła. Acz radbym Cię wymowić ze złych Poſtępkow ile możności. Iż lubo miałeś doſyć żywości, i byſtrości Rozumu; atoli, wiele ſię zawierało znakow, w Tobie Muzgu nadpſowanego. Niedarmo byłeś Synem Krola iednego, ktory ſię głodem Sam zamorzył, i Wnukiem drugiego, co niemało lat był więzionym, podobnież Twoy Syn niema dobrego ze wſzyſtkim ułożenia w Głowie; trzeba życzyć Francyi lepſzey pomyślności, aby po Nim w inne Pokolenie roſtropnieyſze przeſzła Korona.

Ludwik XI.

Niezapieram ſię, że moia Głowa miała niezupełnego Rozſądku przyſadę. Doznawałem ułomności cięźkich ciała, i zawrotow Umyſłu przywi-

dzenia, i Popędliwości zapamiętałe mną władały. Alem miał przenikanie bystre, Męstwo nieustraszone, zabiegi, i sposoby Ludzi uięcia; aby powiększyć moią Władzę; umiałem oddalić nieużytecznych Szkolnych Mędrkow, a odkryć Przymioty zdatne, w Osobach naypodleyszych. W boleściach nawet moiey ostatniey choroby, utrzymałem dość stałości Rozumu, i Zdania, szczerze pracuiąc, aby Pokoy zawrzeć, z Maxymilianem Cesarzem! czekał ten na moią śmierć, i szukał tylko zwłokow, i wybiegow w zakończeniu Przymierza: Ja, przez skrytych wysłańcow, Miasto Gant, i okolic Obywatelow, przeciwko Niemu zbuntowałem, i przynagliłem Go, po mimo chętnie, do zawarcia ugody, przez ktorą dał dla Syna moiego Margaretę Corkę swoią w zamęzcie, z trzema Powiatami Flandryi, w Posagu. Otoż to Dzieł moich, i Stanu Rady Wybor w ostatnich dniach prawie życia, kiedy Mnie rozumiano bydź wcale nierostropnym.

K. Bessarion.

Wolę ia iednak powtarzam szkolnie Uczonego Człowieka, ktory niezdatny do ſprawowania Pańſtwa; i co nie umie, tylko to, co czytał, i rozmyślał, niż Umyſł zdradliwy, chytry, nieſpokoyny, ſztuczny, wykrętny i napaśny; ktory ani Sprawiedliwości, ani dobrey Wiary niezachowuie, i łamie wſzyſtkie Obowiązki wſpołeczności Rodzaiu Ludzkiego.

ROZMOWA V.

Ludwik XI. K. F. i Kardynał de la Balue.

Zły Pan czyni Poddanych zdraycami, i przeniewierzonemi.

Ludwik XI.

Jak ważyſz ſię Niegodziaſzu, ſtawić przed moim Obliczem, po tylu Zdrad knowaniu?

K. Balue.

Gdzież chcesz, żebym się podział? czym niedosyć zmięszany w cizbie Cieniow? wszyscy tu nisko rowni iesteśmy.

Ludwik XI.

Tobież to, tak hardo odpowiedać? co tylko byłeś Synem Młynarza z Verdunu.

K. Balue.

Wszakże podłe Urodzenie było u Ciebie zaletą, i wziętością. Twoy Kum, Przełożony Tristan; Lekarz Koktier; Balwierz Oliwier, Diaboł zwany, byli Twoi ulubieni poufali, i Państwa Sprawcy. Janfredy, przedemną otrzymał Kardynalstwo, z Twoiego zalecenia! Moy Rod, był podobny, do Tych Osob gatunku.

Ludwik XI.

Zaden z Nich tak obrzydłych zdrad niedopuścił się iak Ty.

K. Balue.

Niewierzę temu, gdyby się niestali niecnotliwemi Ludzmi, niebyłbyś

Ich, ani ſzacował, ani używał do ſprawności.

Ludwik XI.

Za cożbym Ich niemiał wybrać, dla Ich zdatności.

K. Balue.

Bo Godność była zawſze u Ciebie podeyrzana, i nienawidzona, a Cnota Ci obawę ſprawowała, i nieumiałeś Jey na dobre użyć. Niechciałeś bydź uſłużonym, tylko od Duſz podłych, i gotowych weyść, w Twoie niegodziwe ſztuczności, i Okrucieńſtwa. Człowiek Cnotliwy, ktoryby miał wſtręt zoſtać oſzuſtem, i Zbrodnie popełniać, nie byłby Ci, na nic przydatnym, gdyż chciałeś tylko oſzukiwać, i ſzkodzić Innym, aby dogodzić Twoiey Wynioſłości nieumiarkowaney; i żądze chciwe Bogactw naſycić. Gdy ſię godzi rzetelnie mowić, w Kraiu Prawdy, przyznaię i Ja; żem niebył Poczciwym Człowiekiem, ale też dla tego Mnie wybrałeś, do ſwoiego Boku, i Rady pouſałey, nad Innych. Alboż

Ci, nieſłużyłem należycie, przez moią zabiegłość, i obrotność, na poniżenie Panow, i Narodu. Czyś miał lepſzego, nademnie Oſzukańca, Podchlebcę, i Matacza, naginaiącego ſię do udawania każdey Oſoby Pozoru.

LUDWIK XI.

Prawda ieſt, ale zwodząc Innych, na Moy Rozkaz, niepowinieneś był Mnie Samego oſzukać. Miałeś Porozumienie z Papieżem, aby Mnie nakłonić do uchylenia Pragmatyki, niezważaiąc, czyli ſię to zgadzało, z prawdziwym Pożytkiem Moiego Państwa.

K. BALUE.

Wſzakżeś niedbał, nigdy o Państwa Pomyślność, i Jego Dobro iſtotne. Niepatrzyłeś, tylko na właſne Zyſki, i Dumę! chciałeś użyć Papieża, na ſwoią ſtronę, uſłużyłem Ci, według Twoiego zwyczaiu, i życzenia.

LUDWIK XI.

Ty! Sam Mnie, do tego przywiodłeś, abym nie zapatrywał ſię, tylko

na to, co z moią korzyścią teraźnieyſzą zgadzało ſię, nieoglądaiąc ſię na dalſze uſzczęśliwienie Krolestwa, do ktorego Moia prawdziwa Sława, i Okazałość, przywiązane bydź powinny.

K. Balue,

Nie to ſię ma znaczyć, chciałeś, abym drogo przedał zbotwiały Pargamin Dworowi Rzymſkiemu; ale poydźmy daley. Gdybym Cię, i oſzukał, cożbyś mi na to powiedział, czybyś mogł naganiać takowy Postępek?

Ludwik XI.

Jako? cobym na to mowił, zbyt iesteś śmiały, i śmieſzny. O gdybyśmy ieſzcze żywi byli, wſadziłbym Cię znow w Klatkę.

K. Balue.

Ach! doſyć długo, i aż nadto w niey ſiedziałem. Jeżeli Mnie urazisz, więcey Ci wypowiem. Wiedź o tym, że ſię nieobawiam teraz gniewu Krola Cienia. Czy mniemaſz,

że iesteś ieszcze w Plessis le Tours, z Twoiemi Zaboycami.

L u d w i k XI.

Wiem dobrze, że tam nie iestem, tym lepiey dla Ciebie. Ale przecież chcę Cię wysłuchać, dla Osobliwości Powieści. A więc dowodź mi, przez ważne przyczyny, żeś powinien był zdradzić Twoiego Pana.

K. B a l u e.

Ta zawiłość Cię zadziwia? atoli chcę się wywieść, z niey dokładnie.

L u d w i k XI.

Obaczę, co powiesz.

K. B a l u e.

Czyż nie tak iest, że Ubogi Syn Młynarza, ktory niemiał żadnego wychowania, tylko u Dworu Wielkiego Krola, musiał przeiąć Zdania, i Czynności, ktore tam, za naylepsze uchodziły, według mniemania Powszechnego, wszystkich Dworskich, i samego Pana.

L u d w i k XI.

To co mowisz, iest do podobieństwa.

K. Balue.

Acz odpowiedź, tak! albo nie, niegniewaiąc się.

Ludwik XI.

Nieśmiem przeczyć tego, co się zdaie dobrze ugruntowane, ani przyznać, co Mnie może zawikłać dowodami.

K. Balue.

Widzę, że Twoie milczenie muszę przyiąć za tayne, i wewnętrzne przyznanie. Więc Zdanie, i ustanowienie powszechne wszystkich Radcow Dworu Twoiego, coś wraził, w Ich umysły było, iż wszystko dla Ciebie samego czynić oślep należało. Za nic miałeś Xiążąt Krwie Twoiey, i Krolową, ktorąś oddaloną, i więzioną trzymał. Delfina, coś w nieumieiętności, i zamknięciu chował? ani całego Krolestwa, sławę coś niszczył, przez srogą Przewrotność, przekładaiąc nad pożytki Państwa; utrzymanie Mocy Twoiey Samowładney; nic nieszacowałeś, nawet Two-

ich Urzędnikow. i Wykonywaczow Rozkazow naypoufalſzych, ktorych tylko używałeś na złudzenie, i oſzukanie Innych. Zadnegoś nielubił, aniś mu ſię powierzył; tylko w potrzebie nagłey; i patrzyłeś znow, iakby Ich uwieść, tak, iak Innych Ludzi. Niekochałeś nikogo prawdziwie; iakżeś mogł zaufać, żeby kto był do Ciebie ſzczerze przywiązanym. Chciałeś cały Swiat odrwić, mogłżeś żądać; aby Ci ſię kto powierzył rzetelnie z przychylności, bez korzyści? tę wierność bezzyſkowną, zkądbyśmy wzięli? czyś iey godnym ſtał ſię? mogłżeś iey ſię ſpodziewać? Podobnoż było uſkuteczniać Ją przy Tobie? na Twoim Dworze? czyby kto mogł wytrzymać Tydzień u Ciebie; będąc Serca prawego, ſumiennego, i rzetelnego? Przynaglonym prawie był każdy, przybliżaiąc ſię do Ciebie, ſtać ſię Łotrem. Wſzakże, kto tylko do Twoiey łaſki, był domieſzczonym; ogłoſzonym zoſtał niecnotą, doświadczonym powſzechnie; bo tylko przez

drogę Nieprawości przychodzili, do Twoich względow, i to za przepowiedziane sobie dokładnie mieć powinieneś. Chcący zachować Poczciwość, i Sumienie, należało się strzedź, bydź od Ciebie znanym, i używanym; lepieyby na koniec Swiata uciekać przystoiało, niż w Twoią służbę udać się; bo zostawszy oszustem, w iednym mieyscu; dla całego Swiata, nim się bydź musi. Czy mogłeś pragnąć, aby Dusza, ktorąś Ty zaraził nieprawością, i natchnąłeś Jey same niegodziwości, i Zdradziectwa, dla całego Rodzaiu Ludzkiego? miała Cnotę czystą, bez zmazy, wierność doświadczoną, i bezzyskowną dla Ciebie samego? czyli mogłeś się sam tym łudzić? ażaliż niewidział, że wszyscy Ludzie będą dla Ciebie, tak, iak Ty, dla wszystkich? Gdyby kto, chciał okazać się dobrym, i szczerym, dla Innych, przymuszonymby iednak został, stać się fałszywym, i złośliwym, względem Ciebie, musząc Cię oszukiwać, i zdradzać, iak Ty Innych. Więc tylko Twoią Nau-

kę dopełniałem, w ślady Pańſkie wſtępuiąc; i oddaiąc Ci to, coś drugim użyczał, i ſam codziennie doświadczał czyniąc to, czegoś odemnie oczekiwał, i żądał; i biorąc za Początki, moiego ſprawowania ſię, Prawidło, i Przykład, ktoreś Sam zachowywał, i uſkuteczniał; iako iedyne, co Ludzmi rządzić powinny. Lekce ważyłbyś Człowieka, ktoryby Czci, i Cnoty zaſzczyt zważał raczey, niż zyſk własny. Niechciałem zarobić, na Twoią niechęć, i niełaſkę, i wolałem Cię zdradzać, niż uchodźić za głupiego, według Twoiego mniemania, i niezdatnego do czynności.

LUDWIK XI.

Przyznaię, że Twoie dowodzenie przeświadcza Mnie, i przynagla wyznać prawdę. Ale zacożeś ſię porozumiewał, z Moim Bratem Xiążęciem Guienny, i z Xiążęciem Burgundyi, moim nayſrożſzym Nieprzyiacielem.

K. Balue.

Dla tego, że byli Tobie naybardziey nieprzyiaźni, z Niemi ſię wiązałem, abym miał ucieczkę, przeciwko Twemu zagniewaniu; gdyby Niedowiarſtwo obawne, i zawziętość nieprzebłagana, przywiodły Cię na Moią zgubę. Wiedziałem, że moie zdrady, choćby niebyły iawne, tylko w poſądzeniu, i podeyrzeniu Twoim, mogłbyś ie iednak, za rzetelne uznać. Wolałem zatym przeniewierzyć Ci ſię do Prawdy, abym ſię z Mocy Twey wydobył, niż zginąć marnie, i niewinnie z Rąk Twoich, niezdradziwſzy Cię. Na oſtatku, rad byłem według Twoiego ułożenia, ſtać ſięPoważanym, u obydwoch ſtron, i wycisnąć od Ciebie w potrzebie naglącey, Moich uſług użyteczności, nadgrodę przynależytą, ktoreybyś mi z chęcią, i dobrowolnie w czaſie ſpokoynym, i niepotrzebuiąc Moiey uczynności, nigdy niewyznaczył. Otoż to ieſt, czego ſpodziewać ſię powinien, od ſwoich Miniſtrow, Panuiący, niewdzięczny, niedowierny,

Oſzukaniec, i ktory tylko ſiebie ſamego, nie Lud, i Państwo lubi.

Ludwik XI.

Otoż to ieſt; czego powinien oczekiwać Zdrayca, ktory zaprzedaie ſwoiego Krola; niekaże ſię Go zabiiać, gdyż ieſt Kardynałem, ale ſię Go może potrzymać iedenaście lat w Klatce, i Więzieniu ściſłym, wyzuwſzy z Bogactw.

K. Balue.

Przyznaię moy błąd iedyny, żem Cię nieoſtrożnie chciał oſzukać, i dałem przeiąć Moie Liſty? Poſtaw mię znow, w ſpoſobności czynności w Rządach a doznaſz, że Cię lepiey odrwię, według Twoiey wartości, i zwyczaiu; dowcipniey zdradzę, niż przedtym, abym niebył odkrytym.

ROZMOWA VI.

LUDWIL XI. i FILIP COMMIN.

Nikczemność, i Przestępstwa Krolow, niemogą bydź utaione.

LUDWIK XI.

Powiedaią, żeś Ty, moiego Życia, Dzieie opisał.

F. COMMIN.

Tak iest Krolu, i pisałem iak dobry Sługa Pański.

LUDWIK XI.

Ale upewniaią, żeś wyraził wiele rzeczy, bez ktorych uwiadomienia, chętniebym się obszedł i Powszechność.

F. COMMIN.

Może to bydź; atoli w całkowitości Dzieła, dość z zachwałą należytą, wyobraziłem Osobę Pańską. Czyliś chciał żebym był bez ustannym Podchlebcą fałszywym, i Chwalcą, zamiast Dzieiopisem Prawdziwym.

Ludwik XI.

Powinieneś był o Mnie pisać, iako Poddany, Łaskami Pana obdarzony.

F. Commin.

Ten iest właśnie Sposob, bydź niewierzonym od nikogo. Niezważaią na wdzięczność w Dzieiach, owszem ta, czyni ie podeyrzane.

Ludwik XI.

Za coż się znayduią Ludzie, ktorych łechce chęć, i Ręka, do Pisania. Raczey Umarłych zostawić w grobie w Pokoiu, i Pamięci Ich nieoczerniać.

F. Commin.

Twoia Pamiątka była dość osławiona, usiłowałem przecież ułagodzić złe wrażenia w Umysły o Tobie, gdy dobre Przymioty dosyć uwielbiałem, niemniey starałem się gorszące Postępki, i Uczynki Twoie przytłumić. Cożem mogł lepszego dla Ciebie uczynić.

Ludwik XI.

Należało milczyć, lub Mnie zupełnie ochronić; powiedaią, żeś opiſał moie wykrzywiania, i przyſadności, gdym Sam z ſobą rozmawiał wyiawiłeś moie wdawania ſię letkie, z Ludzmi nikczemnemi, i podłemi; nieprzepomniałeś o ściſłey poufałości, dla Przełożonego Sądu, Lekarza, Balwierza, i Krawca. Stare moie ſuknie przetrząſałeś, i o zabobonnych Nabożeńſtwach niezabaczyłeś wſpomnieć, naybardziey koniec wieku Moiego naganiałeś, uſilność w żbieraniu Relikwii, w namazywaniu ſię od Głow, do Stop Oleiem Swiętey Ampułki, w Pielgrzymowaniu do Cudownych mieyſc, i w umywaniu ſię wodą Swięconą, przez ktore rozumiałem bydź od dziwaczenia uleczonym, i z grzechow oczyſzczonym. Namieniłeś o Moim Obrazku N. Panny małey Ołowianney, ktory gdy całowałem, zamyślalem iaką zdradę, i Niecnotę wyrządzić. Na oſtatku o Krzyżu S Lo, na ktory nieśmiałem przyſięgać, niechcąc

dotrzymać słowa, bobym rozumiał umrzeć przed Rokiem, gdybym nieuiścił przyrzeczenia, wszystko to, śmiechu godne; acz za małe rzeczy były do wzmiankowania w Dzieiach.

F. COMMIN.

Jednak prawdziwe; czym mogł Ich zamilczyć.

LUDWIK XI.

Mogłeś, o tym niewspominać.

F. COMMIN.

Mogłeś tego niedziałać, choć nie ia, toby kto inny niezamilczał.

LUDWIK XI.

Ale to było iuż zrobione, nienależało się powtarzać.

F. COMMIN.

Wszakże to było iuż rozgłoszone, niemogłem utaić Przyszłości.

LUDWIK XI.

Jako? czyż niemożna niektorych Okoliczności mniey ważnych opuścić.

F. Commin.

Alboż mniemaſz, żeby ktory Krol mogł ſię ukryć przed Potomnością po Smierci, iakoś niektore Twoie przebiegłości, chytre, ſtarał ſię przytłumić za Zycia. Nicbym przez moie Milczenie nieochronił Cię, a Sambym ſię ochydził. Przeſtań na tym, żem mogł gorzey piſać, i bydź wierzonym, a niechciałem tego czynić.

Ludwik XI.

Jak to? czyli Dzieie niepowinny poważać Krolow?

F. Commin.

A Krolowie niepowinniż ſzanować Dzieiow, i Potomności, ktorych nagany niemogą uniknąć? Ci co chcą, aby źle o Nich niemowiono, i niepiſano, ieden tylko maią ſpoſob, dobrze czynienia.

ROZMOWA VII.

LUDWIK XI. i KAROL XIĄŻĘ BURGONII.

Złośliwi, ktorzy nieznaią prawdziwey Cnoty; chcąc oszukiwać Innych, i niedowierzać Im, sami się zwodzą, i gubią.

LUDWIK XI.

ZAłuię Moy kochany Bracie nieszczęść, ktore Cię spotkały.

K. X. BURGONII.

Ty iesteś Ich przyczyną, boś Mię zdradził.

LUDWIK XI.

Twoia Wyniosłość, i Zawziętość Cię zgubiły! czyś zapomniał, żem Cię przestrzegał, iż ieden Człowiek oświadczył się przedemną, że zamyślał zabić Cię.

K. X. Burgonii.

Niemogłem temu wierzyć, mniemaiąc, iż gdyby rzecz była prawdziwa, niemiałbyś dość Cnoty, przestrzedz Mnie rzetelnie, i żeś to wynalazł tylko, aby Mnie odstraszyć i uczynić Mi podeyrzanych, naywiernieyszych Sług. To oszukanie było podobne do Twoich Przymiotow; i niezbłądziłem, przyznaiąc Ci ie. Ktożby niebył zwiedzionym w takim rozumieniu, iak Ja, gdzieś udawał dobrego, i szczerego Człowieka?

Ludwik XI.

Nie zapieram się, iż niezawsze należało dowierzać moiey rzetelności. Acz lepiey było Mnie zaufać, niż Zdraycy Kampobachowi, ktory Cię zaprzedał, za sześć tysięcy Talerow.

K. X Burgonii.

Chcesz, żebym Ci wyznał nieobłudnie; ponieważ w Państwie Plutona, iuż niepolitykuią? obay mieliśmy niegodziwe Początki Zdań przewrotnych. Nieznaliśmy żadney Cnoty prawey, w takim Stanie niedowie-

rzaiąc nikomu, często się prześladuie Ludzi Poczciwych. Potym w naglącey potrzebie, musi się powierzyć pierwszemu nieznaiomemu, co się napadnie niezdatnemu, i ten nowo spotkany, zwykle bywa Niecnota, i Zdrayca, ktory się przymila, przez podłe Podchlebstwa. W gruncie, iednak moie Przyrodzenie było lepsze, niż Twoie? miałem prętkość porywczą, i surowość szkodzącą, alem niebył Oszukańcem, ani Okrutnikiem, iak Ty. Czyś przepomniał, gdy pod czas Rozmowy w Konflans, przyznałeś Mi, żem był prawdziwie wspaniałego Umysłu, i dotrzymałem Ci Słowa, ktorem dał Arcy-Biskupowi Narbońskiemu całości Twoiego Zycia zachowania.

LUDWIK XI.

Tak iest; były to Słowa podchlebne, ktore mi się w ten czas chciałem Ci przymilić, i złudzić; aby Cię odciągnąć od związku Dobra Powszechnego. Wiedziałem dokładnie, iż chwaląc Cię, mogę łatwiey uwieść Pochwał żądnego.

ROZMOWA VIII.

LUDWIK XI. i LUDWIK XII.

Wspaniałość, i Wiary dotrzymanie, są pewnieysze Państw sprawowania Prawidła, niżeli Srogość, i Chytrość.

LUDWIK XI.

TEN ieſt, ieżeli ſię niemylę, ieden z Moich Naſtępcow. Lubo Cienie nie maią tu niſko żadney Okazałości, i odmiany, atoli widzi mi ſię, że muſi bydź ktory z Krolow Francuzkich, bo inne Cienie Go ſzanuią, i Językiem tego Narodu, do Niego mowią. Ktoż ieſteś Duchu! powiedź Mi proſzę.

LUDWIK XII.

Jeſtem przeſzły Xiążę d'Orleans, a potym Krol zwany za Zycia Ludwik XII.

LUDWIK XI.

Jakżeś rządził Państwem Francuzkim.

LUDWIK XII.

Jenakszym wcale sposobem, niż Ty. Bo usiłowałeś stać się grożnym, Ja zaś starałem się bydź ukochanym. Tyś zaczął Lud uciemiężać, Ja ulżyć Im przedsięwziąłem, i przekładałem Ich Pomyślność, i Spokoyność, nad Sławę znikomą zwyciężania Nieprzyiacioł.

LUDWIK XI.

Nieumiałeś więc doskonale Panować. Ja, postawiłem Moich Następcow, w tey Władzy potężney, ktorą dziś maią! Rozproszyłem Spiski burzące Xiążąt, i Panow. Niezliczone summy wycisnąłem z Podatkow od Poddanych; odkryłem szkodliwe zmowy obcych, swoie umiałem zachować skrytości, Przebiegłość Zdań, Wyniosłość Umysłu, i Surowość Kar, są naypewnieysze Rządow Prawidła, i Zabeśpieczenia; Obawiam się, abyś wszystkiego niepo-

pſował Dobrocią niewczeſną; i ta dobrowolność nieprzezorna; żeby całego Moiego Dzieła nieznifzczyła.

Ludwil XII.

Okazałem przez ſkutki pomyślne Moich Zdań, Ludzkości pełnych, i w Rządach poſtępowaniu, iż Moie Panowanie było ſzczęśliwe, Twoie zaś zamachy, i zamyſły ſtały ſię zdradliwe, i Kray gubiące? Ja, byłem ulubionym od Narodu, i Obcych, żyłem w Pokoiu, dotrzymuiąc Słowa, i Przymierza Poſtronnym, nierozlewaiąc Krwie niewinney, i nie niſzcząc Moiego Ludu; Ty, przeciwnie poſtepuiąc ſobie, wſzyſtkoś gubił. Twoia Pamiątka ieſt obrzydzona, i znienawidzona, Moia wdzięczna, i ſzanowana. Za Zycia, byli Mi wierni Poddani; po zeyściu ze łzami żałowali. Obawiaiąc ſię, iżby nierychło, tak dobrego Krola doczekali ſię. Gdy ſię tak dobrze powodzi, obchodząc ſię z łagodnością, wſpaniałością, i rzetelnością, należy ſię pogardzać, i brzydzić Srogością, Nieludzkością, i Chytrością.

L u d w i k XI.

Jeſt to piękna Filozofia, ktorey ſię podobno nauczyłeś w długim Więzieniu, gdzie Mi powiedano, żeś ſiedział do naprzykrzenia; w pokiś niewſtąpił na Tron.

L u d w i k XII.

To więzienie, niebyło tak z hańbą dla Mnie, iak Twoie w Peronnie; otoż na to ſą przydatne Chytrości, Przebiegłości, i Oſzukania, dla podania ſię w Ręce Nieprzyiaciołom, z Ochydą, i Zgubą właſną. Czynności ſzczere, i Cnotliwe, nieprzywiodłyby Cię do takich nieſzczęść.

L u d w i k XI.

Przecież umiałem ſię wykręcić ſztucznie, z Rąk Xcia Burgońſkiego.

L u d w i k XII.

Tak to ieſt za Pieniądze, ktoremiś przekupił Jego Dworſkich, idąc za Jego namową, i niechętnie ze wſtydem niſzczyć Twoich Sprzymierzonych Ligeżanow, na ktorych

zgubę patrzyć musiałeś, z poniżeniem, i hańbą Krola i Kraiu.

Ludwik XI.

Czyś rozprzeſtrzenił Kroleſtwo, tak iak Ja! gdy przyłączyłem do Korony Xięſtwo Burgundyi, Hrabſtwo Prowancyi, i Guienne zdobyte.

Ludwik XII.

Wiem dobrze, co to znaczy, miałeś Sposob pozbycia ſię Brata rodzonego, aby Jego Dział przywłaſzczyć, z nieſzczęścia Xięcia Burgońſkiego korzyſtałeś, ktory ſzedł Sam, na ſwoią zgubę w Twoie Ręce. Radzcę Hrabi Prowanckiego przekupiłeś, aby Spadek po Nim przyſwoić. Ja zaś doſtąpiłem Bretanii, przez obowiązki Cnotliwe Małżeńſkie z prawą Dziedziczką, tego Domu łącząc ſię, ktorąm ſzczerze kochał, ożeniwſzy ſię z Nią, po zeyściu Twoiego Syna. A do tego mniey myślilem nabywać nowych Państw, iak ſtarać ſię uczynić dawnych Poddanych Wiernemi, i Szczęśliwemi. Doświadczyłem oraz tego przez Woyny Neapolitań-

ſką, i Medyolańſką, iak zdobyczy dalekie ſą ſzkodliwe Państwa całości.

LUDWIK XI.

Zważam, że Ci brakowało na Wſpaniałości, Umyſłu, i Przezorności Zdania.

LUDWIK XII.

Schodziło Mi na tym Umyśle fałſzywym, i zdradliwym, ktory Cię tak mocno ochydził Swiatu; i Wynioſłości dumney, co zaſadza Sławę omylną na tym, aby za nic mieć Sprawiedliwość, Rzetelność, i Uſzczęśliwienie Narodu.

LUDWIK XI.

Za wiele widzę rozmawiaſz mało czyniący.

LUDWIK XII.

Ty zaś wieleś złego narobił, i wygadał ſię nieraz niepotrzebnie. A zaś zapomniał Kupca z Bordeaux, w Anglii oſiadłego, i Krola Edwarda coś Ich wraz zaproſił do Paryża, na Bieſiadę, i więcey tym podobnych Bałamuctw, ktorych niewſpominam.

ROZMOWA IX.

CONTESTABIL XŻĘ DE BOURBON, i KAWALER BAYARD.

Niegodzi ſię nigdy porywać do Broni, przeciwko własney Oyczyznie.

C. X. BOURBON.

CZY to nie Bayarda Nieboraka oglądam, pod tym drzewem na Murawie leżącego, i wielą ſztychami ranionego? tak ieſt, ten ſam. Ach! żałuie Go! otoż dway iuż giną od Naſzey broni Vandaneſſe, i Ten biedny, Ci dway Francuzcy Rycerze, byli ozdobą Narodu, przez Ich Męſtwo waleczne. Czuię że Moie Serce, ieſt ieſzcze tkliwe, i przychylne dla Oyczyzny. Ale przybliżmy ſię, aby z Nim pomowić, ach moy Kochany Bayardzie, z żalem Cię widzę w tym Stanie.

B a y a r d.

Z więkſzym użaleniem, zapatruię ſię na Ciebie moy Xiążę.

C. X. B o u r b o n.

Poznaię to, iż nierad ieſteś widzieć ſię w Moich Ręku, przez los Woyny, acz niebędę ſię z Tobą obchodził, iako z Więźniem, pragnę Cię zachować, iako moiego dobrego Przyiaciela, i mieć ſtaranie o Twoim uleczeniu Ran, iak gdybyś był moim właſnym Bratem; dla tego niepowinienbyś żalić ſię oglądać Mnie tu.

B a y a r d.

Albo rozumieſz, że Mnie to nie martwi, mieć wdzięczność naywiękſzemu Nieprzyiacielowi Francyi? niechodzi mi o Moią Niewolą, ani Rany Mi ſą przykre, Umrę niezadługo, Smierć Mnie wybawi z Twoich Rąk, miła Mi będzie dla Oyczyzny.

C. X. B o u r b o n.

Nie! moy Kochany Bayardzie; ufam że Naſze ſtaranie, zdoła uzdrowić Cię.

BAYARD.

Nie tego żądam, umrę raczey z ochotą Cnotliwym.

C. X. BOURBON.

Czegoż tedy chcesz? czyli się niemożesz pocieszyć, i uspokoić, żeś został Zwyciężonym i w Niewolą wziętym, w odwodzie Bonniveta Spotyczki; nie Twoia to Wina, raczey Tamtego; ile Woyny, i losy obroty są codziennie odmienne. Twoia Sława, iest dosyć ugruntowana, przez tak wiele Dzieł Bohatyrskich. Cesarskie Woyska niezapomną nigdy tego żywego odporu, i Obrony w Mezieres, coś czynił przeciwko Nim.

BAYARD.

I Ja tego niemogę przepomnieć, żeś iest Sławny Bourbon, Xiążę Krwie Nayszlachetnieyszey, ktory własnemi Rękami rozdzierasz Wnętrzności swoiey Oyczyzny, i Krolestwo Przodkow Twoich.

C. X. Bourbon.

Jako Bayardzie? Ja Ciebie chwalę? a Ty Mnie naganiafz? Ja żałuię, a Ty znieważafz.

Bayard.

Jeżeli fię użalafz nademną, i Ja nad Tobą niemniey, i znayduię Cię, więcey Politowania godnym, niż Ty Mnie. Ja życie kończę bez zmazy. Poświęciłem ie moiey Powinności i Kraiowi. Umieram dla Oyczyzny, i Krola moiego Pana, fzacowany od Nieprzyiacioł Francyi, i żałowany od wfzyftkich dobrych Obywatelow. Moy Los, ieft wart zazdrości.

C. X. Bourbon.

Ja zaś, zwyciężywfzy Krola nienawifnego, ktory Mnie znieważył! czynię zemftę przyzwoitą, wyganiam Go z Medyolańfkiego Xięftwa. Daię to poznać całey Francyi, iak była nieuważna, i cierpi za to że mnie naraziła nieznośnie; i zowiefz to bydź Lofem, pożałowania godnym?

B A Y A R D.

Tak ieſt; zawſze powinien zoſtawać w ſmutku, i żałości, kto czyni przeciwko ſwoiey Powinności. Lepiey umrzeć woiuiąc za Oyczyznę, iak pokonać ią, i z niey otrzymać Zwycięſtwo. Ach! iak obrzydła Sława niſzczyć Kray Rodowity, i Państwo właſne.

C. X. B O U R B O N.

Wſzakże Oyczyzna była mi niewdzięczna, po tylu Uſługach com iey wyświadczył. Matka Krolewſka nieſłuſznie ſię zemną obeſzła; dla zawiści miłoſney. Krol dla Jey upodobania nieſprawiedliwość naywiękſzą, względem Mnie popełnił; wyzuwſzy ze wſzyſtkich Dobr, i Maiątkow. Naywiernieyſzych Sług mi odmawiaiąc Matignona, i d'Argouges, muſiałem prawie ſam ieden uciekać, aby Zycie ratować. Coż chciałeś, żebym czynił daley?

B A Y A R D.

Iżbyś raczey wſzyſtkie przeciwności wytrzymał, niżeli ubliżyć przy

należytey Przychylności Oyczyznie, i swoiego Domu Wspaniałości. Jeżeli Prześladowanie było zbyt gwałtowne, mogłeś się uchylić na ustronię; lepiey było zostać bez maiątku zapamiętanym, i nieużytecznym Państwu, niż podnieść broń przeciwko Kraiowi, i Krolowi. Twoia Sława, byłaby wygorowała pod Niebiosy, w pośrzod Ubostwa, wygnania, i naynędznieyszego Stanu.

C. X. BOURBON.

Czy niezważasz, że Pomsta złączyła się ze złością, aby Mnie pogrążyć w tę ostateczność; chciałem żeby Krol żałował, iż tak niesłusznie się zemną obszedł.

BAYARD.

Trzeba było dać temu żalowi ukoić się, przez Cierpliwość Stałą, ktora niemniey iest Cnotą Bohatera, iak Męstwo.

C. X. BOURBON.

Acz Krol będąc tak niesprawiedliwym, i uprzedzonym od swoiey Ma-

tki, czyż mogł wymagać, abym tyle miał względow dla Niego?

B A Y A R D.

Jeżeli dla Krola niechciałeś mieć tey Względności; to dla całey Francyi należało się, okazać ią, Dostoyność nawet Korony, ktorey iesteś ieden z Następcow, warta tego była. Winieneś był sobie ochraniać tego Państwa, ktorego mogłeś sam, lub Twoie Potomstwo swego Czasu, dostąpić i osieść na Tronie.

C. X. B O U R B O N.

A więc złem zrobił, przyznaię. Atoli czy niewiesz, że naylepsze Serce, czasem oprzeć się niemoże zawziętości, i zemście.

B A Y A R D.

Znam to dobrze. Acz prawdziwa Stałość zawisła, na daniu odporu Namiętnościom. Jeżeli uznaiesz Twoy błąd, staray się poprawić go. Ja umieram, i znayduię Cię więcey politowania wartym w Twych Pomyślnościach, niż siebie w bolach, i przeciwnościach. Chociażby Cię Cesarz

nieoſzukał, i dał Ci ſwoią Sioſtrę w Zamęście, rozdzieliwſzy Francyą z Tobą, na wpoł iak umyślił; i przyobiecał, niezmazałbyś Plamy, ktora ochydza Twoie Zycie, i Sławę. Jako? Xiążę de Bourbon krwie Krolewſkiey, Potomek, ſtał ſię Buntownikiem! Ach! co za hańba, i ſkaza, ſłuchay Bayarda umieraiącego tak, iak żył poczciwie, nieprzeſtaiąc prawdy mowić, i dobrze czynić; przeſtrzega Cię, i upomina w oſtatnim zgonie żegnaiąc.

ROZMOWA X.

LUDWIK XII. i FRANCISZEK I.

Przyzwoiciey ieſt, bydź Oycem Oyczyzny, rządząc ſpokoynie ſwoie Państwo, iak byłż Zwyciężcą zdobywaiącym, i Puſtoſzycielem Kraiow.

LUDWIK XII.

MOY kochany Bracie oznaymiey Mi iakie wiadomości, o miłey Fran-

cyi, zawſzem kochał te Państwo, i moich wiernych Poddanych, iak właſne Dzieci? przyznaię Ci ſię, że ſię o nich mocno fraſuię. Byłeś w bardzo młodym wieku, gdym Ci zoſtawił Tronu naſtępſtwo, iakżeś rządził moim dobrym Króleſtwem.

F R A N C I S Z E K I.

Miałem niemało niepomyślności? atoli ieżeli chceſz, żebym Ci rzetelnie wyznał; moie Panowanie, więcey Swietności przydało Francyi, niż zaſtałem.

L U D W I K XII.

Ach! tego blaſku fałſzywego, i znikomey okazałości, zawſze ſię obawiałem. Znałem Cię od młodości Przyrodzenia popędliwego, ſkłonnego, do wyniſzczenia Skarbu, i zubożenia Ludu, wſzyſtko na Woynę ważąc, nic nieutrzymuiąc w całości z cierpliwością; Porządek, wywracaiąc wewnętrzny Państwa, i dawne uſtanowienia pſuiąc, aby wiele mowiono o Tobie, przez prożney chwały Nadętość.

Franciszek I.

Tak zwykle Starzy Ludzie bywaią zle uprzedzeni, przeciwko młodym, ktorzy maią bydź Ich Następcami. Acz tak się rzecz ma! wytrzymałem potężną Woynę, przeciwko Karolowi piątemu Cesarzowi, i Krolowi Hiszpańskiemu. Wygrałem we Włoszech dwie sławne Bitwy, pod Marignanem przeciwko Szwaycarom; i pod Cerisoles przeciwko Cesarskim Woyskom. Postrzegłszy Krola Angielskiego sprzymierzonego z Cesarzem na przeciw Francyi, zamysły Ich popsułem, i zrobiłem nieużyteczne. Lubiłem Nauki, i przez Ludzi Uczonych, Sławę nieśmiertelną pozyskałem. Wiek Augusta Cesarza wpośrzod Moiego Dworu, ożywiłem, Wspaniałość, grzeczność, zabawy, i umieiętności, kwitnące utrzymywałem. Przed Moim Panowaniem, Obyczaie były proste, i grube, żyli Mieszkańcy nędznie, i niewygodnie iak dawni Gallowie. Na ostatku Oycem Nauk nazwanym zo-

ſtałem, przez wprowadzenie Ich do Pańſtwa, i utrzymanie.

Ludwik XII.

Wſzyſtko to ieſt piękne, i Zachwały uymować temu niechcę! alebym wolał, żebyś był ſtał ſię Oycem Oyczyzny, niż Oycem Nauk. Czyś zoſtawił Narod w Pokoiu, i Obfitości.

Franciszek I.

Nię; ale moy Syn, ktory ieſt młody, będzie umiał utrzymać rozpoczętą Woynę, Jego to obowiązkiem ſtanie ſię ulżyć Podatkow, na reſztę Ludowi wycieńczonemu; Tyś Ich więcey ochraniał, iak Ja! ale też ſłabo Woyny popierałeś.

Ludwik XII.

Tyś ią znać prowadził żwawo, i z wſzelką Pomyślnością? iakież iey ſkutki były, i Twoich zdobyczy korzyści? pewnie Kroleſtwo Neapolitańſkie, przyłączyłeś do Korony.

Franciszel I.

Nie! bo miałem inne wyprawy Woienne do uſkutecznienia.

L u d w i k XII.

Przynaymniey Xięſtwo Medyolańſkie, utrzymałeś może w podległości Koronie Francuzkiey?

F r a n c i s z e k I.

Wiele Przypadkow nieſpodzianie zdarzonych, do tego mi były przeſzkodą.

L u d w i k XII.

Coż ſię więc daley ſtało? Ceſarz Karol Piąty znać Ci to wſzyſtko uſtąpił, co obiecał? czyś Bitwę iaką przegrał? mow śmiało, widzę wſzyſtkiego wyiawić wzdrygaſz ſię?

F r a n c i s z e k I.

W niewolą wzięty byłem po Spotyczcę pod Pawią.

L u d w i k XII.

Jako do więzienia wſadzony? ach w iaką przepaść nieſzczęść wdałeś ſię przez złe Rady Także Mnie to przeſzedłeś w Umieiętności Woiowania, i Panowania? Pogrążyłeś Państwo w nieſzczęść przepaść podobną tym, ktore wycierpiało za Krola Jana. Uboga

Francya! iak tey żałuię! przeczuwałem Ja to! teraz Cię rozumiem. Trzeba tedy było oddać nazad, i Kraie zdobyte, i zapłacić, za okup Summy znaczne. Do tego, przywiodły Cię Okazałość, Wſpaniałość, Grzeczność, i Obrotność; a Sprawiedliwość, iakże ſię tam obraca?

FRANCISZEK I.

Wiele pożytku mi uczyniła. Przedałem wſzyſtkie Urzędy Sądowe.

LUDWIK XII.

A Sędziowie co ie kupili, znać wzaiemnie przedawać muſieli Sprawiedliwość; acz tak wiele Pieniędzy z Podatkow od Ludu wyciśnionych, czyliż dobrze były użyte, i obrocone, aby zaciągać, i żywić Woyſka znaczne; oſzczędnie ſię obchodząc.

FRANCISZEK I.

Trzeba było część Ich obrocić, na utrzymanie Wſpaniałości MoiegoDworu.

LUDWIK XII.

Założę ſię, że Twoie kochanki, znacznieyſzy udział Ich zabrały, niż

naylepſi Wodzowie, i Dworſcy zaſłu-
żeni; tak dalece, że Lud zoſtał wy-
cieńczonym, Woyny Pożar zapalo-
ny, Sprawiedliwość kupowaną, i prze-
dawaną; Dwor na zbytki, i Wymyſły
Kobiet zalotnych wſzyſtko tracący,
całe Państwo w nędzy ięczące. O-
toż to Panowanie Swietne, co Mo-
ie przyćmiło; Mniey okazałości? a wię-
cey wſtrzemięzliwości; daleko więk-
ſzą by Ci Sławę przynioſły.

F R A N C I S Z E K I.

Jednak wiele Dzieł pamiętnych doka-
załem, ktore mi ziednały znakomite
Pochwały, iako Bohatyrowi. Na-
zywaią Mnie przeto Wielkim Krolem
Francuzkiem.

L U D W I K XII.

To ſię znaczy, żeś był kadzonym, i
podchlebnym za Twoie Pieniądze,
chciałeś bydź zachwalonym Bohaty-
rem, koſztem Kraiu, ktorego ſama
tylko Pomyślność, powinna była ſtać
ſię całą Twoią Sławą.

F R A N C I S Z E K I.

Wſzakże Pochwały, ktore mi da-
wali, były ſzczere, i zaſłużone?

Ludwik XII.

Och! czyliż ieſt ktory Krol, na Swiecie choć naygorſzy, i zepſowany, żeby Mu tyle uwielbienia, i Kadzidła niedodawano za życia, iak Ty mogłeś żądać i odbierać. Poſtaw mi ktorego, z naymniey godnych Panuiących żyiącego, tyle albo więcey wyſławiania, mieć będzie, iak Ty od Podchlebcow, ktore Potomność częſto odwołuię. Teraz ſądz czy można kupować tak drogo Pochwały, przez tak ſiła krwie rozlania, i Pieniędzy wyniſzczenia, z uciſkiem ubogiego Ludu, i Kraiu ſpuſtoſzeniem.

Franciszek I.

Przynaymniey miałem zaſzczyt utrzymywać ſię ſtale w Moich przedſięwzięciach, i nieſzczęściach niepodlegać upadkowi.

Ludwik XII.

Lepieybyś był zrobił, nieſtawiać ſię nigdy w tym Stanie okazania, tey Stałości ſzkodliwey! Narod niepotrzebował Twoiego Bohaterſtwa.

Mężny Woiownik podobno sobie sprzykrzył siedzieć w Więzieniu.

F R A N C I S Z E K I.

Zapewne, i drogo zapłaciłem okup Wolności.

ROZMOWA XI.

Karol Piąty Cesarz, i Zakonnik Młody S. Justa.

Często się szuka osobności dla uludzenia niespokoyności Umysłu. Ci zaś co są przyzwyczaieni do Swiatowego zatrudnienia, niemogą się nałożyć do oddalenia, od czynności znakomitych.

K A R O L V.

DAley moy Bracifzku, czas wstać, za długo spisz na Nowicyusza, ktory powinien bydź gorącego Ducha.

Z A K O N N I K.

Kiedyż chcesz Cesarzu, żebym spał; ieżeli nie w młodym Wieku!

Sen nie ieſt niezgodny, z gorliwością do Nabożeńſtwa.

K a r o l V.

Lubiąc śpiewanie w Chorze, rano ſię wſtawać powinno.

Z a k o n n i k.

Tak ieſt; będąc w Wieku, W.C.Mci, Sen częſto odſtępuie choć leżący, ale w Moim, i ſtoiący ſię zaſypia.

K a r o l V.

A więc moy Braciſzku, Ludziom Moiego Wieku, przyſtoi budzić młodych Oſpalcow.

Z a k o n n i k.

Alboż niemaſz co więcey do czynienia Panie! zamięſzawſzy przez tak długi czas, całego Swiata ſpokoyność, niemożeſz mi moiey zoſtawić ſwobodności.

K a r o l V.

Ja! znayduię, że wſtaiąc rano, doſyć można bydź ſpokoynym, modląc ſię w tey głębokiey Puſtyni, i mieć czaſu nazbyt do odpocznienia.

ZAKONNIK.

Rozumiem, że W C.Mć gdy rano wſtanieſz, znayduieſz tu dzień, zbyt długi. Byłeś przyzwyczaionym do wielu Czynności, rozrywkow, i roztargnienia. Przyznay ſzczerze Panie, przykrzy Ci ſię niemieć tu nic do rozrządzenia, tylko chwalić Pana Boga, zegary nakręcać, i przebudzać ubogich Nowicyuſzow, ktorzy niewinni ſą Twoiemu utęſknieniu.

KAROK V.

Zatrzymałem tu dwunaſtu ſłużących, ktorych ſobie wymowiłem dla Zabawy.

ZAKONNIK.

Smutna Rozmowa dla Monarchy, ktory rządził wielą Pańſtwami, i obcował ze wſzyſtkiemi prawie Narodami znaiomemi Swiata i Krolami!

KAROK V.

Mam małego Konika do przeiazdzki, w tey piękney Dolinie, przyozdobioney wielością drzew Poma-

rańczowych, Mirthow, Granatow, Laurow, i tyſiąc Kwiatow pachniących; pod temi kſztałtnemi Gorami Eſtremadury, niezliczonemi Gromadami Bydeł, i Owiec okrytemi.

ZAKONNIK.

Wſzyſtko to Panie piękne, ale nie zbyt bawiące, ani zatrudniaiące. Chciałbyś może więcey doczynienia?

KAROL V.

Do tego ſto tyſięcy Talerow rocznego Dochodu, ſobie zachowałem.

ZAKONNIK.

Zle wypłaconych; Krol Filip Syn Twoy, niema o to ſtarania, aby Cię dochodziły.

KAROL V.

To pewna, że wnet zapominaią o Ludziach, ktorzy ſię wyzuwaią z doſtoieńſtw i Władzy.

ZAKONNIK.

Alboś ſię tego nieſpodziewał, wprzod odſtępuiąc Koron.

KAROL V.

Widzę nierychło, że to tak się dziać zwykło.

ZAKONNIK.

Jeżeliś się tego domyślał, na coż się teraz dziwisz, że się stało. Trzymać się lepiey pierwszego ułożenia, wszystkiego odstąpić, o wszelkich troskach zapomnieć, nie żądać nic, spoczywać, i dać drugim wczasować się.

KAROL V.

Ale dowiaduię się, że moy Syn po Bitwie pod S. Quentin, nieumiał korzystać z wygraney, iużby powinien stanąć do tych czas zwycięzcą w Paryżu. Hrabia d' Egmont wygrał drugą Spotyczkę, pod Graveliens. Wszystkiego traci porę; Miasto Calais odebrane, przez Xcia de Guise Anglikom. Tenże sam wziął Thionville, aby zastąpił Metz. Moy Syn źle się rządzi, żadney moiey Rady niesłucha, niepłaci mi należytości. Nienaśladuie Mnie, i naywiernieyszych Sług Moich oddala, ktorych Ja u-

żywałem? wſzyſtko Mnie to martwi, i nieſpokoynym czyni.

Z a k o n n i k.

Jako! czyli przyſzedłeś Panie do tey Oſobności, pod warunkiem żeby Krol Syn Twoy zawſze zdobywał Państwa, Twoich Rad ſłuchał, i dokończył uſkuteczniać Twoie zamyſły?

K a r o l V.

Nie tak ieſt: alem rozumiał, że ſię lepiey ſprawować będzie.

Z a k o n n i k.

Ponieważ Panie wſzyſtkie porzuciłeś okazałości Swiatowe, troſki, i Fraſunki, aby tu w ſpokoyności Pobożney zabawić; trzeba ſię w niey zachować; niech ſię dzieie co chce na Swiecie, zoſtaw Krolowi Twoiemu Synowi czynić, i rządzić Państwem, na Wolą iak mu ſię podoba. Niech Twoie uſpokoienie niezalega od Woynow, Kłotniow, i Spotyczkow, ktore Swiat mięſzaią. Dla tegoś z niego ſię uchylił, abyś nieſłyſzał mowiących o tych Czynnościach znikomych, i działaiących ie. Ale przyznay Pa-

nie, że nieznałeś oſobności, gdyś iey ſzukał, bardziey dla nieſpokoyności Umyſłu, żądałeś umknąć ſię od czynności Swiatowych.

KAROL V.

Ach moy miły Braciſzku! Prawdę mowiſz, i day Boże, abyś ſię tak nieomylił, iak Ja, opuściwſzy Swiat, i wſtąpiwſzy do Zakonu.



ROZMOWA XII.

C. KAROL PIĄTY, i FRANCISZEK I. K. F.

Rożność między Panuiącemi; pierwszy, który przez Wybiegłość, i Chitrość zdradliwą, Powierzchowny tylko blask wydaiąc, Prawości, Cnot istotnych, zaniedbaiąc, Sprawiedliwości Pozor dobry okazuie, drugi co iest właściwie Cnotliwym, słuszność lubiącym, i zachowuiącym; iednak przez słabość Umysłu, i niecierpliwość szkodliwą; Pożorność złą, przeciwko sobie zostawuie.

KAROL V.

TERAZ gdy nasze wszystkie Spory, i Woyny są zakończone, nie zleby, żebyśmy sobie wymowili, Zgryzot, i Zmartwienia te przyczyny, cośmy oba wzaiemnie sobie zadali.

FRANCISZEK I.

Wieleśmi niesłusznośći udziałał, i oszukania wyrządził. Ja! zaś Tobie nic

złego, niezrobiłem, oprocz ſłuſzney Woyny prowadzenia. Wymuſiłeś naMnie poniewolnie, gdym zoſtawał u Ciebie w Więzieniu Hołd Flandryi; Lennik używaiąc Mocy przeważaiącey, przeciwko Właścicielowi.

KAROL V.

Wolno Ci było nie zrzekać ſię tego Prawa.

FRANCISZEK I.

Jeſtże kto wolny, zoſtaiąc w więzieniu?

KAROL V.

Ludzie ſłabego Umyſłu, nie ſą zwykle ſwobodnemi odPrzemocy. Acz maiący Stałość Zdań, i Serca mężność, niepodlegli ſą przymuſowi; gdybym żądał od Ciebie Twoiey Korony Francuzkiey, czybyś dla ſprzykrzenia ſobie Niewoli uſtąpił mi Jey.

FRANCISZEK I.

Nie zapewne! wolałbym nie żyć, niż tę ſtratę ponieść, i Podłość popełnić. Acz podległości Hrabſtwa Flandryi, uſtąpiłem Ci z Tęſkności,

i Obawy, bydź dłużey zatrzymanym w więzieniu; dla prędszego powrocenia do własnego Krolestwa, gdzie potrzebna była moia Przytomność; naostatek przez wzgląd Stanu Zdrowia osłabiony, ktory Mi śmiercią bliską groził. Jakoż w samey rzeczy możebym niedożył, gdyby moia Siostra do Mnie była nieprzyiechała.

Karol V.

Nie tylko Wielki Krol, ale prawdziwy Kawaler, wolałby Zycie utracić, niż danego Słowa niedotrzymać, bądź co chcę niech kosztuie. Nic nie iest z taką hańbą, i upodleniem dla Krola znakomitego jak powiedzieć, że zbywało Mu na stałości Umysłu do wytrzymania Przykrości Niewoli, i chcieć uwolnić się przez złamanie Wiary. Jeżeliś był przeświadczonym, że Ci się niegodziło rozrywać całości Państwa, dla oswobodzenia Twoiey Osoby, należało się raczey Zycie zakończyć w Więzieniu; oznaymić to Stanom Krolestwa, aby się Twoiego powrotu niespodzie-

wali, kazać Koronować Syna; byłbyś Mnie tym mocno zatrwożył, i pomięſzał. Więzień tey Wſpaniałości uwalnia ſię z Niewoli, własnym Męſtwem, i Wielkomyślnością, tym co Go trzymaią w Więzach, niedaiąc ſię uiąć żadną ſłabością, ani podłością.

F R A N C I S Z E K I.

Te Zdania ſą prawdziwie chwalebne. Przyznaię, że zmierzenie moiey niewoli, i niewytrzymałość, przywiodły Mnie do obiecania tego, co było przeciwko Moiego Pańſtwa Pożytkowi, niemogłem ani dopełnić, ani ſię z tego wywichłać ze czcią i ſławą. Ale czyż Tobie naganiać Mi tę nieſtałość Umyſłu; całe Twoie Zycie, będąc tylko nieuſtannym Słowa niedotrzymaniem. A do tego Moia Ułomność; Nieudolność, niepowinny bydź wymowką dla Ciebie. W prawdzie Człowiek niewzruſzoney ſtateczności, raczeyby wolał zginąć, niż ośmielić ſię przyrzc Słowo, niepodobne do uiſzczenia. Atoli Mąż

Sprawiedliwy nie używa na złe, i z cudzą ſzkodą ſłabości innego, ani na uciśnienie Zwyciężonego, aby mu wydrzeć w Niewoli obietnicę, ktorey niemoże ani Mu ſię godzi dopełnić. Cobyś czynił w Moim Stanie, gdybym Cię był zatrzymał we Francyi, kiedyś przeieżdzał, wkrotce po moim wyiściu z Więzienia przebieraiąc ſię do Flandryi? mogłbym wymodz na Tobie uſtąpienie Mi zupełne tego Kraiu, i Medyolańſkiego Xięſtwa, ktoreś ſobie przywłaſzczył.

KAROL V.

Przeieżdzałem beśpiecznie przez Francyą, do Flandryi na Twoie Słowo! Ty zaś nie na moie przyrzeczenie, przybyłeś do Hiſzpanii, ani wolnym, tylko iak więzień.

FRANCISZEK I.

Przyznaię tę rożność. Gdyś atoli popełnił nieſłuſzność, wyciſkaiąc odemnie w Niewoli Przymierze ſzkodliwe, potrafiłbym nadgrodzić ſobie tę ſtratę, i wymuſić na Tobie wet, za

wet wzaiemnie, inną Ugodę pożytecznieyszą. Do tego mogłem Cię zatrzymać w Państwie Moim, w pokibyśmi nieoddał własności Moiey przywłaszczoney od Ciebię Medyolańskiego Kraiu.

KAROL V.

Zastanow się cożkolwiek? mięszasz wraz kilka okoliczności, krorę podzielić należy. Przyrzeczenie Ci w Madrycie, uiściłem, za coż byś Ty Go miał zrywać w Paryżu? gdybyś Mnie miał zatrzymać, pod iakimkolwiek bądź pozorem przywrocenia Ci iakiego Kraiu, choćby był ten nayślusznieyszy zamiar. Bo na Twoiey Woli było niedozwalać Mi Przeiazdu waruiąc sobie wprzod ugodę, odzyskania straty; ale żeś tego sobie niezabespieczył, niemogłeś domagać się ślusznie we Francyi, bez zgwałcenia Słowności, i Rzetelności, czegoś sobie nieumowił. Tym nieprzyzwoiciey to wnosisz, ieżeli mniemasz, że się godzi zdradę powetować inną, i niedotrzymaniem obowiąz-

kow. Gdy iedno zgwałcenie Wiary, miałoby pociągać drugie za sobą, nie byłoby nic bespiecznego, i stałego, między Wspołeczeństwami na Swiecie; i tak skutki szkodliwe tego zwodzenia, i uładzania, rozciągnęłyby się nieskończenie, i sprawiłyby naywiększe zamięszania. Naypewnieysze roztropne obeyście byłoby dla Ciebie, i dla wszystkich innych, niemszcząc się za oszukania, niedać się uładzać, strzedz się Zdrad, i odpierać ie przezornością, aby tym samym zepsuć obłudnikow zamysły szkodliwe.

Franciszek I.

Zważam w Tobie głęboką Filozofią, iak gdybyś był drugim Platonem, maiąc Politykę przebiegłą nad zamiar, ale i to widzę, żeś Twoie czynności z większą sztucznością, i obłudą, niż Ja uskuteczniał. Sam winien sobie iestem, żem Ci dowierzał. Montmorancy pomogł do uwiedzenia Mnie, doradzaiąc; abym Cię przez Pobudkę Sławy, i Wspaniałości uiął, i przeiazdu dozwolił, bez żadnego warun-

ku, i Zyſku. Jużeś był obiecał dać Lenność Xięſtwa Medyolańſkiego naymłodſzemu Synowi Moiemu. Przeiechawſzy przez Francyą, Słowoś Twoie cofnął. Gdybym był nieſłuchał Rady Montmorancego, muſiałbyś Mi oddać to Xięſtwo, nimbyś do Flandryi przeiechał. Nigdym niemogł darować, tak złego zaradzenia Memu Poufałemu Miniſtrowi, i Wygnaniem Go, ode Dworu ukarałem.

K a r o l V.

Nimbym miał oddać Ci Xięſtwo Medyolańſkie, wolałbym Morzem tę drogę odprawić.

F r a n c i s z e k I.

Zdrowie Twoie; Pora zła czaſu, i niebeſpieczność nawałności niedozwalały Ci takowey Zeglugi. Ale za coż w Oczach, całey Europy łudzić Mnie, i zle odwdzięczać Gościnność wſpaniałą? ktorą Ci okazałem.

K a r o l V.

Chciałem zapewne dać Lenność Medyolanu Twoiemu trzeciemu Synowi. Mały Xiążę Medyolańſki, nie

byłby Mi ſtraſzny, ani Szkodliwſzy, iak Inni, Xiążęta Włoſcy. Ale drugi Syn Twoy, dla ktorego żądałeś tey Lenności, zbyt bliſkim Naſtępcą Tronu Twoiego znaydował ſię, bo między Tobą, a Nim tylko ieden zoſtawał Delfin, ktory potym umarł. Gdybym był oddał Lenność Temu, wnetby oſiągnął wraz Tron Francuzki, i Xięſtwo Medyolańſkie, a przez to Państwa Włoſkie, podlegałyby Podbiciu łatwemu pod Władzę Francuzką, czegom ſię obawiał, i przewidywał.

Franciszek I.

Podległość iedna, lub druga toż znaczy. Czyż nieſłuſzniey było oddać Xięſtwo Medyolańſkie właſnemu Panu, iak Ja byłem, niż Go trzymać Sam bez żadnego Prawa, i Słuſzności. Francuzki Narod niemaiąc żadney włości w Pańſtwach Włoſkich, mniey byli Obawni dla wolności tych Pańſtw, niż dom Auſtryacki trzymaiący Kroleſtwo Neapolitańſkie, maiący Prawa Ceſarſkie Lenności wielu Xięſtw,

Ja zaś wyznam Ci ſzczerze; odrzuci-
wſzy wſzelką iednoſtronność wporó-
żnieniach Naſzych. Ty miałeś zawſze
dość ſztuczności; i Pozorność z Twoiey
Strony zachować umiałeś; w rze-
czywiſtości Mnie oſzukuiąc. Ja, zaś
przez miętkość, niecierpliwość, i
letkomyślność, niedość oſtrożny by-
łem, dać Ci ſię uwodzić. I tak Ja
powierzchownie zdawałem ſię Zwo-
dziciel; Ty zaś w Iſtocie nim byłeś.
Przeto ukarany zoſtałem za moie pręt-
kości, błędy, i omyłki, w czaſie, gdym
ie popełniał. Co do Ciebie mówiąc, ſpo-
dziewam ſię, że fałſzywe Rządów U-
ſtawy Twoiego Syna, zemſzczą Mnie
doſyć za Twoią Wynioſłość, i Wiaroło-
mność; przywiódł Cię, do wyzucia ſię
z Państw i Doſtoieństw za Zycia! doko-
nałeś Wieku poniżonym, i zmartwio-
nym zoſtawſzy; coś zamyślał całą Eu-
ropę podbić, i w więzach trzymać. Ten
Syn dokończy popſuć Twoie zaczęte
Dzieło, i wielkie Zamyſły zniſzczyć.
Jego niedowierzania, i zazdrości, wy-
korzenią wſzelkie Cnoty, i Żądze
Sławy w Hiſzpanach przytłumią; Za-

cność, i Zasługi; stawszy się nienawisnemi, i podeyrzanemi, nieośmielą się ukazać na widok, i zostaną nieużytecznemi. Nie będzie mieć ten Kray Wielkich Wodzow, i bystrych Dowcipow w sprawności; ani ćwiczenia należytego w Woysku, i Porządku przyzwoitego w Rządach? Krol będąc rzadko widzianym, i niedostępnym, iako zwykli Samowładcy Wschodni, osłabi wewnątrz Państwo, i poburzy do buntu, Narody oddalone, podległe Jego Panowaniu. To wielkie Ciało samo przez się upadnie, zbytnim ciężarem nachylone, i obalone zostawszy służyć będzie, za Przykład przeważaiącey Przemocy, Państw obszernych, i przeciągłych. Krolestwo pospołu zebrane i pomierne, gdy iest Ludne, porządne w Rolnictwie, w Naukach, i Kunsztach użytecznych wydoskonalone, rządzone według Praw umiarkowanych. przez Pana dobrego, ktory sam czyni Sprawiedliwość, i na Woynę idzie osobiście, obiecuie więcey korzyści, i Sławy, niż Twoia

Wielka Monarchia, ktora niema Głowy do ogarnienia wielości, ani ſił doſtarczaiących do utrzymania ſię. Jeżeli Mi niechceſz wierzyć; dowieſz ſię od Naſzych Prawnukow, potwierdzą Ci tę Prawdę.

KAROL V.

Ach! przewiduię, aż nadto dokładność Twoiego Przepowiedania! Przeczuwanie tych nieſzczęść, ktore wſzyſtkie Moie ſtarunki, i zabiegi maią wywrocić, ochotę Mi utraciło, do dalſzego Panowania, i przywiodło do odſtąpienia Rządow Państwa; ta troſkliwość, mięſzała Moią ſpokoyność, nawet w oſobności S. Juſta.

ROZMOWA XIII.

HENRYK III. K. F. i XIĘŻNA DE MONTPENSIER.

Jako można rożnym Umysłom, i Zdaniom rozdzielonym w Krolestwie ulegać: nie będąc Chitro-Swiętym; ani Oszukańcem.

HENRYK III.

WItam Cię Siostrą! czyśmy się niepoiednali ieszcze przynaymniey po zeyściu z tego Swiata.

X. MONTPENSIER.

Mniey niż kiedy, niemogę Ci darować Morderstw, a naybardziey krwie Moiego Domu rozlania.

HENRYK III.

Więceyeś Mi złego narobiła, Twym Spiskiem w Paryżu, niż Ja Ci tym, co Mi wymawiasz, nadgrodźmy iedno drugim, a bądźmy w Przyiaźni.

X. MONTPENSIER.

Nie! nigdy niebędę Przyiaciołką Mordercy, ktory rozkazał zaboyſtwo w Blois.

HENRYK III.

Wſzakże Xiążę Guiſiuſz, do ſzczętu Mnie chciał zgnębić? czyś zapomniała dnia zatarasowania, kiedy chciał udawać Krola w Paryżu, i wygnał Mnie z Pałacu Louvre, przymuſzony byłem uciekać, przez Thuilleryę, i Benedyktynow Klaſztor.

X. MONTPENSIER.

Ale ſię potym poiednał z Tobą, za Pośrzednictwem Krolowey Matki. Powiedaią, żeś kommunikował wraz z Nim, rozdzieliwſzy Hoſtyą iedną; i poprzyſiągłeś Jego Zycie zachować w całości.

HENRYK III.

Nieprzyiaźni moi, wiele rzeczy udawali bez dowodow, aby Mnie obmierzić, więcey zaufania ziednać dla związku, acz dłużeybym niemogł u-

trzymać śię na Tronie, gdyby Twoy Brat był niezginął.

X. Montpensier.

Jako? niemogłeś inaczey Panować, tylko zdradzaiąc, i Morderstwa popełniaiąc? co za śposoby śrogie, zachowania Władzy? za cóż było podpisywać ziednoczenie? czemu ie kazać wszystkim potwierdzać, przy Stanach Zgromadzonych w Błois? należało dać mężny odpor; to był prawdziwy Krolowania Sposob. Panowanie, dobrze zrozumiane, zawisło na stawaniu odważnym, stałym, i niewzruszonym, przy Rostropnych Rządach, i przymuszeniu do Posłuszeństwa powinnego Poddanych, broniąc Ich, a nieuciemiężaiąc.

Henryk III.

Obeyść śię niemogłem, aby nieużyć zamiast niedostarczaiącey Władzy, Wybiegow, i Podstępow.

X. Montpensier.

Chciałeś ziednać sobie, wraz przeciwnych Katolikow, i Kalwinow, i

czyniłeś się obiema Stronom pogardzonym, i nienawisnym.

HENRYK III.

Owszem nieochraniałem Kalwinow.

X. MONTPENSIER.

Umowy, z Niemi Krolowy, i starania zabiegłe, coś czynił podchlebiaiąc Im, ile razy chciałeś przeważyć stronę, ziednoczenia, czyniły Cię podeyrzanym wszystkim Katolikom.

HENRYK III.

Alboż niedopełniałem, co do Mnie należało, w okazaniu gorliwości, dla prawdziwey Wiary.

X. MONTPENSIER.

Nie tak iest; tysiąc śmiechu wartych Zabobonow dopełniałeś, ktore będąc skazione wielą uczynkami gorszącemi, osławiały Cię, iako to biegaiąc w Maskach po Ulicach, we Wtorek Zapustny; a w Popielec z Processyą za Kapnika przebranym, z dużą Dyscypliną chodząc; nosić Rożaniec wielki u Pasa, ktorego Pa-

ciorki były z trupich Głowek, i wraz na Szyi zawieſzony, na wſtędze koſzyk pełen maleńkich Pieſkow, na ktore co Rok, ſto tyſięcy Talerow traciłeś. Bractwa ſtanowić, czynić Sluby pobożne. Pielgrzymowania odprawiać, Kaplice do Modlitw wyſtawiać, przebywać na Nabożeńſtwie u Paulitow, i Hieronimitow, ſprowadziwſzy Ich umyślnie z Hiſzpanii, i znow Zycie lubieżne prowadzić z Nierządnicami, i Miłośnikami, Obrazki Swiętych całować, i noſić przy ſobie, a wraz ſię udawać do Czarodzieyſtw Bezbożności, i Machiawelſtwa. Na oſtatku, ubiegać ſię do Pierścienia przebranym za Damę, bieſiadować z Gachami ulubionemi, gdzie ſłużyły do Stolu Kobiety nagie, z roſpuſzczonemi Włoſami. Potym ſzukać wſzędzie Swiętych mieyſc, do nawidzania dla Odpuſtow. Co za nieſtateczność i pomięſzanie Umyſłu! dla tego powiedąią, że Twoy Lekarz, Miron upewnił, iż ta czarna Zołć, co w Tobie gorowała, i tylu Dziwactw była przyczyną, albo

Cię Zycia w prętce pozbawi, albo do Szaleństwa przywiedzie.

HENRYK III.

Wszystko to było potrzebne, dla dogodzenia rożnym Zdaniom, i ziednania wielorakich Umysłow w Państwie; Rozkoszy używałem z Rozpustnemi a nabożeństwa z świętoszkami, aby ich wszykich uiąć, y utrzymać w posłuszeństwie.

X. MONTPENSIER.

Właśnie ich dobrze ułagodziłeś; owszem przeciwnie się stało, co było powodem mówienia, żeś był zdatnieyszy do kaptura niż do Berła.

HENRYK III.

Nie zapomnę tych nożyczków, coś pokazywała wszystkim, mówiąc, żeś ie na to nosiła, aby mię wystrzedz na Mnicha.

X. MONTPENSIER.

Znieważyłeś mię i dom móy zbytnie, tak żeś zasłużył na to urąganie.

HENRYK III.

Cóżem miał czynić? Trzeba było wſzyſtkim dogadzać.

X. MONTPENSIER.

Nie ieſt to przypodobać ſię; okazuiąc ułomność, i ſłabość umyſłu, ukrywanie ſię obłudne, i święto-chitrość wſzyſtkiem ochidzoną.

HENRYK III.

Każdy rozprawia, do woli w cudzey Sprawie nieczuły. Atoli ſiła potrzeba ulegać i przyſwaiać ſobie Ludzi, znayduiąc tak wielu przeciwnych, porywczych, do buntowania ſię, i burzenia.

X. MONTPENSIER.

Patrzay na Krola Nawarry twoiego krewnego. Ty zaſtałeś całe Krolestwo ſpokoyne, i podległe, zoſtawiłeś go zaięte ſrogiey woyny domowey pożarem. Ten bez chytrości; utaiania ſię, bez morderſtw, ani guſłow, zdobył całe Państwo i podbił, które opierało ſię uznać go za Pana. Utrzymał dla ſiebie, pomo-

cnych Kalwinów, odstępuiąc, ich wiary; Pociągnął szczerością na swoią stronę wszystkich Katolików, i rozproszył związek tak mocny, sobie przeciwny i szkodliwy. Nie szukay płonnych wymówków. Rzeczy tyle ważą, ile im, kto przydaie czynnością ważności.

ROZMOWA XIV.

Henryk III. i Henryk IV.

Rożność między Królami. Jeden co się daie obawiać, i nienawidzieć, przez srogość, i zdrady chitre; Drugi, co się każe ukochać, przez swoią szczerość, i cnoty, nieskazitelność.

Henryk III.

Ach! móy kochany Bracie; widzę że w też same nieszczęścia wpadłeś, które mnie spotkały.

Henryk IV.

Moia śmierć była gwałtowna tak, iak i twoia. Ale ciebie nikt nie żałował, tylko twoi Pieściuchowie i kochanki, dla tego, żeś rozrzucał hoyną ręką, między nich obfite Dary; i ſkarby, mię zaś cała Francya opłakała, iako Oyca Oyczyzny! Będą mię w potomnych wiekach kłaść, za przykład dobrych i roſtropnych Królów. Rozpocząłem Państwo moie przyprowadzać, do obfitośc, i dobrego porządku, i ſpokoyności.

Henryk III.

Nimem zoſtał zabitym w St. Kloud, Jużem ſpiſek przeciwny znioſł. Paryż miał ſię poddać, wkrotce byłbym przywrócił Powagę Królewſką, i przymuſił do poſłuſzeństwa Buntowników.

Henryk IV.

Cóż za ſpoſób miałeś odzyſkać ſtraconą ſławę. Uchodziłeś za Matacza, Roſpuſtnika, i Niewieściucha. Raz utraciwſzy dobre Imię cnoty i Rzetelności, ciężko władzę pewną,

i ſpokoyną utrzymać. Pozbyłeś ſię przez zdradę dwoch Guiſſiuſzow w Blois, aleś nie potrafił pozbyć ſię, Tych wſzyſtkich, którzy w obrzydliwości mieli Twoie złe poſtępki ſrogość, i nierzetelność;

HENRYK III.

Czy nie wieſz, że umieiętność utaiania ſię, ieſt oraz Panowania Prawidłem?

HENRYK IV.

Nie piękne zdania i nieużyteczne, które Ci Dugwaſt, i inni Matacze natchnęli, Xdz D. Elbene, i drudzy Włoſi nabili ci głowę Polityką Machiavela; Królowa twoia Matka wychowała cię w tey Przewrotności. Acz miała pobudkę żałować doznawſzy tego, co zaſłużyła. Nauczyła Cię bydź nieludzkim, ſtałeś ſię względem niey odrodnym.

HENRYK III.

Jakiż ſpoſób obchodzenia ſię z ludźmi rzetelnie, gdy ſą popſowani, zdradliwi i ukryci.

HENRYK IV.

Tak zle sądzisz iakeś obcował; boś nigdy nie miał przy sobie, szczerych i Poczciwych ludzi, i nie rozumiesz, aby się mogli znaydować na świecie, aleś ich nie szukał, owszemeś unikał, i Ci się ciebie strzegli, boby się stali podeyrzanemi, i niedogodnemi Twych Łask. Trzeba Ci było Niecnotòw, i Rozpustnikòw, wyuzdanych, ktòrzyby wymyślne roskoszy, i lubieżności wynaydowali, sposobnemi będąc, do nayszkaradnieyszych występkòw, popełnienia; w obecności Tych, nic byci nie dało przypomnieć, ani wiary, ani Cnoty, i wstydliwości znieważonych. Przy takiey nieobyczayności, trudno ci było wyszukać zacnych, i zdatnych ludzi. Ja! zaś Ich znalazłem, umiałem użyć w woynie, i w Pokoiu w Radzie i w zagranicznych sprawnościach, i Urzędach kraiowych, iako byli, Sully, Jeannin, d'Ossat, i inni.

HENRYK III.

Słysząc Cię mòwiącego, rozumiałby kto, że powstał drugi Kato.

Atoli Twoia Młodość, była tak rozwiązła, iak i moia.

HENRYK IV.

Prawda ieſt, że nie można mnie wymówić, z moiego przywiązania, nieumiarkowanego, do Białey Płci. Atoli w tych ułomnościach, nie byłem oſzukańcem, ani złośliwym, lub okrutnikiem, i Bezbożnym; tylko niewſtrzemięźliwym. Nieſzczęścia wiele wadów moich poprawiły, bo z Przyrodzenia, byłem opieſzałym, i nadto do lubieżności ſkłonnym. Gdybym ſię był urodził na Tronie, możebym ſię zepſował, ſtawſzy ſię lekceważnym i ochydzonym przez miękkość i lubieżność. Acz przymuſzonym będąc przeciwną Fortunę przezwyciężać, i Króleſtwa zdobywać, te niepomyślności poſtawiły mnie w ſtanie, i potrzebie przemożenia ſłabości, i nieudolności moich.

HENRYK III.

Jak znaczną ſpoſobność utraciłeś zwyciężenia nieprzyiaciół, gdyś ſię

zabawiał nad brzegiem Garonny, wzdychaiąc do Hrabiny de Guiche; byłeś wtedy, iak drugi Herkules, przędący kądziel, przy Omphali.

HENRYK IV.

Nie mogę tego zaprzeć! Atoli wygrane Bitwy, w Coutras, Jory, Arques Fontaine Fr: nadgrodziły to.

HENRYK III.

Czym i Ja nie wygrał Spotyczków, w Jarnac i Moncontour.

HENRYK IV.

Tak ieſt, ale Król Henryk Trzeci omylił nadzieię Wſpaniałości, które obiecywal Xżę d'Anjou; Henryk IV zaś więcey był wart, niż Król Nawarry. i ſtał ſię godnym Imienia Wielkiego.

HENRYK III.

Alboż rozumieſz, żem nie ſłyſzał o Xżney de Boaufort, Margrabiny, de Vernevil, i o ſiłu innych Twoich ulubionych których nie mogę zrachować, tak wiele miałeś kochanek.

Henryk IV.

Nie zapieram żadney, i daię ſię w tym winnym. Atoli zoſtałem przez Dobroć, i Męſtwo, ukochanym, i obawianym od Narodu. Brzydziłem ſię tą Polityką ſrogą, zdradliwą, i chytrą, ktòrąś Ty był zarażony, i co Twoich nieſzczęść, ſtała ſię przyczyną. Woynę popierałem, ze żwawością. Za granicą przymierza ſtałe utwierdziłem. Wewnątrz Kray rozrządziłem, i zakwitłym uczyniłem, Panów możnych, do ich powinności przymuſiłem. Nawet nayſwywolnieyſzych, Faworytów utrzymałem. Wſzyſtko to bez zdrady, bez Morderſtwa, i bez nieſłuſzności, powierzaiąc ſię Ludziom Poczciwym, i zakładaiąc całą moią ſławę i Pomyślność, na ulżeniu, i ochronieniu Ludzi, i uſzczęśliwieniu poddanych.

ROZMOWA XV.

Henryk IV. i Xiąże Mayenne.

Nieszczęścia, czynią często wielkiemi Ludzmi, i Dobremi Królami.

HENRYK IV.

MOY Kochany Krewny! Rad Cię tu oglądam, chcąc zapomnieć przeszłych naszych kłutni i nienawiści.

X. MAYENNE.

Jesteś zbyt dobry Królu przebaczyć moie błędy, nie masz nic takowego, czegobym nie uczynił, aby zmazać ich Pamięć.

HENRYK IV.

Przechodźmy się po tey Ulicy, chłodney po między wodami, a tak idąc pomówiemy z sobą, o różnych sprawach.

X. MAYENNE.

Z chęcią poydę za Waszą Królewską Mością.

Henryk IV.

Wſzak że mòy miły Krewny, nie ieſtem iuż więcey òw z Bearnu Człowiek, ubogi, ktòrego chciano wygnać z Kròleſtwa; czy pamiętaſz, gdyśmy byli w Arques, a Tyś piſał do Paryża, żeś mię przyparł do Morza; i muſiałbym ſię chyba w nim utopić, chcący ſię ratować.

X. Mayenne.

Jeſt to prawda Mości Kròlu: Ale i to nieomylna, iż byłeś iuż bliſki uſtąpienia przeciwnemu Loſowi, i chciałeś do Anglii ſię ſchronić, gdyby Biron Ci nie odradził, i nie przełożył złych ſkutków, tego zamyſłu Ucieczki.

Henryk IV.

Mòwiſz dość rzetelnie, i Ja ſię o to nie gniewam, powiedz daley, nie obawiay ſię niczego, i wyiaw mi, co maſz w ſercu.

X. Mayenne.

Jużem podobno nadto wymòwił ſię! Krolowie niechcą aby Im nadto prawdę odkrywać i rzeczy, właſnym

Imieniem nazywać; przyzwyczaieni ſą do przymilania i podchlebiania; Część ich okazałości, na tym zakładaią. Jaſna rzetelność, z którą ſię mówi do innych Ludzi; uraża ich; nie lubią, aby inaczey przed niemi otwierać uſta, tylko na zadziwienie ich, i uwielbienie Niemożna z niemi iak z innemi Oſobami rozmawiać, zwykle i pouſale, tylko zachwalaiąc Ich, iż ſą Bohatyrami wielkiemi i Panami Możnemi.

H e n r y k IV.

Mòwiſz o tym tak dokładnie, i umieiętnie, iakbyś tego doświadczył, znac tak byłeś kadzonym, i czczonym, gdyś Krolikiem Paryzkim zoſtał.

X. M a y e n n e.

Prawda ieſt: że mię łudzono przypodobaniami, i nadzieiami, które mi uczyniły płonne zaufania i były powodem wielu Błędòw popełnienia.

H e n r y k IV.

Ja zaś byłem moiemi niepomyślnośnościami przyuczony do cierpliwości

wości. Takie przeſtrogi ſą przykre, ale użyteczne, i w całym wieku przydatne; pamiętałem, ſłuchać prawdy nieobłudney chętniey niż inni Panowie udzielni zwykli. Opowiedz mi ią, mòy miły Krewny, ſzczerze, ieżeliś mi przychylny.

X. Maienne.

Gdy tak rozkazuieſz Panie; uſłucham cię. Wſzyſtkie naſze omyłki, względem Ciebie, pochodziły z uprzedzenia ktòreśmy powzięli o Twoiey Młodości. Widzieliśmy Cię tylko bawiącego ſię z Białą Płcią; Hrabina de Guiche, dała Ci utracić, wſzyſtkie pożytki ſpotyczki, w Coutras. Byłeś zazdroſnym ſławy Twoiego krewnego, Xiążęcia de Condè, ktòry zdawał ſię ſtalſzym, Poważnieyſzym, i bardziey wdanym do Spraw Rządòw Publicznych, maiąc Rozum przenikaiący, przy wielkiey Sławie i Cnocie. Ciebie, zaś mniemaliśmy, bydź Zalotnikiem miękkim, ktòrego Kròlowa Matka łudziła miłoſnemi zabawami, coś zezwolił na wſzyſtko, czego żądano od Ciebie pod czas Morderſtwa dnia S. Bartłomieia, przywodząc Cię,

abyś Wiarę odmienił, podlegaiąc wſzelkim Dworſkim ſkinieniom, nawet po ſprzyſiężeniu ſię w Molè, tak dalece, żeśmy ſię ſpodziewali, łatwo Cię pokonać. Zaprawdę Kròlu, nie mogę więcey chodzić, zmordowałem ſię, Pot ze mnie leie ſię. Jeſteś Panie wychudły, i letki, Ja zaś otyły, i gruby, nie zdążę więcey iść za W. K, Mcią.

HENRYK IV.

To pewna mòy Krewny, żem umyślnie chciał mieć Pociechę, zmordować Cię, ale też to będzie ſzczegulna Przykrość, i zemſta, ktòrą Ci, w moim Zyciu myślę, okazać! Daley kończ, coś zaczął;

X. MAYENNE.

Jakżeśmy ſię zawiedli i zadziwili, gdyśmy obaczyli W. K. M. na Koniu, i w zbroi dzień i noc obozuiącego, i pilno pracuiącego, ubiegaiąc ſię, i żwawo ſpotykaiąc w Cahors, w Lauſe, w Arques, w Tury, pod Paryżem, w Arnauledue w Fontaine F. umiałeś ziednać ſobie Przychylność Katolików, nie tracąc zaufania Kalwinòw, wybrałeś ludzi zda-

tnych, i godnych twoiey poufałości, do ſprawowania Rządów. Radziłeś ich ſię bez Zawiści, ani uporu, umiałeś korzyſtać, z Ich Przeſtrog zbawiennych, niedaiąc im ſię iednak powodować. Wſzędzieś nas ubiegał. Inſzym człowiekiem ſię ſtałeś, pilnym, Pracowitym, Niewzruſzonym; całym do ſwoich Powinności wdaiącym ſię.

HENRYK IV.

Widzę, że te Prawdy śmiałe, coś mi wyraził, obracaią ſię na moie pochwały. Ale ſię trzeba wrócić do tego, com Ci z początku powiedział, to ieſt, żem winien moiey niepomyślności dobre powodzenie. Gdybym był zaraz na Tronie oſiadł z urodzenia otoczony okazałości wygodami, Przypodobaniami, Podchlebſtwami, byłbym ſię zanurzył w Roſkoſzach, bo moie przyrodzenie było ſkłonne do Lubieżności. Ale uznawſzy przeciwność Loſu, i zaciętość Narodu, krzywdę oraz którą mi czyniły moie wady, muſiałem ſię w nich poprawić, ochinąć z nieſzczęść; przymuſić ſię, ſłuchać zdrowych rad; z błędów moich

poſtrzedz ſię i powſtać, wchodzić we wſzyſtkie czynności. Otoż to dowodzi, że polepſza, kſztałci, i trwoży ludzi Wielkich, przeciwna Fortuna.

ROZMOWA XVI.

HENRYK IV. I SIXTUS V. PAPIEŻ.

Wielcy Ludzie, powinni bydź ſzacowani powſzechnie, po mimo rożności Ich Zdań, Spraw, i Obrządkòw.

SIXTUS V.

DAWNO ſobie życzyłem, widzieć Cię Wielki Krolu! za życia naſzego, niepodobna było to uſkutecznić. Zwyczay Rozmawiania Papieżow, z Monarchami, iuż uſtał i nie był w używaniu za naſzego wieku. Było to dobrze dla Leona X. i Franciſzka I. co ſię ziechali z ſobą w Balognii, i dla Klemenſa VII. z Tymże Krolem w Marſyllii, względem zamężcia Katarzy-

ny de Medicis. Radbym był z Tobą, mieć takąż Rozmowę. Ale mi się niegodziło, i Twoia Wiara przeciwna, mi tego zabroniła.

HENRYK IV.

Widzę cię łagodnieyſzego umyſłu teraz, niż przedtym. Smierć iak żważam, zmiękczyła twòy upor twardy, i nieprzekonany. Powiedz ſzczerze, niebyłeś tak łatwym wtenczas, gdym tylko ubogim z Bearnu, Krolikiem wyklętym mianowanym wydawał ſię.

SIXTUS V.

Chceſz, żebym Ci rzetelnie wyznał prawdę. Z początku rozumiałem, że Cię trzeba było naciſnąć i gnębić do upadłey wyklęciem. Tym ſpoſobem Poprzednika Twoiego, mocno zmięſzałem i zatudniłem? Jakoż żałować tego muſiał; że ſię ważył kazać zamordować Kardynała S. Kościoła Rzymſkiego; Gdyby tylko Xięcia Guiziuſza rozkazał zabić, mnieyby to ważyło, ale zakrwawiać Swiętą Purpurę, to Grzech, nieodpuſzczony, nie mogłem cierpieć Uczynku, tak ſzkara-

dnego, i ſzkodliwe ſkutki za ſobą przynoſzącego. Zdawało mi ſię, naygłownieyſzym śrzodkiem, po śmierci Twoiego Przodka, użyć przeciwko Tobie, ſurowości Duchowney, tak iak przeciw niemu, poburzaiąc Związek, aby nie dać wſtąpić na Tron Francuſki Heretykowi, ale wnet poſtrzegłem, że przezwyciężyſz Ligę; i Twoie Męſtwo, dobre mniemanie we mnie, o Tobie Sprawiło.

Dwòch Oſob nie mogłem z Przyſtoynością bydź otwarcie Przyiacielem, ktòrych iednak lubiłem wewnętrznie.

H e n r y k IV.

Cóż to były za Oſoby, ktòre miały ſzczęście, i umiały Ci ſię przypodobać.

S i x t u s V.

Ty byłeś ieden, i Krolowa Angielſka Elżbieta druga.

H e n r y k. IV.

Nie dziwię ſię, że ta Dama do Twoiego upodobania przypadła. Naprzòd, że była nieiako także niby

Papieżem, bo Głową Kościoła Angielſkiego; i podobnież żwawą Papiſzką na twóy wzór, daiąc ſię, obawiać, i kazać Karki ścinać. To Jey, zapawne ziednało Łaſk Twoich Swiętych Udział.

Sixtus V.

Zapewne to nie zaſzkodziło do polubienia owſzem pomogło. Lubię Oſoby żywe, co potrafią podbić ſobie Innych Umyſły. Zacność twoia, Mężność, i Obrotność, które mnie zachęciły, i ſkłonność ku Tobie ziednały, były z Powodu, żeś zwyciężył Związkowych, Stan Szlachecki, ſobieś uiął, utrzymałeś równą wagę, między Katolikami, i Kalwinami. Człowiek, który to wſzyſtko umie, uſkutecznić dokładnie, ieſt Mąż prawy, i godny ſzacunku; nie można nim pogardzać, tak iako Panuiącego, przed Tobą lekce ważyłem, który wſzyſtko utracił, przez nikczemność, i nie dźwigał ſię tylko zdradami podłemi. Gdybym był żył, przyiąłbym ſam zrzeczenie ſię Twoie Kal-

wińſtwa, nie wytrzymuiąc Cię długo. Zbyłbyś ſię był wnet, tego obrządku, kilka razy Rożyczką dotknieniem, i ogłoſzeniem, żeś odebrał Korònę Krola Chrześciańſkiego, z hoyności, Stolicy Swiętey Apoſtolſkiey.

HENRYK IV.

Tegobym nigdy nie przyiął, Wolałbym znow, rozpocząć Woynę.

SIXTUS V.

Cieſzy Mnie to widzieć w Tobie tę Stałość i Umyſł Mężny. Jednak, iż nie byłeś wſparty Powagą, moich Naſtępcòw, zoſtałeś narażonym, na tak wiele zmòwòw, i Spiſkòw, iż Cię na reſztę Zycia pozbawiono.

HENRYK IV.

Jeſt to pewna! Ale i Ty Oycze S. nie byłeś bardziey ochronionym? Hiſzpańſkie zaſadzki nie lepiey ſię z Tobą obeſzły, niż ze mną? Zelazem czyli Trucizną ginąć wſzyſtko, na iednęż wychodzi zgubę życia. Atoli poydźmy, widzieć ſię, z Tą zacną Krolową, ktòrąś tak wiele ſzaco-

wał, umiała panować, ſpokoyniey, i dłużey niż My obay.

ROZMOWA XVII.

Kardynał de Richelieu i Kardynał Ximenes.

Cnota więcey waży nad Urodzenie.

Kł. Ximenes.

TERAZ gdy ſię poſpołu znaydujemy, proſzę cię; Powiedz mi, czy prawda, żeś myślił brać mnie za przykład i wzór w Sprawowaniu Państwa.

Kł. Richelieu.

Wcale nie? Byłem zbyt zawiſtnym własney ſławy, abym miał zoſtać Naśladowcą czyiey, zawſzem okazał umyſł śmiały, i ſamowłaſny, nie wſtępuiąc w cudze ślady.

Kł. Ximenes.

Słyſzałem, żeś dobył Rochelli, tak iak ia Oranu. Znioſłeś Kalwinów,

iak ia Maurów z Grenady, aby Ich nawrócić. Naukom Wſpòr dawałeś i Zachęcenie, Panòw Możnych, poniżyłeś. Wyniosłeś Powagę Krolewſką, wyſtawiłeś, ugruntowałeś dochodami Sorbonę, iak Ja Akademią w Alkala de Henarez, i byłeś wywyżſzonym do Purpury, przez łaſkę Królowey Maryi de Medicis, iak ia, Izabelli z Kaſtylii Dobroczynnością.

KŁ. RICHELIEU.

Jeſt rzecz pewna, że między nami znayduią ſię nieiakie Podobieńſtwa, ktòre trafunek zdarzył, alem ia na żaden wzòr ani Twòy nie zapatrywał ſię przykład. Przeſtałem na tym abym Czynności dzielne uſkuteczniał, ktòre mi czas, i pora ſpoſobna, podawały dla ſławy Francyi, i moiey ziednania! A dotego naſze początki i obcowania, były rożniące ſię. Jam ſię urodził przy Dworze, gdziem był wychowanym od naypierwſzey Młodości, zoſtałem Biſkupem w Luçon i Sekretařzem Stanu, przywiązanym do Kròlowey, i Marſzałka d'Ancre. Wſzyſtko

to, nie ma nic wſpolnego z Mnichem, w Ciemnym zakońcie Klauzury, zawartym; i zaniedbałym który na Swiat wyſzedł pozno, i do Rządòw Państwa przywołany dopiero w ſześciudzieſiąt lat Wieku uczył ſię Polityki.

Kł. Ximenes.

Owſzem nic mi tak nie czyni Sławy, i zaſzczytu, iak to, żem pozno rządzić zaczął. Nie miałem nigdy zamyſłòw Wynioſłości, ani ubiegania ſię i podwyżſzenia na naypierwſze Urzędy, myśliłem tylko Wiek mòy iuż podeſzły prowadzić i zakończyć ſpokoynię w pobożności Klaſztorney. Kardynał de Mendoza, Arcy Biſkup Toletańſki wyznaczył mię za Spowiednika do Kròlowey; Ta, ſtawſzy ſię łaſkawą dla mnie, uczyniła mnie Naſtępcą, po Tymże na Arcybiſkupſtwo Toletańſkie, przeciwko Woli, i żądaniu Króla męża, ktòry chciał Tę Doſtoyność oddać Synowi ſwoiemu Pobocznemu. Potym zoſtałem, Poufałym i Zaradzaiącym Krolowey; miałowiciey w Jey przykrościach od

Króla znoſzonych. Przedſięwziąłem nawrocenie Grenady, którą Król Ferdynand zdobył. W tym umarła Królowa. Byłem po między Ferdynandem, i Jego Zięciem Filipem, Auſtryackim Arcy-Xiążęciem Pośrzednikiem; Uczyniłem znaczney Uſługi Ferdynandowi, po śmierci Filipa. Zachowałem Władzę Jego, i Powagę; Sprawowałem Pańſtwo ze Stałością pomimo Możnych Panów Sprzeciwieńſtwa i burzenia. Zdobyłem Oran; gdzie Oſobiście znaydowałem ſię, wſzyſtkim rozrządzaiąc, i nie będąc tam Król przytomnym, którуby miał Część, w tych Dziełach, iako przy dobyciu Rochelli, i przeyiścia Ciaśniny de Suze. Po śmierci Ferdynanda, byłem Rządzcą Pańſtwa, w niebytności Młodego Xiążęcia Karola. Ja zabroniłem Zgromadzonym Stanom Hiſzpańſkim, podnieśc Buntu, który, ſię zaczął po Moiey śmierci. Odmieniłem Ochmiſtrza, i Urzędników Nadwornych drugiego Infanta Ferdynanda, którzy Go chcieli ogłoſić Królem, z pokrzywdzeniem Brata ſtarſzego. Na

ostatku Wiek zakończyłem, w spokoyności osobney, utraciwszy wszelką Władzę, bez żałowania Jey przez sztuczność Flamandów, którzy poduszczyli Króla Karola, przeciwko Mię. W tym wsystkim żadnego kroku nie uczyniłem, dla dobrego mienia i wyniesienia własnego. Same Czynności mię szukały nie Ja ich, i tylkom zważał Dobro Powszechne, bez Zysku Osobistego. Jest to z większą zachwałą, niż bydź urodzonym przy Dworze, Synem Wielkiego Przełożonego Kawalera Orderów Królewskich.

Kł. Richelieu.

Urodzenie znakomite nie umnieysza Godności Osobistey, Zaslug, i Wielkich Czynów, owszem Ich przyczynia.

Kł. Ximenes.

Nie! Zapewne. Ale gdy mię wyciągasz na Słowa; muszę Ci prawdę powiedzieć, że Cnota, niezyskowność i skromność, więcey ważą, niż trochę Urodzenia Pysznego, i Chciwego Zbiorów Umysłu.

Kł. Richelieu.

Czyli śmiesz przyrownać Twoie Rządy, do moich. Alboż odmieniłeś całe ułożenie Polityczne Europy; iak Ja uczyniłem. Poniżyłem Dom Austryacki, któremu Ty służyłeś. Wprowadziłem w pośrzód Niemieckiego Państwa, Króla Szwedzkiego Zwycięzcę. Pobuntowałem Katalonią; Podniosłem Upadłe Królestwo Portugalskie, od Hispanów przytłumione i przywłaszczone, i napełniłem całą Europę, moiemi Sprawnościami wsławionemi i znakomitemi.

Kł. Ximenes.

Przyznaię, że Działnościom Twoim wszystkim wydołać nie mogę. Przecież utrzymałem Czynności naytrudnieysze Kastyllii, ze żwawością, i stałością bez korzyści własney, i Odętości, ani prożney Chwały, i krwie rozlania. Powiedz ieżeliś tego dokazał?

ROZMOWA XVIII.

KARDYNAŁ DE RICHELIEU I KANCLERZ D'OXENSTIERNE.

Rożność między Miniſtrami Jednego, który działa, przez Nadętości, i Prożną Chwałę, z drugim; który czyni wſzyſtko, dla Miłości Oyczyzny;

KŁ. DE RICHELIEU.

PO moiey śmierci, nie widziano Miniſtra w Europie, któryby mi był w ſtatyſtycznych Czynnościach podobnym i wyrownał moie Sławne czyny.

K. DE OXENSTIERNE.

Nie, zapewne żaden nie miał, tyle Władzy, i Wynioſłości iak Ty?

KŁ. DE RICHELIEU.

Nie to, Ja chcę rozumieć, powiedam Ci co do Umyſłu Wielkiego, zdatnego, do Rządòw; mogę bez Chluby, wyznać o ſobie, iakbym o kim

Innym rozmawiał; gdyby był na moim mieyſcu, żem nie zoſtawił po ſobie nikogo, ktòryby co zrownał moią Znakomitość.

K. d'Oxenstierne.

Gdy tak mówiſz! czyli ſądziſz, że ia nie byłem także Miniſtrem? wſzakże, tyle ſię wdawałem, do Rządów Państwa, równie iak i Ty! albo kto Inny.

Kł. Richelieu.

Prawda, żeś nieco doradzał Twoiemu Królowi, acz Ten nic nie poczynał; tylko to co było ułożone w Przymierzu z Francyą, to ieſt; zemną w Gabinecie.

K. d'Oxenstierne.

Tak zapewne! Ale Ja, przywiodłem Kròla, do zawarcia Tey Ugody.

Kł. Richelieu.

Byłem Ja oprocz tego uwiadomionym, o wſzyſtkim od Xiędza Jozefa Kapucyna, potym wziąłem moie Srzodki z donieſieniòw, ktòre Charnace widział z bliſka.

K. d'O x e n s t i e r n e.

Twóy Xiądz Jozef był Mnich pełen Przywidzenia; Co zaś Charnace dobry ſprawca, ala bezemnie, nigdybyście nic nie wſkórali. Prawda, że w Początkach Wielki Guſtaw, któremu, na wſzyſtkim ſchodziło, potrzebował Pieniędzy Francuzſkich, ale potym, iak pobił Bawarczyków, i Ceſarſkich, podnióſł Stronę Proteſtantów, w całym Pańſtwie Niemieckim. Gdyby był pożył po zwycięſtwie pod Leitzen otrzymanym, bardzoby zatrudnił Francyą zatrwożoną, z Jego Powodzenia i zwycięſtw, i zoſtałby naymocnieyſzą Potęgą, w Europie. Jużeś zaczął żałować nie rychło, żeś Gą ſprowadzał i wſpierał, Podeyźrzenie nawet było na Ciebie winy, Jego Smierci.

Kł. R i c h e l i e u.

Tak niewinny, ieſtem tey Potwarzy, iak i Ty?

K. d'O x e n s t i e r n e.

Chcę temu wierzyc, atoli przykro muſiało bydź, dla Ciebie znoſić, iż nie

umarł nikt Znakomity, tylko właśnie w czasie dogodzenia Twoim zamysłom choć przypadkiem, żeby Cię nie posądzano zaraz sprawcą Jego śmierci To podeyźrzenie, pochodziło z mniemania, ktoreś dał powziąść o sobie, przez śrzodki postępowania, zbyt surowe; i ostre gdyś bez zastanowienia; życia ludzkie wyniesieniu własnemu oddawał na Ofiarę.

Kł. Richelieu.

Ta surowość bywa potrzebna i konieczna, w niektorych okolicznościach.

K. d'Oxenstierne.

O tym wątpią Poczciwi Ludzie?

Kł. Richelieu.

I tyś nie wątpił przedtym żyiąc, iak i Ja! Ale cożeś znakomitego, dokazał, w Europie, iż się chwalisz, i przyrownać chcesz, Twoią sprawność, do moiey? Byłeś Rządzcą małego Krolestwa, wspoł dzikiego Narodu, Gothow, woiuiącego za pieniądze Krola Francuzkiego, którego Ja, byłem pierwszym Ministrem.

K. D'OXENSTIERNE.

Mòy Pan, nie miał w prawdzie Korony, tak bogatey, i okazałey, iak Twòy Krol; wszakże to czyni większą Sławę Gustawa, i moią. Wyszliśmy z kraiu opoczystego, i nieżyznego, z nie wielą Woysk, bez Harmat, bez pieniędzy; ćwiczenie dobre żołnierzom dawszy, i dowodnych Wodzòw ustanowiwszy, zwyciężyliśmy woyska zuchwałe Cesarskie, odmieniliśmy Postać Europy, i zostawiliśmy Hetmanòw doświadczonych, ktòrzy nauczyli woiować innych; Co potym nastąpili Wielkich Bohaterów.

KŁ. RICHELIEU.

Jest to, cokolwiek Prawdy w tym, co powiedasz. Ale słysząc Cię mòwiącego, rozumiałby kto, żeś był tak Wielkim Rycerzem, iak Gustaw.

K. D'OXENSTIERNE.

Nie byłem zapewne, iak ten Wielki Kròl Sławnym Woiownikiem? Alem znał się na Woynie cóżkolwiek, i okazałem to dosyć po śmierci moiego Pana.

Kł. Richelieu.

Wſzakżeście mieli Torſterſona, Banniera, i Xiążęcia Weymara, Wodzów, ktorzy, wiele dokazywali, i wſzyſtko utrzymali.

K. d'Oxenstierne.

Nie tylko ſię zatrudniałem ſprawowaniem Czynności Politycznych, do ziednoczenia związku, wchodziłem nie mniey, we wſzyſtkie Rady Woienne, i Ciż ſami Wielcy Ludzie, powiedzą Ci, żem miał Część nayznacznieyſzą, w Ich Pochodach i Obozowaniach zachwalonych.

Kł. Richelieu.

Muſiałeś bydź, i w tey Radzie Woyſkowey, przed Bitwą przegraną pod Nordyngen, ktora związek cały zniſzczyła.

K. d'Oxeestierne.

Znaydowałem ſię zapewne w tey Radzie. Atoli Xiążę, de Weymar, powinien Ci odpowiedzieć, za Tę Spotyczkę, którą przegrał. Gdy Naſze Woyſko było znieſione, utrzy-

mywałem zwyciężonych Ochotę i Męſtwo zwątpione. Woyſko Szwedzkie, zoſtaiąc w obcym kraiu dalekim, żywione było, przez moie Zabiegi, i poſiłkowania. Tąż ſtarannością małe Pańſtwa zdobyte w odległey okolicy umocniłem, i zachowałem, któreby był poſiadał, Xiążę de Weimar, gdyby żył; a Ty Je nieſłuſznie, po Jego zeyściu przywłaſzczyłeś. Widziałeś mię we Francyi, ſzukaiącego Pomocy dla moiego Króla, i Kraiu, nie zważaiąc na Twoią hardą Wyniosłość, ktòraby zaſzkodzić mogła Twoiego Kròla Pożytkowi, gdybym nie był umiarkowańſzym, i gorliwſzym, dla moiey Oyczyzny, niżeli Ty, dla Twoiego Pana; Stałeś ſię nienawiſnym, Całemu Narodowi. Ja, zaś byłem zachwalonym, i ulubionym od moiego. Powròciłem, między dzikie Skały, zkądem wyſzedł. Tam wieku dokonałem w ſpokoyności i ſtarości poważaney, i cała Europa, ieſt napełniona, Pamięcią, moiey Dzielności; nie mniey iak i Twoiey. Nie miałem ani wyſokich Urzędów, ani

Bogactw znacznych, ani Władzy zbytniey ani Poetów i Mowców, do wychwalania Mnie, iak Ty; tylko mam za Sobą dobre Imie, i Sławę u Szwedów, i znaiących się, Ludzi; którzy czytaią Dzieie, i sprawności Zdolnych Mężów; Postępowałem sobie, według moiey wiary, Obowiązków, i ułożenia, przeciwko Cesarskim Katolikom, którzy od Bitwy Praskiey srogo się, i nieludzko odchodzili z Lutrami, w Niemieckim Państwie. Tyś zaś (iako zły Xiądz,) podzwignął Strone Dyssydentów, a poniżyłeś Katolików w Niemczech. Łatwo teraz rozeznać, między mną a Tobą; Kto gorliwszy o Dobro powszechne i Wiarę?

Kł. Richelieu.

Nie mogłem uniknąć Tey nieprzyzwoitości, chyba trzeba było zostawić całą Europę, w więzach Domu Austryackiego, który zmierzał do Monarchii Powszechney. Jednakże nie mogę się wstrzymać od śmiechu, zważaiąc Kanclerza Wielkiego, udaiącego się za Hetmana Walecznego.

K. d'O x e n s t i e r n e.

Nie udaię ſię za Wiełkiego Wodza, ale za Człowieka, poczciwego, który był użyteczny, w Gabinecie, i w Radzie Woienney. Zoſtawuię Ci Sławę, żeś ſię okazał na koniu Uzbroionym, w Swieckich Sukniach, pod Ciaśniną w Suſe. Nawet powiadaią, żeś ſię kazał odmalować w Richelieu, Pałacu ſwoim konno, w Kolecie z Szarfą, w ſzyſzaku z Piorami Struſiemi, i Buławą w ręku? Piękne, Przeſtroienie, dla Kardynała za Rycerza!

Kł. R i c h e l i e u.

Nie mogę więcey znoſić Twych Przymówek, Muſzę odeyść.



RÓZMOWA XIX.

Kardynał de Richelieu, i Kardynał Mazaryni.

Przymioty dwoch Miniſtrów, i Różnica, między prawdziwą, i fałſzywą Polityką.

Kł. Richelieu.

JAK ſię maſz Panie Juli; Powiedaią, żeś rządził Francyą, po moim zeyściu? Cóżeś tam zrobił dobrego, czyś dokazał całą Europę do reſzty poburzyć, przeciwko Domowi Auſtryackiemu? Alboś Stronę Kalwińſką, do ſzczętu pognębił, i obalił? Ktorą ia, oſłabiłem? Na oſtatku, czyliś Panów Wielkich, poniżyć zdołał, iak Ja, rozpocząłem.

Kł. Mazaryni.

Wſzyſtkoś to, zaczął a Jam nie dokończył; Gdyż miałem Inne Czyn-

ności, i zatrudnienia, do odwikłania. Musiałem, Rządy burzliwe młodości Króla, dzwigać i utrzymywać.

Kł. Richelieu.

Kròl niewdaiący się wiele w Rządy Państwa, a Zawistny Ministra Sławy który mu szczerze służy, więcey czyni Przeciwności i Zawad w Gabinecie, niż osłabienie, i Zamieszanie Małoletności Kròla. Miałeś Kròlową, dla siebie przychylną, niewzruszoną w zdaniu, i Łaskawości ku Tobie, pod ktòrey Powagą, łatwiey Ci było sprawować Rządy Państwa, niż pod Królem Zgryźliwym, i niedowierzaiącym, ktòry zawsze był na mnie urażonym, i niechętnym, przez poduszczenia Poufałych wynoszących się nadzamiar; Takowy Pan, ani sam rządzi, ani da rządzić; trzeba Mu usługiwać, wiernie, i naylepiey, mimo Jego Chęci, często wręcz przeciw woli Jego na dobre czyniąc to, wydawać się na niebespieczeństwo utracenia Łaski, i zginienia codziennie. Moie życie, było niepomyślne,

i przykre przez tego, od ktòrego mi Władza powierzona zoſtała. Wieſzże; że wſzyſtkich Panuiących, ktòrzy ſprzeciwiali ſię obleżeniu, i dobyciu Rochelli, włafny Król nay więcey czynił Zawałòw. Jednakże raz śmiertelny, zadałem Stronie Kalwinòw, ktòrzy tyle mieli Miaſt, warownych, i tak ſiła Wodzów, doświadczonych. Woynę wyprowadziłem, wpośrzòd Pańſtw Domu Auſtryackiego. Nie zapomną nigdy biegli Politycy, o Buncie Katalonii, ani o ſkrytości, niedościgłey, przez którą Portugalia przygotowana była, do zrzucenia Jarzma Hiſzpanòw. Holandya utrzymowana była przez moią pomoc, w długiey Woynie, przeciwko teyże Monarchii. Wſzyſcy ſprzymierzeni Mocarze Pułnocnych Pańſtw, Rzeſzy Niemieckiey, i Włoſkich Kraiòw, przywiązani do mnie Oſobiście, trwali ſtatecznie w związku, iako do Człowieka, niepoſzlakowaney Rzetelności, który Im, zawſze Wiary. dotrzymywał. Na oſtatku, poniżenie Wielkich Panów, we

Francyi, i do ich Powinności przymuſzenie uſkuteczniłem; Te wſzyſtkie mnie ſą winne Chwalebne Czynności. Znalazłem Ich nieznośnie popſowanych, i poburzonych; maiących ſobie, za zaſzczyt, i Zyſk robić Zamieſzki, i Przeciwności tym, ktòrym Kròl zaufał i powierzył Swoiey Władzy; mniemaiąc nienależytością ſłuchać Króla, tylko tyle, ile mógł zachęcić Ich, świadczeniem Łaſk i do poſłuſzeńſtwa pociągnąć, podchlebiaiac, wynioſłości, i Dumie Możnych, nieograniczoną mocą, ktòrey Im udzielał, w ſprawowaniu Kraiòw, i Powiatòw, prawie niepodległych.

Kł. Mazarini.

Ja zaś będąc Cudzoziemcem, wſzyſtko ſię przeciwko mię oburzyło w kraiu. Nie miałem wſporu znikąd, tylko od moiego Dowcipu przebiegłego; Zacząłem przymilać ſię Umyſłowi Kròlowey, oddaliwſzy tych, co ziednali Jey poufałość; Obroniłem ſię śmiało od knowania zdrad

Dworſkich, wbrew Parlamentowi rozhukanemu, na przeciw Frondzię, Spiſkowi tak zwanemu, i przez Kardynała iednego Zuchwałego, i ſzczęścia moiego zazdroſnego podniecanemu. Dałem Odpòr Xciu Krwie Kròlewſkiey, i Wielkiemu Wodzowi, który codziennie był nowemi ozdobiony Zwycięztwami, i ſławę ſwoich wygranych Bitwów, na pognębienie, i zgubę moią z tym więkſzą Powagą obracał, Wſzyſtkie te, Przeciwności, rozproſzyłem! Dwa razy wygnanym będąc z Kròlewſtwa, po dwa kroć powracałem ſię z Chwałą w brew zazdroſnym. Podczas moiey nieprzytomności, nawet i oddalenia, rządziłem Pańſtwem, Radą moią Poważaną, i ſłuchaną; Zagnałem aż do Rzymu Kardynała de Retz; Xcia de Condé, przymuſiłem uciekać za granicę do Flandryi. Na oſtatku, Pokóy Sławny zawarłem, użyteczny Francyi, zoſtawiwſzy umieraiąc Młodego Kròla, w Stanie dawania Prawa, całey Europie. Wſzyſtko to, działo ſię przez moiego Umyſłu ob-

ſitego w ſpoſoby, przebiegłość, Obrotność i Sprawowania Rządów dokładność, wraz z Umieiętnością ſztuczną, ktòrą miałem, w utrzymywaniu Ludzi zawſze, w nadziei Łaſk pozyſkania. Zważay to; żem i kropli krwie nie rozlał.

KŁ. RICHELIEU.

Nie mogłeś Jey rozlewać, boś był nadto ſłaby, i boiaźliwy.

KŁ. MAZARINI.

Jako, Lękliwy bydź miałem? Albom nie kazał wſadzić trzech Xiążąt krwie do Zamku Vincennes? Xiążę Brat Kròlewſki, miał czaſu doſyć, ztęſknić ſię w więzieniu.

KŁ. RICHELIEU.

Założę ſię, żeś nie śmiał ani Go trzymać w Więzieniu, ani wypuścić, i Twoie chwienie ſię, było Przyczyną, tak długiey Jego niewoli. Ale poydźmy daley; Ja zaś krew rozlałem; Tak trzeba było koniecznie, aby Pychę Panòw Wielkich, zawſze ſkłonnych do Buntu, poſkromić; Nie dziw, że Człowiek, który dozwolił

wſzyſtkim Urzędnikom Dworſkim i Wodzom Woyſk, przywròcić ſię, do dawney Wynioſłości Dumy i Przemocy, nikogo Zycia nie pozbawił, w tak Osłabionym Rządzie.

Kł. Mazarini.

Rząd nie ieſt Słabym, gdy doprowadza do Skutku pomyślnego Zamyſłu, przez uleganie, i obrotność bez okrucieńſtwa! Lepiey bydź Liſem frantem nieſzkodliwym, niż Lwem, albo Tygryſem Zaiadłym, krew rozlewaiącym.

Kł. Richelieu.

Nie ieſt to ſrogość karać winnych, ktòrych złe Przykłady, pomnożyłyby więcey, gorſzych wyſtępkòw. Bezkarność ściągaiąc nieuſtannie, Zamięſzania i Woyny Domowe, zniſzczyłaby Powagę Kròlewſką, Spuſtoſzyłaby Państwo, i krwie rozlania wielu Tyſięcy Ludzi, byłaby przyczyną. Zamiaſt, żem Ja Pokòy, i Władzę uſtanowił, odżałowawſzy kilku Głòw winnych i nieſpokoynch! A do tego, nie miałem Innych Nie-

przyiacioł, tylko Pańſtwo burzących Wartogłowòw.

Kł. Mazarini.

Znać mniemałeś bydź Pańſtwem Twoią Oſobę, i rozumiałeś, że nikt nie mògł bydź dobrym Francuzem, ktòby Ci nie podlegał.

Kł Richelieu.

Alboż ſam lepiey ochroniłeś Pierwſzego Xiążęcia Krwie Kròlewſkiey, gdyś Go rozumiał bydź przeciwnym ſobie, i Twoim zamyſłom Aby zoſtać dobrze położonym u Dworu, trzeba było koniecznie, Mazariniemu bydź przychylnym; Unizonym, i poſłuſznym; Nigdy Ja daley nie zapędzałem ſię w podeyźrzenia, i niedowierzania. Oba ſłużyliśmy Kròlom, i Stanom Pańſtwa, Sprawuiąc Urzędy Naywyżſze, chcieliśmy wſzyſtkim rządzić, i rozkazywać Wielowładnie (Tyś uſiłował przemodz, Twoich Nieprzyiacioł Sztucznością, i podłym oſzukaniem! Ja zaś moich obalałem Siłą, otwartą i mocą; myśląc i czyniąc przychylnie, dla Kraiu

nienawiść ſobie ściągałem Głów nieſpokoynych. Dla tego ſzukali moiey zguby, aby znowu ponurzyć Francyą w nieſzczęścia, i zamięſzania Przepaści, z których Ja, wydobyłem Ją, z tak wielką ciężkością i Pracą. Ale iednak zawſze dotrzymałem ſłowa każdemu; byłem Przyiacielem, i nieprzyiacielem nieobłudnym i iawnym. Utrzymałem władzę moiego Pana, z Męſtwem, i Godnością. Od tych zawiſło było, których Ja pognębiłem, aby łaſkami obdarzeni zoſtali, przez zaſługi. Wſzyſtkie kroki uprzedzaiące do nich czyniłem; Lubiłem Godność prawdziwą, i ſzukałem Zacności, i Cnoty, gdym Ją uznał w kim, zachęcałem, i nadgradzałem. Żądałem tylko, aby nie czynili Zawałów moim Rządom, które ſądziłem potrzebne dla wybawienia od Zguby; i uſzczęśliwienia Francyi. Gdyby byli chcieli ſłużyć Królowi wiernie, według Ich zdatności, i moiego ułożenia, byliby moiemi przyiaciołami, i wywyżſzonemi na Urzędy znakomite,

Kł. Ma-

Kł. Mazarini.

Powiedz lepiey, żeby byli Twoiemi ſłużkami, dobrze płatnemi, w prawdzie, ale podlegać muſzącemi Panu zawiſtnemu, i ſamowładnemu, a do tego nieprzebłaganemu oſobliwie, co ſię Jego Władzy, i Chwały dotykało.

Kl. Richelieu.

I cóż to złego? choćbym wydawał ſię zazdroſnym mocy, i hardo rozkazuiącym, dla Pożytku Państwa, byłyby to zaiſte, niemałe Wady, acz potrzebne w Okolicznościach, wiele atoli miałem za to Przymiotów dobrych, oznaczaiących Umyſł obſzerny, Duſzę Wynieſioną ſtałą, i Wſpaniałą. Co wy Panie Juli nie okazaliście, tylko wykrętność, Chytrość i Chciwość, a bardziey tym, dokuczyliście Francuzom, niż rozlaniem Krwie. Zepſowałeś grunt Ich Obyczayności, Cnotę Ich zrobiłeś dzikſzą i grubſzą, niż dawnych Gallów, bo trwożliwą, i obłudną, Ja tylko, Wielkich Panów Swawolą poſkromiłem, Tyś Ich

Męſtwo znikczemnił; i upodlił Szlachectwo. Pomięſzałeś, wſzyſtkie Stany, Urzędy, i Łaſki przedayne zrobiłeś; obawiałeś ſię Cnòt i Zaſług prawdziwych. Nie można było, przypodobać Ci ſię inaczey, tylko przeymuiąc od Ciebie ſkłonność Umyſłu przebiegłą, poniżoną, i ſpoſobną do Matactw zdradliwych. Nigdyś nawet, nie miał prawey znaiomości, zdatnych i Godnych Ludzi Cnót; Nie dowierzałeś tylko Szachom na złe porywczym, i śmiałym do zbrodni. Cnota była dla Ciebie piękną bayką, ſzczegulnie potrzebowałeś Oſzuſtòw, i Przewrotników, aby odrwiwali, i zwodzili tych, z ktòremi wchodziłeś w czynności, lub Handlarzòw, żeby Ci frymarczyli Urzędami, i Pieniądze, ze wſzyſtkiego zbierali! Dla tego, Imie Twoie, zoſtanie lekce ważone, i znienawidzone; Moie zaś, iak mię upewniaią, powiękſza ſię codziennie, w Sławę w Narodzie Francuzkim.

Kł. Mazarini.

Miałeś prawda skłonności szlachetnieysze, niż Ja, ale też więcey, Wyniosłości, i Dumy posiadałeś, a do tego, Mędrca chełpiącego, i fałszywego, w Twoiey Osobie zawierałeś; Ja zaś strzegłem się Tey okazałości zdrożney, i śmiechu godney Pyszności; Ty miałeś przy sobie, zawsze pełno Poetów, Mowców, Pisarzów. Sam byłeś Krasomowcą, i Wierszopisem zazdrosnym Wielkiemu Corneillemu. Wydałeś Książkę Modlitwów, nie będąc wcale Pobożnym. Chciałeś w wszelkich Umieiętnościach bydź doskonałym, i przodkować; innym nawet Gachem się udawałeś, wszystkiego doświadczaiąc. Kadzidłami, i Dymem prożney Chwały Dzieiopisów Twoiego Wieku nasycałeś się, i odymałeś Pychą. Czyliż w Sorbońskim Gmachu, są iedne Drzwi, albo Okno, gdziebyś Twoich Herbów wyrysować nie kazał.

Kł. Richelieu.

Twoia nagana dla mnie dość ostra, lubo nie bez Pozoru. Widzę że

prawdziwa Sława, powinnaby unikać, niektòrych podchlebnych Pochwał, co Ich płonna nadętość ſzuka i obłudna Chwała; Częſto ſię oſławia, żądaiąc bydź nadto wyſławionym. Jednakowoż lubiłem Nauki. Pobudziłem ubieganie ſię do nich Uczonych, aby ie wydoſkonalić. Ty zaś niemiałeś żadney względności, ani na Pobożność, ani na Umieiętność, ani na Rzemioſła, i ſztuki wyzwolone, nawet na Cnotę, nie dałeś baczności. Czyż ſię dziwić trzeba, że Poſtępki, tak obrzydzone, muſiały poburzyć wſzyſtkich Możnych Panòw, i Poczciwych Ludzi, przeciwko Cudzoziemcowi? aby go dwa razy wygnać z Kraiu.

K. Mazarini.

Chełpiſz ſię zawiele z Twoią przyſadną Wſpaniałością; Atoli dla dokładnego Rozrządzenia Pańſtwem, nie trzeba zbytney hoyności, ani dobrey Wiary Proſtey, i Dobroci ſerca wylaney nadto. Bardziey chodzi, o Rozum obfity w ſrzodki, i zabiegi

uprzedzaiące, któryby nieprzeniknionym był, w swoich zamysłach, i Przedsięwzięciach, coby nic swym namiętnościom nie dozwalał, ale wszystko ku Pożytkowi Państwa obracał, aby się wysilał na Sposoby, i zapobieżenia użyteczne, przezwyciężaiąc przeciwności, i Zawały szkodliwe.

Kł. Richelieu.

Prawdziwa doskonałość zawisła, nie mieć nigdy potrzeby oszukiwania, i zdradzania Innych, i żeby się zawsze udały Poczciwe śrzodki, i Zabiegi, starać się. Gdyż Tylko z Ułomności, i słabości, Umysłu; przez niepoznanie prostey drogi, rzetelności ścieiszkami błędnemi obłudności, udaiąc się do zwodzenia innych, często i siebie, złudzić przychodzi. Istotna zdatność zawisła, aby nie tak zatrudniać się wielą wynalazkami; iak wybrać w razie przez przenikaiącą i nieomylną Myśl, ieden Sposób, któryby był nayłatwieyszy, i nayprzyzwoitszy do uskutecznienia Za-

myslu, przyrownaiąc Go, do wielu innych mniey zdatnych. Ta obsitość Sposobow, nie tak pochodzi z natężenia, i ogarnienia Wielości śrzodkow i Umyslu Obszerności, iak z braku przeniknienia, i dokładność umienia, wybrać ieden naylepszy sposob. Dostateczność Rozumu, i Umiejętność Rządów sprawowania zaległy na tym, aby łatwo poiąć, iż nadal nayużytecznieysza zabiegłość, ze wszystkich przebiegłości w Sprawach Politycznych iest, dobre Imie; powszechnie szacowane; Cnotę i Wiarę, nieskazitelną, zachować. Zawsze będzie bowiem podległym zdradzeniu, i zwiedzeniu, kto nie przybierze do Czynności Statystycznych tylko Oszukańców, albo Oszukanych. Jak prędko zaś zaufaią, w Twoiey poczciwości i Rzetelności, dobrzy i zli, dowierzać ci będą zupełnie. Twoi Przeciwni obawiaiąc się, Przychylni lubiąc i szacuiąc Cię na Zdaniu rzetelnym polegać będą; Ty zaś wysadzaiąc się na okazywanie Protheusza, mieniącego się nieustannie w rożne postaci, nie umiałeś

ſię dać, ani ſzacować, ani kochać, ani obawiać. Przyznaię, żeś był udawaiącym Wielkiego Męża, iak na Widowiſku, aleś nigdyś nie był w Iſtocie, Człowiekiem Wielkomyślnym. i wſpaniałym.

KŁ. MAZARINI.

Tak mnie poſądzaſz, i obmawiaſz, iak gdybym był w ſamey Rzeczy bez Meżności, i w Rządach bez biegłości; Dałem to iednak poznać Hiſzpanii, gdym Woynę rozpoczął w tym kraiu, żem ſię śmierci, i narażenia nie lękał. Doznano tego, i w niebeſpiecznych okolicznościach, w których ſię znaydowałem we Francyi, podczas domowych Rozruchów. Ty zaś, iak ieſt wiadomo każdemu, właſnego cienia ſię obawiałeś, i przywidywało ci ſię nie raz znaydować, pod Twoim Łożkiem, iakiego Zabóycę ukrytego, gotowego pchnąć Cię Sztyletem, i zamordować. Atoli wierzyć chcę, że tylko czaſem, miewałeś te Poſtrachy płonne; i nie nadaremnie, boś na nie zarabiał.

Kł. Richelieu.

Zartuy, iak chcesz, nie dbam o to; Ja zaś rzetelniey się obchodząc, przyznaię Ci słuszność, względem dobrych przymiotów Twoich, naganiaiąc złe, nie zbywało ci w prawdzie na męstwie do Woyny, ani brakowało na Ważności, i stałości w Sprawach, i Czynnościach kraiowych; Atoli byłeś łatwym w uleganiu, i Obietnicach, przez słabość Umysłu, i nie iednomyślność, Zdań z Powodu, żeś nie miał w Rozumie, pewnych Początków, i nieomylnych zapobieżeń. Nie śmiałeś w oczy odmawiać nikomu Łaski. Zdawało Ci się przyrzekać łatwo, a potym trudno dotrzymywać, wykręcaiąc się z danego Słowa sztucznemi i oboiętnemi wybiegami. Te wymòwki były iednak nie gładkie i niezdatne do ziednania Umysłów i nie zasłaniały Cię od nagany nierzetelności; dla tego żeś miał Władzę w Ręku, nie śmiał nikt wyrzucać Ci w oczy, i mòwić iawnie, żeś Matacz tylko skrycie o tym szemrali. Człowiek

każdy poczciwy, wolałby, żebyś mu ſzczerze odpowiedział wręcz: przebacz mi WP. iż ſię omyliłem w tenczas gdym W.P. obiecał tey Łaſki wyświadczenie, widząc ſię teraz, w nieſpoſobności dopełnienia przyrzeczenia niż przydawać do niedotrzymania, żarty nieprzyzwoite, przedrwiwaiąc z zawiedzionych, i tym bardziey Ich narażaiąc. Nie doſyć bydź nieuſtraſzonym w Bitwach, ſłabym zaś w Czynnościach codziennych zoſtawać. Jak wielu Panuiących gotowi byli ginąć mężnie w Woynach; iednak Nieſławę ſobie ziednali, przez nienależyte obcowanie, z nikczemnością upodlaiącą.

Kł. Mazarini.

Łatwo ieſt, tak rozmawiać, lecz trudniey czynić. Gdy wielu Ludziom trzeba dogadzać, należy Ich łudzić, iak mogąc. Nie maſz bowiem tyle łaſk do rozdania, ile ieſt ubiegaiących ſię do Dobrodzieyſtw pozyſkania. Zaden nie przyzna, że nie zaſłużył Urzędu, każdy ſię ſądzi

bydź godnym go otrzymać; nie maiąc czym nasycić żądzów wszystkich; trzeba przynaymniey dobrą nadzieią Ich karmić i cieszyć.

Kl. Richelieu.

Przyznaię Ci, że trzeba Ludziom, często otuchę dobrą zostawic, ale Ich nie zwodzić. Nie iest to Oszukaniem, bo każdy w swoim Stanie może znaleść zasłużoną nadgrodę w czasie, i porze zdatney, pomykaiąc się na wyższe stopnie Godności według Wartości. Co zaś Nadzieie bezuważne, i obietnice niepodobne czynić, iest nieprzyzwoitością. Lubo sami Ludzie często poymuią, nad zamiar płonne, otuchy tym gorzey dla nich, sami się winować powinni gdy się zawodzą. Nie Ty Ich uwodzisz, dobrowolnie się bałamucąc na własną szczegulnie nieuważność narzekać muszą. Acz w przedpokoiu, piękne, i łagodne Słówka powiedać, z których się szydzi w Gabinecie, iest to niezgodne z Człowieka Poczciwe-

go i Znakomitego Czcią i ſławą, i ſzkodliwe częſtokroć Rządów Sprawowaniu. Ja zaś utrzymałem, i powiękſzyłem Powagę, i Władzę Kròlewſką; poniżyłem Panów Zuchwałość i zwyciężyłem, wſławiłem, zmocniłem Państwo, i ſobie Wiekopomną Chwałę ziednałem nie udaiąc ſię do tak podłych śrzodków. Rzecz ieſt ſama, przez ſię mowiąca, i dowodząca; nienależy ci ſię ſprzeczać z tym, ktòry ieſt żywym Przykładem, i przekonywaiącym Twoie obłudne Zdania.

KONIEC ROZMÓW.



POWIESCI ZABAWNE
Ułożone dla Wydoskonalenia
XIĘCIA BURGONSKIEGO.

POWIESC I.
Przygody Arystonousa.

SORPHONIM, utraciwſzy Maiątek Przodków Swoich w Nawałności Morſkiey, i przez różne Przypadki, miał pocieſzenie w ſmutku z Cnoty prawey mięſzkaiąc na Wyſpie Delos. Tam ſpiewał, i wygrywał na złotey Lirze, Cuda Bożka Czczonego, w tym mieyſcu. Muzów Zabawy polubił, od których był ukochanym. Dochodził z ciekawością, wſzyſtkich Tayności Przyrodzenia,

Biegu Planet, Niebios Obrotów, i Porządku; Pierwszych Początków złożenia Swiata, który swym Cyrklem rozmierzał, własności Ziół, Składu Ciał, i Zwierząt, naybardziey sam siebie poznać uczył się; i przykładał ozdobić Duszę Swoią, Przymiotami pięknemi. I tak przeciwny Los chcąc Go poniżyć, wywyższył do prawdziwey Sławy, która się zasadza na Mądrości, i Cnocie.

Gdy tak żył pomyślnie, bez Majątku w tey Osobności, postrzegł, iednego dnia, nad brzegiem Morskim Starca poważnego, nieznaiomego. Był to Cudzoziemiec, przybyły do Wyspy. Ten Sędziwy Człowiek, zadziwiał się Lądom Morskim, gdzie ta Wyspa dawniey była pływaiąca; zważał brzegi, gdzie się ponad Piaskami, i obok Skał podnosiły małe wzgórki, przykryte Murawą zieloną, zawsze zakwitłą. Nie mógł się napatrzyć czystym Zrzodłom, i Strumieniom bystrym, co oblewały Tę roskoszną Krainę, przybliżał się

do 'Laſku Swiętego, ktòry okrążał Kościół Bożka. Zaſtanawiał ſię nad tą Zywością Trawy, którey Pułnocne Wiatry, nie śmiały ſkazić. Poſtrzegł Kościòł z Marmuru z Paros bielſzego, niż śnieg, wyſtawiony i otoczony Kolumnami z Jaſpiſu. Sophronim, nie mniey był ciekawy, zważać tego Starca. Jego broda ſiwa, ſpadała na pierſi. Twarz zmarſzczona, nie miała nic odrażaiącego ſtarości, nie był podległy upadkowi Wieku zgrzybiałego. Jego oczy okazywały miłą żywość. Wzroſt był wyſoki, Poważny, i trochę nachylony, Laſka w ręku, ze Słoniowey Kości podpierała Go. Cudzoziemcze, rzecze mu Sophronim, czego ſzukaſz na tey Wyſpie, która Ci ſię zdaie niewiadoma. Jeżeli Kościoła Bożka? Widziſz Go z dala i podeymuię ſię zaprowadzić Cię tam, bo ſzanuię Bogów, i znam, czego Jowiſz żąda, aby według możności świadczyć gościnność obcym, i bydź Pomocnym Podróżnym.

Przyimuię mile, odpowie Starzec, Oświadczenie, co mi czynisz, z tylą Dobroci dowodów, proszę Bogów, aby nadgrodzili Ludzkość Twoią, dla Cudzoziemców. Póydźmy do Kościoła rzecze; w drodze opowiedał Sophronimowi, przyczynę swoey podróży: Nazywam się rzecze, Aristonous. Jestem rodem, z Clazomeny, Miasta Jonii położonego, nad tym brzegiem, przyiemnym, który wydany na Morze, zdaie się łączyć z Wyspą Chios, szczęśliwą Oyczyzną Homera: spłodzony z Ubogich Rodziców, lubo Szlachetnych, Mòy Oyciec zwany Polistrates, maiący liczność Dzieci, i niechcąc mię chować, kazał podrzucić pewnemu, ze swoich Przyiacioł z Teos. Stara iedna Kobieta z Erithryi, ktòra miała swoie mięszkanie, przy tym mieyscu, gdzie mię podrzucono, wziąwszy z litości, karmiła Mlekiem Kozim w swoim Domu. Aże ledwie miała dla siebie wyżywienie; skoro przyszedłem do lat zdatnych do Służby, przedała mię Kupcowi Niewolnikòw,

który

który mię zaprowadził do Licyi. Ten odprzedał mię znowu w Patarze, Człowiekowi Bogatemu, i Cnotliwemu, zwanemu Alcin, który miał o mnie Staranie w młodości, zdawałem mu ſię poiętnym, wſtrzemięźliwym, Szczerym, przywiązanym do Jego Oſoby i Uſług, i przykładaiącym ſię do wſzyſtkich Nauk użytecznych, w których mię doſkonalono; Obrócił mię, do umieiętności tych, co lubi Apollo. Kazał mię uczyć, różnych ćwiczeń Ciała, i Muzyki; a naybardziey ſztuki, leczenia Ludzi, choròb, i ran. Wnet nabyłem zachwalenia w tey potrzebney Wiadomości. Apollo mię natchnął, i odkrył mi taynośći oſobliwe Ziół uzdrawiaiących. Alcin, który mię co raz bardziey polubił, cieſząc ſię ze Skutku dobrego ſwoiego wychowania, i ſtarania, uwolnił mię; i poſłał Damokleſowi Królowi Likaonii, który opływaiąc w roſkoſzach i bogactwach, rad żył naydłużey, i boiał ſię śmierci. Ten Król udarował mnie znacznemi Doſtatkami, aby mię przy

ſobie utrzymał. W kilkanaście Lat potym, Damokles umarł. Jego Syn rozgniewany na mnie przez poduſzczenie Podchlebców, przywiodł mię do oddalenia ſię i pogardzenia Łaſkami Panów Swiatowych nietrwałemi, i powabność omylną maiącemi. Czułem Chęć niezmierną, oglądać znowu Lycyą, gdzie tak mile, moią Młodość przepędziłem. Spodziewałem ſię zaſtać, tam Alcina, który mię żywił, i był pierwſzym Początkiem moiego ſzczęścia. Przybywſzy do tego Kraiu, dowiedziałem ſię, że Alcin umarł, utraciwſzy, ſwóy cały Maiątek, i wytrzymał z wielką Stałością, niepomyślność Starości, i Oſtrość przeciwney Fortuny. Poſzedłem; tam kwiatami, i Łzami, okryć Jego Popioły. Nadgrobek wdzięczny, nad Jego złożeniem Ciała, wyſtawiłem, dowiaduiąc ſię, w co ſię obrociło Jego Potomſtwo.

Powiedziano mi, że ieden tylko Syn, który ſię pozoſtał, zwany Orcilok, nie mogąc ſię ośmielić ukazać ogołocony z Dòbr, w ſwoiey Oyczy-

żnie, gdzie Oyciec Jego, żył z okazałością, wſiadł na Okręt, nieznaiomy; chcąc życie ciemne prowadzić, na iakiey wyſpie oddaloney na Morzu, i to mi doniesiono, że tenże Orcilok zginął w Nawałności Morſkiey wkrótce potym, bliſko Wyſpy Karpatu, i tak nikt nie zoſtał żywy, z Rodu moiego Dobroczyńcy Alcina.

Umyśliłem zatym kupić Dom, gdzie mieſzkał z żyznym Polem, które w bliſkości trzymał. Cieſzyłem ſię oglądać przynaymniey, te mieyſca, które mi przypominały miłą pamięć, wieku tak ſwobodnego, i tak dobrego Pana. Zdawało mi ſię, że ieſzcze byłem w tym kwiecie młodości i Pierwſzych Lat, kiedym ſłużył Alcinowi. Jak tylko nabyłem od Jego Wierzycielów, tey Maiętności, muſiałem odiechać zaraz, do Klazomeny. Móy Oyciec Poliſtrat, i Matka Phidila, iuż nie żyli. Miałem kilku Braci, którzy nie zgodnie z ſobą ſię obchodzili. Jak tylko przybyłem do Klazomeny, ukazałem Im ſię w Sukniach proſtych, iakby bez żadne-

go Maiątku, ze znakami iednak, z ktòremi iak wiesz, Dzieci -podrzucaiąc, maią baczność zawieszać Im. Zatrwożyli się Bracia moi, widząc powiększoną liczbę, wspòł-Dziedziców Polistrata, między ktòrych przychodziło, podzielać ten nie wielki Spadek; Chcieli nawet przeczyć moiego Urodzenia, i zaparli mię się przed Sędziami. Wtedy chcąc ukarać Ich nieludzkość, oświadczyłem, iż zezwalałem, abym był obcym dla nich, domagaiąc się, żeby Ci na wzaiem, byli na zawsze oddaleni, od dziedziczenia po mnie. Gdy Sędziowie, taki Wyrok wydali, w ten czas pokazałem Bogactwa, ktòrem z sobą przywiozł na Okręcie, odkryłem Im, iż byłem ten Aristonous, ktòry nabył znacznych Skarbòw, u Demoklesa, Krόla Likaonii, i żem był bezdzietni.

Bracia moi żałowali, iż się zemną tak nie ſłusznie obeszli, i w żądzy odziedziczenia kiedy po mnie Maiątku, różnych Zabiegów używali, i Usilności, aby mi się przypodobali,

i przeprosiwszy, ziednali znowu Przyiaźń moią; acz na próżno. Ich niezgoda była przyczyną, że Dobra Naszego Oyca, musiały bydź sprzedane. Jam ich kupił. Z żałością patrzyli, że cały Maiątek Oycowski, przeszedł w Ręce tego, któremu naymnieyszey Części, udzielić wzbraniali się. Zatym przyszli do Ostatniego Ubostwa. Acz wytrzymawszy Ich, gdy dość poznali swóy błąd, chciałem Im okazać, moie Cnotliwe przyrodzenie. Przebaczyłem winę, przyiąłem Ich w móy Dom, dałem każdemu dość Pieniędzy, zkądby zyskać mogli sposób do życia w handlu Mòrskim. Pogodziłem Ich, i ogromadziłem. Wszyscy z Dziećmi mieszkali w moim Domu spokoynie. Zostałem prawie Oycem powszechnym, tych kilku Domów. Przez ich iedność, i przyłożenie się do pracy, zarobili sobie znaczne Dostatki.

Tym czasem Starość, iak widzisz, przyszła kołatać do moich Drzwi, ubieliła moie włosy, i zmarszczyła zgrzybiałą Twarz; przestrzegła mię, że nie długo używać będę, tak pomyślnego po-

wodzenia. Nim umrę, chciałem Oſtatni raz, widzieć Tę Ziemię tak miłą, i która mię więcey obowięzuie, niż własna Oyczyzna. Ta Lycya, gdziem ſię nauczył bydź Poczciwym, i Roſtropnym, pod Przewodnictwem Cnotliwego Alcina! Morzem tu zapuściwſzy ſię, znalazłem Kupca, z iedney z Wyſp Cykladów, który mię upewnił, iż ſię znaydował ieſzcze na Wyſpie Delos, Syn ieden Orciloka, który naśladował Cnotę, i Doſkonałość, Dziada ſwoiego Alcina. Zarazem porzucił drogę, do Lycyi, a udałem ſię ſpieſzno, ſzukać na tey Wyſpie pod Powagą Apollina tego ſzacownego Oſtatka Domu, któremum wſzyſtko winien. Mało mi czaſu zoſtaie do życia, Parka nienawiſna tego ſłodkiego Pokoiu, którego rzadko Bogowie dozwalaią śmiertelnym, przyſpieſzy rozciąć Nić Zycia moiego. Lecz umrę z radością, gdy moie Oczy, nim ſię zawrą światłości, obaczą Wnuka, moiego Pana.

Mów teraz Ty, co z nim mieſzkaſz, na iedney Wyſpie, czyli go znaſz? Czy potrafiſz mi powiedzieć, kędy ſię znayduie i gdzie Go znaleść mogę? Jeżeli mi Go daſz widzieć, niechay Bogowie w nadgrodę tey Ludzkości pozwolą Ci oglądać na Łonie Dzieci Twoich, Wnuki, aż do Piątego Pokolenia, i niechay zachowaią Dom Twóy w Pokoiu, i Obſitości, za Twoiey Cnoty Owoce.

Gdy tak rozmawiał Aryſtonous, Sophronim łzy rzewne wylewał, z żałości, i radości. Na oſtatku, nie mogąc ſłowa wymówić, rzucił ſię do Szyi Starca, począł Go ściſkać i całować, ledwie te ſłowa wzdychaniami przerwane, mogąc wymówić.

Ja ieſtem, o móy Oycze! Ten którego ſzukaſz. Widziſz przed ſobą Sophronima, Wnuka Twoiego Przyiaciela Alcina; Ten ſam ieſtem, i nie mogę wątpić, ſłuchaiąc Cię rozpowiadaiącego te Przygody, iż Bogowie Łaſkawi Cię tu zeſłali, na ułagodzenie moich nieſzcześć. Wdzięczność, która ſię zdawała zagubiona na świecie, w Tobie ſię ożywia. Sły-

ſzałem w moiey młodości, iż Człowiek ieden znaczny, i bogaty, oſiadły w Likaonii, był wychowany, u moiego Dziada, Orcilok móy Oyciec, który młodo odumarł mię prawie w Pieluchach, wſpominał o tym; i tylko, iak przez ſen pamiętam! Nie śmiałem udać ſię do Likaonii w niepewności; i wolałem zoſtać ſię na Tey Wyſpie, w moich niepomyślnościach, przez pogardzenie marnemi Bogactwy, maiąc miłe obcowanie z Muzami, w Domu poświęconym Apollina; Mądrość, która Ludzi przyzwyczaia do nieſzczęść, i małą cząſtką ſię obchodząc, bydź uſpokoionemi na wſzyſtko, zaſtąpiła u mnie mieyſce, wſzelkich Doſtatków.

Kończąc te ſłowa Sophronim, i widząc ſię zbliżonym do Kościoła, Apollina namienił Aryſtonouſowi, aby Modły odbyli, i uczynili Oſiary. Spełnili Całopalenie Bożkowi, dwoch Owiec bielſzych niż Snieg, i Wolcu maiącego ſtrzałkę na Czole między Rogami. Potym ſpiewali Himny, i Pienia na Uczczenie Bożka, który Swiat

cały oświecą, i ożywia, ſtanowi Części Roku, Naukom przodkuie, i natchnienią daie Orſzakowi Dziewięciu Muzów.

Wyſzedłſzy z Kościoła Sophronim, i Ariſtonous, przepędzili reſztę dnia, opowiedaiąc ſobie wzaiemne przygody. Sophronim przyiął u ſiebie w gościnie Starca, z przychilnością, i uſzanowaniem tym, iakie Alcinowi tamten oświadczał, gdy żył na świecie. Nazaiutrz, udali ſię w podroż; na którą go Starzec namówił, wſiadłſzy na Okręt, do Lycyi popłynęli. Stanąwſzy tam Aryſtonous, zaprowadził Sophronima, w te urodzayne Okolice, po nadbrzeża Rzeki Xanthu, w którey Apollo powracaiąc z Łowów okurzony, tyle razy opłókał Ciało ozdobne, i kſztałtne Włoſy czyſtemi wodami.

Po nad Lądami tey Rzeki, były wynioſłe Topole, i Gałęziſte Wierzby; których Zieloność żywa, i gęſtośc Liści, mieściły ukryte, niezliczone gniazda Ptaſząt, dzień i noc przyiemnie ſpiewaiących, Wody ſpadaiące ze Skał, z ſzumem pieniąc

ſię rozbiiały o kamyki, któremi były Łoża Strumieni uſłane. Wſzyſtkie Pola okryte pozłociſtemi zbóż obſitych kłoſami płonne żniwa oznaczały, Pagorki, które ſię podnoſiły Winogradami zaſadzone, i Drzewami Owocowemi napełnione. Cała natura miła, i rozweſelona ukazywała ſię; Niebo wypògodzone, i iaſne; Ziemia zawſze gotowa wydawać ze ſwoiego Łona nowe Dary, ubogacaiące pracę Rolników.

Idąc w podłuż Rzeki, Sophronim, poſtrzegł Dom proſty, nieprzyozdobiony, atoli budowania kſztałtnego, i wymiaru dokładnego. Nie było tam Złota, ani Srebra, ani kości Słoniowey, i Marmurów, lub Obiciów z Purpur, wſzyſtko iednak ochłudnie; i przyiemne znaydowało ſię, z wygodą i dokładnością, bez wymyſłów wſpaniałości. Fontanna wytryſkała, wyſokim ſkokiem, wody czyſtey, iak kryſztał, obłewaiąc ſadzawkę, w pośrzod Dziedzińca, morawą zieloną obłożoną. Ogrody nie były zbyt obſzerne, lecz żyzne Drzewa tylko owoco-

we, i Zioła użytecze, w nich się mieściły, dla żywności, i Pomocy Ludziom. Po dwoch Stronach Ogrodu, dwa Gaie się okazywały, krórych Drzewa, niemal tak stare, iak Ziemia Ich Matka, i gałęzie gęste, Cień chłodny i nieprzenikły od Promieni Słońca czyniły, weszli do tego mięszkania, gdzie się posilili do sytości, Potrawami smacznemi i zdrowemi, które natura sowicie, Im z Ogrodòw dodawała. Nie było tam nic wymyślnego, czego Ludzka usilność, dla Zbytku szukać zwykła, drogo, i daleko, tylko Mleko, tak osłodzone, iak te, co Apollo doił, będąc Pasterzem, u Króla Admeta; do tego Miòd słodszy, niż od Pszczół z Hibli w Sycylii, albo z Gòry Himetty w Attyce, Warzywa, także z Ogroda i Owoce świeżo zerwane, Wino, smakowitsze, niż Nektar, w dużych naczyniach, i Czarach ksztaltnie rzniętych nalewano.

Pod czas tego obiadu skromnego, ale smakowitego, i swobodnego, Aristonous, niechciał usieść do stołu, nayprzód się wymawiał, iak mógł,

pod różnemi pozorami, ukrywaiąc swoią Uniżoność, na ostatku, gdy Sophronim nalegał, aby zasiadł, powiedział; Iż nie będę się ważył ieść, wraz z Wnukiem Alcina, Pana moiego; któremu tak długo usługiwałem, w tym samym Domu. Tutay rzecze, Ten Cnotliwy Starzec, zwykł był iadać, i posilać się, tu rozmawiał ze swoimi Przyiacołami, tam zabawiał się w różne Gry, sam przechodził się, czytaiąc Hesioda, i Homera. w tym mieyscu spoczywał. Opowiedaiąc te Okoliczności, serce Jego mięknęło się, Ludzkością, i Łzy obfite, z oczu mu się puściły.

Po obiedzie, zaprowadził Sophronima, oglądać obszerne Pola, gdzie wielorakie stada Bydeł, wesołym rykiem okrzykuiąc, pasły się nad zielonemi i żyżnemi brzegami Rzeki, potym widzieli liczne Gromady Owiec, powracaiące z buynych Pastwisk; Maciorki becząc, z pełnemi mleka wymionami biegły, za niemi Jagnięta, wyskakuiąc dążyły. Wszędzie widać było Pracowni-

ków pilnych, z ochotą robiących dla zyſku Pana dobrego, i Ludzkiego, który ſię dał kochać, i ſzanować osładzaiąc Im, przykrość Niewoli.

Ariſtonous pokazawſzy Sophronimowi Dom cały wielu ſłużących, bydła, oraz mnogość i Pola, urodzaynemi zrobione, przez Uprawę Ich dokładną, rzekł mu te ſłowa: Cieſzę ſię, oglądać Cię, w dawnym Dziedzictwie Przodków Twoich; uradowany ieſtem, iż cię przywracam, do poſiadania własności, i mieyſc tych, gdziem tak długo ſłużył dobremu Alcinowi, Twoiemu Przodkowi; Używay w Pokoiu Maiątku Jego; żyi ſzczęśliwie, i przygotuy ſię wcześnie, przez zabiegłą ſtaranność młodości na dokończenie wieku ſwobodnieyſzego w ſtarości, niż tamtego był. W tym mu uczynił Darowiznę, tych Dóbr, ze wſzyſtkiemi Prawa Uroczyſtościami, przydaiąc, iżby od całego ſpadku innego zawſze wydziedziczył, ſwoich naybliżſzych Krewnych, ieżeliby kiedy tak niewdzięcznemi ſtać ſię mieli, i przeczyć darowaniu tey Włości, które uczynił

Wnukowi Alcina, ſwoiego Dobroczyńcy.

Aczto nie było doſyć,na zaſpokoienie ſerca Dobroci Ariſtonouſa, nim oddał Dom Sophronimowi przyſtroił, go cały porządkami nowemi, lubo proſtemi, i niewymyślnemi, ale przyſtoynemi, i wygodnemi, napełnił Spichlerze, hoynemi Darami Cerery; Piwnice Winem z Chio, godnym bydź nalewanym od Heby, albo Ganimeda, u Stołu Wielkiego Jowiſza. Przydał także Wina z Parmenieny z doſtatnim zapaſem Miodu z Himetty i z Hibli, i Oleiu z Attyki tak ſłodkiego prawie, iak Miód. Wiele do tego przyłączył, Run Wełny cienkiey, i białey iak śnieg, z Zaboru zyſkownego miękkich Owiec, które ſię paſą na Górach Arkadyi, i wybornych Paſtwiſkach Sycylii.

W tym Stanie, oddawſzy Dom Sophronimowi, i do tego ieſzcze Pięćdzieſiąt Talentów Euboiſkich zoſtawił mu Pieniędzy; dla ſwoich zaś Krewnych, Dobra, które trzymał na Półwyſpie Klazomeny, w bliſkości Smir-

ny, Lebedu, i Kolophonu, niemałego Szacunku wyznaczył.

Sophronim zadziwiony, i przenikniony, na tak wſpaniałe Dobrodzieyſtwo, odprowadził Go, aż do Okrętu, Łzami ſię oblewaiąc z Wdzięczności; nazywaiąc Go, ſwoim Oycem, i Dobroczyńcą, ściſkaiąc ſerdecznie. Ariſtonous, powrócił wprędce, do Domu, pomyślnym Wiatrem żegluiąc. Zaden z Jego Krewnych, nie śmiał ſprzeciwić ſię, ani żalić, na udarowanie Sophronima. Oznaczyłem, rzekł, Oſtatnią moią wolą w Teſtamencie, ten zakład, i Warunek dodaiąc, aby wſzyſtkie moie Dobra, były ſprzedane, i rozdane ubogim w Jonii, ieżeliby który z Was ważył ſię, bydź przeciwnym Darowiźnie, którąm uczynił Wnukowi Alcina.

Cnotliwy Starzec, żył w poźny Wiek, w Pokoiu, i używał Maiątku przyſtoynię, który Poczciwości Jego, Bogowie udzielili. Corocznie pomimo Jego Starości, odbywał podròż do Lycyi, dla oglądania Sophroni-

ma, czyniąc Ofiary, nad grobem Alcina, który przyozdobił pięknemi rznięciami, z Marmurów. Rozkazał, aby Jego Popioły po zeyściu, były do tegoż Grobu przenieſione, żeby ſpoczywały wraz z ukochanym Panem. Corocznie, na Włoſnę Sophronim żądny, oglądać Starca Zacnego, miał oczy obòcone ku brzegom Morſkim, chcąc odkryć Okręt Ariſtonouſa, który w tey porze czaſu przybwał każdego Roku. Doznawał roſkoſzy widzieć ten pożądany Statek płynący, zdala w pośrzód ſłonych Wód, i Bałwanów. Ten Jemu naymilſzy był, i przyiemnieyſzy niż wſzyſtkie wdzięki natury, odradzaiącey ſię na Wiosnę, po przykrościach mroźney zimy.

Jednego razu, nie widząc przybycia tak ſkwapliwie wyglądanego Okrętu, wzdychał tęſkliwie, ſmutek, i boiaźń na Twarzy mu ſię wydawały. Łagodny ſen, z oczu mu ſię umknął, żadna Potrawa naywybornieyſza, Mu nie ſmakowała, niſepokoyny na każdą Wieść, i rozruch trwożył ſię,

zawſze do Lądu Morſkiego, obracaiąc Oczy, ciekawie, dopytywał ſię, co Chwila, ieżeli Okrętu iakiego przybyłego z Jonii nie widziano? Przypłynął ieden, ale ach! Aryſtonouſa w nim nie było, tylko Jego Popioły, przywiozł w Srebrnym Naczyniu.

Amphikles, dawny Przyiaciel zmarłego, rownego prawie wieku, iak tamten, wierny wykonywacz, Jego oſtatniey woli, wiozł z żalem, to Naczynie. Gdy ſię zbliżył do Sophronima, słowa do ſiebie, przemowić nie mogli, tylko przez ięczenia i wzdychania, myśli ſwoie wyrazili! Sophronim, ucałowawſzy ſkrzynię pogrzebową, i łzami Ją oblawſzy, tak zaczął mowić: z Płaczem i żałością nieutuloną O naymilſzy Starcze! Uſzczęśliwienie moiego życia ziednałeś, a teraz mi nayſrożſzą boleść zadaieſz! Już Cię więcey nie obaczę! Smierćby mi miła była, abym ſzedł za Tobą, oglądać Cień Twoy, na Polach Elizeyſkich, gdzie używaſz niewątpliwie błogosławionego

Pokoiu, który Bogowie, zachowuią dla Cnoty. Przywróciłeś w naſzych dniach Sprawiedliwość, Pobożność, i wdzięczność na Ziemi zapomniane. Okazałeś w Wieku żelaznym Dobroć i Niewinność, Złotego Czaſu. Bogowie nieśmiertelni, nim Cię uwieńczą w przebywaniu Sprawiedliwych, dozwolili Ci tu, Starości ſzczęśliwey, miłey i długiey.

Ale ach! to, coby powinno wiecznie bydź trwałe, nigdy nie ieſt dość długo bawiące i Stałe. Nie doznaię teraz Roſkoſzy żadney, używania, Twoich Darów, gdy Ich bez Ciebie muſzę koſztować; O ukochany Cieniu! kiedyż Ja, za Tobą poydę; nayſzacownieyſze Popioły, ieżeli możecie ieſzcze co poczuwać, będziecie zapewne dotknięte, radością bydź poſpołu z Alciny Oſtatkami, i moie ſwoiego Czaſu przyiąć, tam przyłączone. Teraz całą moią pociechą ſtanie ſię zachować te zwłoki rownje, iak com miał kiedy nayulubieńſzego, i nayſzacownieyſzego O Ariſtonouſie! Ariſtonouſie! Nie, nie umieraſz żyć bę-

dzieſz zawſze w moim ſercu, i pamięci, raczeybym ſię ſam zapomniał, niż tego miłego Człowieka, i Dobrodzieia, który mię tyle polubił; co ukochał Cnotę, i Jam mu tyle wdzięczności, i wſzyſtko winien. Po tych ſłowach, Łzami rzewliwemi przerwanych, Sophronim, włożył Naczynie z Popiołami, w Grób Alcina. Całopalenia dał na Ofiary, których Krew oblała Ołtarze z Darniny urobione, co Grób otaczały; Libacye i rozlania Wina, i Mleka dopełnił. Kadzidłów wonnieiących, i koſztownych z Arabii, nie oſzczędził; dym gęſty, pachniący, podnoſił ſię pod Obłoki na Powietrzu. Sophronim, poſtanowił na zawſze Rocznicę Igrzyſk Pogrzebowych, w tey Porze czaſu, na uczczenie Alcina, i Ariſtonouſa odprawiać. Przybywali tam z Karyi obfitey i przyiemney Krainy, od brzegów Meandra, który zakrętami ſwoiemi igrać ſię zdaie, i nie z chęcią porzucać Okolice, co oblewa. Od Lądów zawſze zakwitłych Kaiſtru, od nadbrzeżów Paktolu, który ſwemi

Wodami, ciągnie za sobą Piaski Złote; Z Pamphilii, którą Ceres, Flora, i Pomona, co żywo przyozdabiaią, na ostatku, z obszernych Pól Cylicyi pokrapianych, iakby Ogrody zakwitłe Potokami, co spadaią z Gór Tauru, zawsze Sniegami przykrytych. Podczas tey Uroczystości znakomitey, Młodzieńcy i Dziewice, ustroieni w sukniach długich z wełny, bielszych niż Lilie, spiewali Pienia, na Pochwały Alcina, i Arystonousa, bo nie można było, wielbić iednego bez drugiego, ani nie zachwalać, tak wartych wysławienia obu, tym mniey rozdzielac Ludzi, tak mocno kochaiących się za życia, i złączonych nawet po Smierci.

Co było w tym osobliwego, to iż pierwszego dnia, gdy Sophronim czynił Libacye, rozlania Wina i Mleka, Mirthowe Drzewko, zapachu i zieloności, naywybornieyszey wyrosło, w pośrzòd Grobu Ich, i razem podniosło się tak znacznie, gałązkami gęstemi, że okryło Cieniem, oba nadgrobki. Wszyscy przytomni dziwili

ſię, i wołali; że Aryſtonous, w nadgrodę ſwoiey Cnoty, zamieniony zoſtał od Bogòw, w Drzewko tak ozdobne. Sophronim miał ſtaranie, polewać Go ſam, i czcić, iako Bożkòw Cud. To Drzewo, zamiaſt zeſtarzeć ſię, co dzieſięć Lat ſię odnawia, i Bogowie chcieli pokazać przez ten dziw, że Cnota, ktòra tak miły zapach, w Pamięci Ludzkiey wydaie, żyie zawſze zakwitła, nigdy nieumieraiąc.

POWIESC II.

Przygody Melesichtona.

MELESYCHTON, Urodzony w Megarze, z Pokolenia Szlachetnego między Grekami, nie myślił w ſwoiey Młodości, tylko naśladować w Woynach, Przykłady ſwoich Przodkòw; okazał Męſtwo, zdatność, i umieiętność ſwoią, w kilku wyprawach. Aże Jego ſkłonność, była do wſpaniałości rozrzutney wdana, tak wiekie wydatki czynił, iż ſię wnet

zniſzczył ; przymuſzonym zoſtał ſchronić ſię, do Domku iednego nad brzegiem Morſkim, gdzie żył, w utaioney oſobności, z żoną ſwoią Praxinoe zwaną, ktòra miała dość Rozumu biegłości ; przy tym ſtałości Zdania, i umyſłu wynieſienia. Jey Piękność i Urodzenie, były Powodem, iż wielu Jey żądało, w zamęście bogatſzych, i znakomitſzych, niż Meleſychton, lecz ta Go nad innych przenioſła; dla ſamey Zacności i Cnoty.

Te dwie Oſoby, co przez Ich Cnotliwość wſpolną, czynili ſię ſzczęśliwemi wzaiemnie, poczęli przez użalenie iedno, nad drugim, niepomyślności doznawać. Meleſichton łatwieyby wytrzymał ſwoią niedolę, gdyby Ją, ſam tylko znoſił, niedzieląc z Oſobą ukochaną; Proxinoe czuła, iż powiękſzała przykrość Meleſichtona. Słodzili acz ſwoie uciſki, dwoygiem Dzieci, tak pięknych, iakby ie, ſame wdzięki ukſztałciły. Syn ſię nazywał Melibee, a Còrka Poemonis.

Melibee, w niedoroſłym ieſzcze Wieku, ukazywał iuż ſiłę, zdatność i odwagę znakomitą, wyprzedzał w paſowaniu ſię, ubieganiu, i innych ćwiczeniach wſzyſtkich, w Okolicy ſwoich Rowienników, gdy ſię zapuſzczał w Laſy idąc na Polowanie; Jego ſtrzał wymierzenie, tak było niezawodne, iak Apollina. Więcey ieſzcze tego Bożka naśladował w Naukach, i pięknych wynalazkach, niż Ciała udatności. Meleſichton, w tym oſobnym mięſzkaniu, nauczał Go we wſzyſtkim, co może obiaśnić, i przyozdobić Rozum; co daie polubiać Cnotę, i wydoſkonalić obyczaie. Melibee, miał Pozorność proſtą, miłą, i otwartą acz ſtałą, ſzlachetną i śmiałą, Oyciec obracał częſto na niego oczy, i zawſze ie Łzami zalewał.

Poemonis, była wychowana od Matki, we wſzyſtkich Cnotach pięknych, Przymiotach, i Obyczaiach, ktòrych Minerwa udzieliła Ludziom, i Białey Płci przyzwoitych, łączyła do umieiętności Robòt naywybornieſzych, wdzięki ſpiewania, i grania

na Lirze, przenikaiące bardziey, niż Orfeuſza; widząc Ją, zdawało ſię oglądać Dyannę, z Wyſpy pływaiącey wychodzącą, gdzie ſię urodziła. Jey włoſy biało-złote, były zawiązane niedbale, na głowie kſztałtney, niektóre zwieſzone wiewały ſię na ſzyi białey, za wiatru wzruſzeniem. Miała na ſobie ſuknią lekką, wſtęgą opaſaną, dla uwinności, przy zabawach użytecznych; bez ſtroiu gaſiła wſzyſtkie ſwym blaſkiem Urody, które można było widzieć naypięknieyſze w Okolicy; acz o tym ſama nie wiedząc, nawet nie myśliła przeglądać ſię nigdy w źrzodle przezroczyſtym. Nie widziała obcego nikogo, tylko domowych zatrudniaiąc ſię pracą przyſtoyną.

Oyciec, atoli zkłopotany ze złego Loſu, i uboſtwa przykrości, nie widząc żadnego ſpoſobu podzwignienia ſię, unikał widoku Ludzi, Jego Zona i Dzieci, były dla niego nayweiękſzym troſkiem, z niedoſtatku, i wraz Pociechą w utrapieniu. Chodził często nad brzeg Morſki, gdzie były

Opoki, pełne dzikich Jaſkiń; tam ſwoią niedolą opłakiwał. Potym ſię udawał w głęboką dolinę, kędy Las gęſty zaſłaniał Cieniem chłodnym, wśrzód dnia od gorących Słońca Promieni; Uſiadłſzy na zieloney murawie, gdzie źrzodło czyſtey, iak kryſztał wody wytryſkało; tam wſzyſtkie ſmutki, i fraſunki, hurmem ſię do niego ciſnęły, i uciſkały; ſłodki ſpoczynek, oddalony był od Jego oczu, zapamiętywał ſię od wyrzekania, i ięczenia; Przedwczeſna ſtarość przychodziła, owiędłą czynić i zmarſzczoną Twarz Jego, i włoſy bielić, życia potrzeb naglących, nawet zapomniał pogrążonym zoſtaiąc, przez natężenia myśli, i boleści nieznośnych, w przepaść nieſzczęśliwości i Rozpaczy.

Jednego dnia, gdy w tey głębokiey dolinie znaydował ſię, zaſnął twardo, znużony, i z ſił ſpadły. Obaczył zatym we śnie Boginią, Cererę uwieńczoną Złoto-płowemi kłoſami, która mu ſię pokazała z Twarzą łagodną, i Wſpaniałą. Za cóż rzecze,

mianuiąc Go po Imieniu, daieſz ſię ponękać, przeciwney Fortunie? Ach! odpowie, Przyiaciele i Krewni, odſtąpili mnie, nie mam żadnego Maiątku, ani Ratunku; nie zoſtało mi nic, z Dóbr po Rodzicach Zyſku, tylko Prawne kłutnie, i naprzykrzeni Dłużnicy. Moie Urodzenie ſprawuie mi naywiękſzą niepomyślność. Nie mogę ſię ośmielić pracować, iak Niewolnik, aby życie ſobie zarobić.

Wtenczas mu Ceres odpowiedziała, czyliż Szlachetność zawiſła na ſamych doſtatkach i Próżnowaniu, nie raczey w naśladowaniu Cnót, dobrych Przymiotów i zacności Przodków? Prawdziwe Szlachectwo, ieſt Te, które Cnotliwością, Sprawiedliwością i pracowitością ſię rządzi i zaſzczyca, małym ſię obchodząc wydatkiem; zarabiay żywność przez Robotę użyteczną, nie bądź nikomu ciężkim, ani obowiązanym, a zoſtanieſz Nayſzlachetnieyſzym i prawdziwie Swobodnym. Rodzay Ludzki, ſam ſię czyni nieſzczęśliwym, przez Leniſtwo, i Opieſzałość, dla fałſzywey hono-

ru zaciętości. Jeżeli Ci zchodzi na rzeczach, koniecznie potrzebnych, do Zycia, zacòż chcesz bydź za nie obowiązanym komu innemu, nie sam sobie. Czyliż zbywa Ci na ochocie, i siłach, postarać się o nie, przez zabiegłą skrzętność.

Po tey rozmowie, Ceres mu dała widzieć Pług Złocisty, i znaki obfitości Zniwa, wtenczas uyźrzał Bachusa, bluszczem uwieńczonego, maiącego w ręku Laskę winogronem obwiniętą. Za nim szedł Pan Bożek, graiący na Flecie, i skaczący; Potym Faunowie, i Satyrzy, igraiący. Daley Pomona się ukazywała, Owocami obciążona, i Flora kwiatami Zywych Farb, i zapachów wdzięcznych Darami ubogacona. Wszyscy Bogowie Leśni, i Polni, łaskawą weyźrzenie obrócili, na Melesichtona.

Obudził się po tym śnie, i zrozumiał znaczenie Boskiego ostrzeżenia. Uczuł się pocieszonym, i chęci pełnym, do wszystkich Prac Zycia Wieyskiego. Powiedział o tym Przyśnieniu żonie swoiey Proxinoe, która

chętnie przyſtała na Jego zdanie. Na zaiutrz, odprawili wſzyſtkich ſług niepotrzebnych. Nie znaydowało ſię więcey w Ich Domu Dworſkich prożnych, którychby Powinność tylko do Ich Usług i Osób, była obrócona; Nie mieli ani wozu do Jazdy, ani wożących na Przeiażdżki. Proxinoe, z Poemeniſą przędły wełnę paſąc Owce, potym z niey robiły ſukno, na odżienie, ktòre ſame wykrawały, i ſzyły tak dla ſiebie, iako i dla Czeladzi. Zamiaſt wyſzywania ze Złota, i Srebra, kwiatów, co przedtym wyrabiały ſztucznością wyborną Minerwy, Ich Ręce ſię wprawiały tylko do kądzieli, i tym podobnych Goſpodarſkich Zabaw; ſwoiemi Rękami ſporządzały warzywa, ktòre w Ogrodzie wykopały, Zywiąc tym cały Dom. Mleko od Krów Ich i Owiec, co ſamę doiły, dodawało doſtatności, i ſmakowitości. Nic nie kupowali, każda rzecz była w Domu wyrobiona, czyſto, ſmaczno, i bez koſztu; wſzyſtko znaydowało ſię w Obfitości, dobre, proſte, bez Przyſady,

przyprawne tylko, i osłodzone chęcią do iedzenia nierozdzielną Trzeźwości, i Pracy Towarzyſzką.

W Zyciu tak proſto wieſkim, znaydowała ſię porządność, i ochludność, mulubo Obicia ſprzedane zoſtały. Mury iednak Domu, nowo wybielone, nigdzie nieokazywałyNieochędoſtwa, ani żadney kurzawy. Łòżka choć z grubſzych Płocien; pięknie wyprane, i na nich przykrycia czyſte. Kuchnia nawet ktòra ſię nie znayduie czaſem ochędożna w Wielkich Domach, była zchludna, każdy kąt świetny, i wyczyſzczony. Chcąc uczęſtować domowych w Swięta, Proxinoe, Ciaſta ſmakowite robiła, maiąc miòd od Pſzczół ſłodſzy, niż z Pniów Dębowych, w Złotym Wieku ciekący. Krowy, ſame przychodziły dawać Mleka, naylepſzego doſtatkiem. Ta Białogłowa pracowita, miała w ſwym Ogrodzie wſzyſtkie Warzywa i Zioła, ktòre ſą pomocne, ku Ludzkiemu wyżywieniu i zdrowiu zdatne, w każdey porze czaſu, nayrańſze były zawſze u niey Owoce, i Jarzyny, we wſzyſtkich na-

wet Roku Częściach; kwiatów miała obfitość, których dosyć przedawała, inne obracaiąc, na przyozdobiene Domu. Córka pomagała Matce, i nie miała inney zabawy, iak pracuiąc w ogrodzie, lub Owce pasąc, śpiewaniem się rozweselaiąc. Zadne Sąsiedzkie Gromady owiec, nie zrownały Ich Pożytku. Zarazy nie znali, ani Wilcy, nie śmieli przystąpić do nich. Gdy tak nuciła pasaiąc; młode i niewinne Jagnięta wyskakiwały, na miękkiey Trawie, i Echa okoliczne zdawały się cieszyć tym, wydaiąc powtorzone odgłosy, Jey Piosnków.

Melesichton, sam orał swoie Pole, chodził za Pługiem, siał i sprzątał. Zniwo Znaydował Pracę Rolnictwa, nie tak przykrą, a niewinnieyszą, i użyteczniejszą, niż Woyny spustoszenia. Co tylko skosił Trawę zakwitłą swoich Łąk, spieszył zbierać hoyne zyski Cerery, ktòra mu, stokrotne oddawała korzyści, zasianego Ziarna! Wnet Bachus, lał dla Niego Nektar godny, stołu Bogów. Minerwa mu także użyczała swoich Mądrości Darów, tak użytecznych dla Człowie-

ka. Zima była porą odpoczynku, gdzie cały Dom zgromadzony, ſmakował niewinney Roſkoſzy, korzyści dziękuiąc Bogom, iż z obłudy fałſzywych Pociech światowych, wyprowadzeni zoſtali. Nie iedli Mięſiwa, tylko podczas Ofiar; i Ich Owieczki Ołtarzom, iedynie były poświęcone.

Melibee, nie miał w ſobie prawie żadney ſkłonności porywczey i zapalczywey Młodości. Paſał Bydła, ścinał duże Dęby w Laſach, dla domowey potrzeby, kopał Rowy, dla ścieku wòd, i oſuſzenia Łąk potrzebne. Nieſpracowany był, dla ulżenia Oycu. Jego Zabawy, gdy pora roboty, w Polach minęła, były Łowy, i ubieganie ſię do Mety z Młodzieńcami Rowiennikami, oraz czytanie Kſiążek użytecznych, ktòrych mu Oyciec, wprawił ſmak.

Wnet Meleſichton, przyzwyczaiwſzy ſię do życia proſtego, uznał ſię bogatſzym, niż był przedtym, Dobra poſiadadaiąc nie używał potraw zbytkuiących, tylko zwyczaynych, atoli zdrowych, i ſytnych. Nie prze-

ſtawał z obcemi w Gościnie, tylko z Domowemi ſię obchodził. Kochali ſię wſzyſcy wſpolnie, i wraz uſzczęśliwiali. Zyli zdaleka od Pałaców, Królewſkich, i Roſkoſzy, zbyt drogo nabywanych; Ich Pociechy były miłe, niewinne, proſte, łatwe do wynalezienia, i bez żadney niebeſpieczney klęſki i ſpokoynie używane.

Melibee i Poemonis, będąc tak wychowani, w przyzwyczaieniu do Prac, Rolnych, nie przypominali ſobie, przeſzłego ſtanu, tylko dla tego aby mieli więcey wytrzymałości, znoſzenia cierpliwie Uboſtwa, i niedoſtatku. Atoli obſitość powrociwſzy ſię do nich, nie pociągnęła do wyſadzania ſię na okazałości i zbytki. Cały Dom utrzymywał ſię iednoſtaynie w pomierności, pracowitey. Wſzyſcy Sąſiedzi mòwili, do Meleſichtona, Bogactwa powracaią ſię do Ciebie, czasby do pierwſzey zabierać ſię Wſpaniałości. Na to odpowiedział; Do czegoż chcecie, abym ſię raczey przywiązał. Czyli do Zbytków? Które mię zgubiły, czyli do życia ſkromnego, któ-

re mię bogatym, i ſzczęśliwym uczyniło.

Na oſtatku, znayduiąc ſię, iednego dnia, w tym leſie gęſtym, gdzie Ceres, Go przeſtrzegła przez ſen tak użytecznie. Położył ſię na murawie z milſzą Pociechą, niż przedtym iak zoſtawał zmartwionym. W tym zaſnął, znowu Bogini pokazuiąc mu ſię iak w pierwſzym uſpieniu, w łagodney poſtaci, rzekła mu, te ſłowa: Prawdziwe Szlachectwo, zawiſło na tym, aby Cnotliwym bydź, i pracować nikomu nie podlegać, Podłości nie popełniać, żadnych Darów nie odbierać, a innym dobrze czynić. Przeto nie przyimuy nic od innych, tylko z Łona obfitego Ziemi, i właſnych rąk pracy! Strzeż ſię opuſzczać kiedy z Leniſtwa, albo płonney Odętości tego, co ieſt prawdziwym, i niewyczerpanym źrzodłem Bogactw, wſzyſtkich Ludzi, i dobrego Ich mienia z Rolnictwa.

POWIESC III.

Aristeusz i Wirgiliusz.

Wirgilius Wiek zakończywſzy, wſzedł w Pola Elizeyſkie ſzczęśliwe, gdzie Ludzie od Bogów natchnieni, wiek pomyślny prowadzą, na Łąkach zawſze zakwitłych, i Tyſiąc Strumykami kryſztału Ciekącego ożywionych.

Zaraz Paſterz Aryſteuſz, który tam był w Liczbie puł-Bożków, zbliżył ſię do niego, dowiedziawſzy ſię nazwiſka. Jak ſię cieſzę rzecze, widzieć też Sławnego Poetę. Twoie Wierſze płyną, gładziey niż Roſa, poranna na miękkiey Trawie. Maią brzmienie tak łagodne, że ſerca przenikaią, i Łzy z oczu wyciſkaią. Napiſałeś Ich dość dla mnie, i dla moich Pſzczół; których Ci ſam Homer może pozazdrościć. Tylem Ci powinowaty, co Słońcu i Cererze; Sławę całą, ktòrą ſię zaſzczycam. Nie da-

wno przepowiedziałem te Wierſze, tak wzruſzaiące, i powabne Linuſowi, Heſiodowi i Homerowi. Wyſłuchawſzy ich, wſzyſcy Trzey, poſzli napić ſię wody, z Rzeki Lethe, aby Ich zapomnieli. Tak byli zaſmuceni, zatrzymać ię w Pamięci, te Wierſze godne Ich, których iednak nie ułożyli ſami wieſz, że Naród Wierſzopiſów, ieſt zawiſtny. Poydź tedy wpośrzód nich, zaſieść mieyſce przyzwoite twoiey zacności.

Nie będzie tam wygodne mieſce dla mnie, odpowie Wirgiliuſz, gdy ſą tak zazdrośni Wſpółrownicy moi; nieprzyiemne godziny, trawićby mi przyſzło w Ich wſpołeczności. Zważam, że twoie Pſzczoły nie ſą zaiadleyſze, nad ſerca Poetów? Prawda powie Aryſteuſz, tak mruczą iak Pſzczoły, Rymopiſy, i podobnież żądła maią iadowite, aby kłóć niemi, cokolwiek Ich gniew i zazdrość poruſzy.

Będę miał, rzecze Wirgiliuſz, ieſzcze drugiego Człowieka Znakomitego ſtrzedz ſię narażenia, to ieſt Orfeuſza Bogom miłego. Jakże żyiecie poſpołu? Dość źle, odpowie Aryſtė-

uſz; tak ieſt zawiſtny ieſzcze żony Swoiey, iak tamci Trzey. Pochwał Wierſzów. Ale Ciebie, dobrze przyimie, boś Go z Uczczeniem wſpominiał, i uważniey Go okryśliłeś, niż Owidyuſz, Jego kłótni z Kobietami w Tracyi, którę gą zamordowały. Więc dłużey nie ſpoźniaymy ſię, weydźmy my do tego Laſku, poświęconego, i miłego wielością źrzodeł, i Potoków, wód czyścieyſzych niż kryſztał oblanego, obaczyſz; że całe zgromadzenie i Orſzak Uczonych powſtanie, aby Cię przywitali. Czyli nie ſłyſzyſz, iuż Liry Orfeuſza? Posłuchay wdzięku Linuſa, który wyśpiewuie Spotyczkę Bogów z Olbrzymami. Homer ſię gotuie nucić A. Achilleſa, i zemmścić ſię śmierci Patrokla, przez zabicie Hektora? Atoli Heſioda Ci ſię obawiać naywięcey należy, bo iak ieſt nieochotny, i gniewliwy, urazi ſię, żeś ſię ważył opiſać, z wybornością wyrazów, Wieyſkie Prace i Zabawy, które były Jego Oſnową.

Ledwie Ariſteuſz ſkończył tę mowę, ſtanęli w tym ozdobnym i chłodnym Gaiu, przy źrzodle preźrodnym Weczyſtym, gdzie nieuſtanna panuie Wena, i natchnienie Ludzi Bożym Duchem ſprawuie.

Skoro przyſzedł, wſzyſcy ſię podnieśli, i proſili ſiedzieć, Wirgiliuſza aby śpiewał ſwoie Wierſze wyborne mile nalegaiąc. Zaczął wprzòd nucić, ze ſkromnośią pòtym ze żwawością. Nayzazdrośnieſi uczuli,po mimo chęſtną Pociechę, Zachwycenie i przeniknienie. Lira Orfeuſza, ktòra Skały, i Drzewa, poruſzała, wypadła mu z ręku, i Łzy gorzkie z oczòw ſię wſpalały. Homer zapomniał, na czas wſpaniałości wyborney Iliady, i rożności przyiemney Odiſſei, Linus rozumiał, że te piękne Wierſze były ułożone od Oyca Jego Apollina, ſtał iak wryty, przerażony, i zaſtanowiony, na tak przyiemne Pienie. Heſiod zdięty uczuciem łagodnym, nie mògł oprzeć ſię Powabom. Naoſtatku, przyſzedłſzy cokolwiek do ſiebie, wyrzekł te ſłowa pełne zazdrości, i po-

chwały niechętney. O Wirgiliuſzu! Utworzyłeś Wierſze trwalſze, niż Miedź, i Stal, ale Ci przepowiadam, iż przyidzie ten czas, kiedy będzieſz przełożony, na inny Język, i ten podzieli Sławę Twoią ſpiewania o Ziemiańſtwie, Dzieciuk dorodny, i Bohatyr, ktòry Cię przetłomaczy.

POWIESC IV.

ZDĄRZENIE ALIBREKA PERSA.

CHA, Abbas Kròl Perſki, będąc w podroży, oddalił ſię od całego Dworu, aby mògł na Wſi pobawić, nie będąc uznanym, i oglądać Lud proſty, w Ich Obcowaniu zwykłym, tylko wziął z ſobą, iednego przychylnego Sługę. Nie znam, rzecze Kròl, prawdziwych Obyczaiòw Ludzi. Cokolwiek mnie otacza, ieſt utaiona, ſztuczność obłudna, nie ſamo przyrodzenie Iſtotne mi Ję okazuie. Chcę Zycie poſpolite, i Rodzay Kmieciòw

poznać, ktòrych zwykle pogardzaią, a są podporą i utrzymaniem wszelkich Wspołeczności i Państw. Sprzykrzyło mi się zawsze patrzyć na Dworskich Obłudników, ktòrzy mnie Podchlebstwami łagodzą, i zwodzą, aby Prawdę przytłumić i utaić. Muszę się udać po między Rolników, i Pasterzòw, co mię nie znaią, tam się dowiem, i przypatrzę szczerości niezmyśloney prostey Natury.

Przeiechał się ze swoim poufałym po Wsiach, gdzie się rozwefelali Wieśniacy śpiewaniem, i Tańcowaniem, cieszyło Go to widzieć zdala od Dworskich, Roskoszy, spokoyne, niewinne, i niekosztowne Zabawy. Jadł obiad w iedney Chacie, a że głòd mu dokuczył, nachodziwszy się więcey niż zwykle, przeto proste iedzenie, ktòrym się posilił, zdawało mu się smaczniey sze, niż naywybornieysze Potrawy Jego Stołu.

Miiaiąc iedną Łąkę, zakwitłą, przez ktòrą płynął strumyk czystey wody, postrzegł młodego Pastuszka, graiącego na Fuiarzę, pod Cieniem

Wiązowego Drzewa, przy Trzodzie Owiec paſących ſię. Przybliżył ſię do Niego, i zważaiąc Oſobę, znalazł Twarz przyiemną, Poſtać przy proſtości otwartą, przytym wdzięczne i powabne Przymilenie; ſuknia odarta, ktòrą był Paſtuſzek okryty, nie ćmiła Jego Urody, i ozdobności kſztałtu. Kròl rozumiał z początku, że to była iaka Oſoba ukryta, Zacnego Urodzenia, przebrana, dla utaienia ſię w proſte ſuknie, acz dowiedział ſię od innych Paſterzòw, iż Jego Rodzice mieſzkali w bliſkiey Wſi i byli Rodu podłego, iak i Ten; Im więcey Kròl zważał i dopytywał ſię, tym bardziey w nim zadziwiał Roſtropność przenikaiącą i dokładną odpowiedź. Oczy miał żywe i przyiemne, nic dzikiego, ani proſtego nie oznaczaiące, głos mowy łagodny, uprzedzaiący, i przenikaiący; nie było atoli w nim Urody Niewieściey, lecz Męzka Poważna Poſtać; Paſtuſzek ten, miał Lat bliſko ſzeſnaście, i nie wiedział o tym, iż tak kſztałtnym i Urodziwym innym

ſię wydawał. Mniemał, iż myślił, mòwił; i czynił tak, iak inni, i był podobnym drugim Paſterzom teyże Wſi. Bez ćwiczenia wymyślnego, umiał wſzyſtko z ſamey Natury dąru, co Rozum daie poymować ſłuchaiącym Jego natchnienia.

Rozmawiaiąc z nim Kròl poufale, rad był obiaśnić ſię od niego o ſtanie Ludu ſwoiego, i częgo Kròlowie ſię nigdy nie dowiaduią, od ciżby Podchlebcòw, ktòrzy Ich otaczaią. Czaſem ſię uśmiechał, z proſtości wyrazow tego Chłopczyka, ktòry nic nie ukrywał, w ſwoich odpowiedziach. Była to Nowość dla Kròla ſłyſzeć, tak nie obłudnie mòwiącego; Kinął na Dworzanina, ktòry z nim był, aby nie dał mu poznać, iż z Kròlem rozmawiał, obawiaiąc ſię żeby Alibeg (było to Jego nazwiſko.) nie utracił w razie śmiałości niewinney, i ſzczerości w odpowiadaniu, poſtrzegłſzy z kim wdał ſię w Rozmowę. Na uſtronie odiechawſzy, rzekł Kròl do Dworzanina, widzę, że Przyrodzenie nie mniey ieſt pię-

kne w podłym ſtanie, iak w nayważ- ſzych Urodzeniach. Nigdy Królewicz nie miałby kſztałtnieyſzey Poſtaci, iak ten Dzieciuk Owce paſący. Byłbym ſzczęśliwy, żebym miał Syna tak Urodziwego, wraz roſtropnego, i wybornych Przymiotów. Zdaie mi ſię ſpoſobnym do wſzyſtkiego, i gdyby mieć ſtaranie przyzwoite o Jego wychowaniu, ſwego czaſu byłby wielkim Człowiekiem. Chcę Go do ſiebie wziąść, i nauczyć kazać.

Zabrał z ſobą Król Alibega, który zoſtał zadziwionym, dowiedzawſzy ſię komu ſię tak podobał; kazał Go uczyć czytać, piſać, ſpiewać, potym Mu dano Nauczycielów do różnych Umieiętności, i ſztuk, które przyozdabiaią rozum, i Ciało kſztałcą. Zrazu był Dworu blaſkiem zachwycony, i odmiana nagła ſzczęścia, ſerce Jego nieco przeiſtoczyła; Wiek młody i względy Króla złączone Jego Wſtrzemięźliwość i Roſtropność poniekąd ſkaziły; zamiaſt kiika Paſterſkiego, Piſzczałki, i łachmanów, wdział ſuknią z Purpury, złotem wyſzywaną,

i zawöy kleynotami przyozdobiony. Jego Urodziwość zaćmiła wſzyſtkich, co byli u Dworu nayokazalſzych, ſtał ſię zdatny do wſzelkich ſprawności nayzawilſzych, i zaſłużył ſobie na poufałość ſwoiego Pana, ktòry widząc ſmak wyborny Alibega znaiącego ſię na Wſpaniałościach Dworu, dał Mu Urząd znakomity, w Perſyi, Dozorcy ſkarbów i ſzacownych kleynotów Królewſkich.

Przez cały przeciąg Zycia, Wielkiego Króla Cha Abbaſa, Łaſka Pana tego dla Alibega, zawſze ſię powiękſzała. Gdy zaś przychodził Ten do wieku podeſzleyſzego, wſpomniał ſobie, o ſwoim dawnym ſtanie, i często Go żałował. O dni pomyślne! ſam do ſiebie mówiąc, Czaſy niewinne! kiędym koſztował Pociechy ſłodkiey, bez żadney Obawy! O chwile ulubione, po których iuż żadnych tak miłych nie doznałem! Kiedy was znowu odzyſkam? Ten co mię was pozbawił dodaiąc mi tyle Bogactw, wſzyſtko mi zabrał. Poiechał raz widzieć wieś ſwoią Rodowitą, i przeni-

kniony zoſtał radością, patrząc na te mieyſca, gdzie przedtym będąc Paſterzem żył ſwobodnie ſpiewał, tańcował, i grał na Fuiarzę, Owce paſąc ze ſwoiemi wſpolnikami, Wyświadczył doſyć Uczynności, ſwom, Krewnym, i Przyiaciołom; ale Im życzył, za nawiękſzą Pomyślność, aby nigdy Zycia Wieyſkiego nie porzucali, i omylnego blaſku Dworów nie doświadczali.

Doznał tego obłudnego ſzczęścia odmiany, po śmierci dobrego Pana, ſwoiego Cha Abbaſa. Jego Syn Cha Seſi, wſtąpił na Tron Oycowſki; Podchlębni Dworſcy, zazdrośni i ſztuczni, znaleźli ſpoſobność uprzedzić go źle, przeciwko Alibegowi, i Jakoby na złe używał zauſania zeſzłego Króla, Skarby nieźmierne zgromadził, i niektóre Kleynoty ſzacowne Pańſkie miały zginąć, w Jego ręku, których był Pilnowaczem, a podobno ſobie ie przywłaſzczył. Cha Seſi był Pan młody, i nieuważny, podwiedziony, i dowierzaiący Zauśnikom, nie wchodząc wiele w rzeczy, i nie-

ostrożny, łatwo temu uwierzył. Miał oraz nadętość poprawic chcieć, co Król Oyciec Jego postanowił, i lepiey umieć rządzić, i rozeznać, niż tamten. Aby miał pozór do zsadzenia z Urzędu Alibega; według zaradzenia Dworskich zazdrosnych, kazał sobie przynieść ze Skarbu Szablę oprawną w kosztowne Dyamenty. którą Kròl Dziad Jago miał zwyczay nosić na woynie. Cha Abbas kazał był zdiąć z tey Szabli, wszystkie szacowne Kleynoty, i na inną sztukę przerobić, i Alibeg dowodził świadectwy, iż to było z wyraźnego rozkazu Królewskiego uczynione, nim tego Urzędu dostąpił.

Gdy nienawiśni Alibega widzieli, że nie mogli zgubić Go, pod tym pozorem doradzili Królowi; aby mu kazał we dwoch Tygoniach spisać dokładnie wszystkie Kleynoty, i drogie sprzęty Królewskie, które były pod Jego dozorem. Po dwoch Tygodniach, chciał sam Król widzieć te rzeczy; Alibeg mu otworzył wszystkie Skarbce i szafy, i pokazał, co

miał pod swoim dozorem. Nic nie brakowało z tych Bogactw, były porządnie ułożone, czysto, i bez nayrnnieyszey skazy zachowane.

Zadziwiony Król, widząc wszędzie należyty Porządek, i dokładność, iż nic nie brakowało, iuż był nakłaniał się przyiąć znowu do Łaski Alibega, gdy postrzegł na brzegu długiego Pokoiu, napełnionego kosztownemi Sprzętami. Drzwi żelazne, z Trzema Zamkami. Tam, szeptali mu do ucha Zazdrośni Dworzanie, utaił Alibeg wszystkie naydroższe Ruchomości, i Kleynoty, które potaiemnie sobie przywłaszczył. Wnet Król rozgniewany zawołał, iż zechcę widzieć te zachowanie. Coś tam ukrył? Pokaż mi zaraz, rzecze.

Na te słowa Alibeg, padł do nóg Królowi, zaklinaiąc Go na Bogów, i wszelkie Łaski aby mu nie odbierał, co miał nayszacownieyszego na Swiecie. Nie iest rzecz słuszna powie, abym utracił oraz ieden, co mi zostaie naydroższego, i ostatnią dla mnie Ucieczką i ratunkiem, pra-

cuiąc cały wiek u Króla Oyca Twoiego, gdybym miał bydź teraz wyzutym. Odbierz mi Panie wszystko innę a to mi zostaw w całości.

Król nie wątpił, iż to zapewne były Skarby źle nabyte, co Alibeg zgromadził, i ukrył. Tym żwawiey nalegał, aby zaraz Drzwi otworzone były.

Na ostatku Alibeg, który sam miał klucze, otworzył do Skarbcu. Nie znaleziono w tym mieyscu tylko kiiek, Piszczałkę, i suknią Pasterską, które Alibeg przedtym nosił, i chował często oglądaiąc z pociechą, aby nie zapomniał swoiego dawnieyszego Stanu! Otóż to Wielki Królu, rzecze są tę szacowne Kleynoty; ostatki pierwszego moiego Stanu pomyślnego; ani przeciwna Fortuna, ani Twoia możność i niełaska, nie mogą mi Ich odebrać. Ten iest móy Skarb iedyny, który zachowuię, abym się zbogacił; gdy mię uczynisz ubogim! Odbierz Panie wszystko, resztę, ale mi zostaw tę Pamiątki, naymilsze moiego Urodzenia! Takowe są moie do-

ſtatki prawdziwe, których mi nigdy nie zabrakuie. Te ſą Dobra proſte, niewinne i miłe Tych, co umieią przeſtać, na potrzebach Iſtotnych Przyrodzenia; nie troſzcząc ſię dla zbytkòw; tych właſność, ſwobodność i beſpieczność, ſą ſkutkami prawemi. Te mi nigdy naymnieyſzego, nie ſprawiły zatrudnienia. O ukochane znaki Życia proſtego, i ſzęśliwego! Was tylko polubiłem, z wami chcę żyć i umierać. Za cóż inne omylne ponęty ſzczęścia mię uludziły? i ſpokoyność Życia pomięſzały? Oddaię Ci Wielki Królu wſzyſtkie Bogactwa, które mam z Twego Oyca hoyności; te tylko ſobie odbieram, com miał właſne, gdy Król Rodzic Twòy, uczynił mię, mniey ſzczęśliwym, przez ſwoie Dobroczynność.

Król ſłyſząc te ſłowa, uznał niewinność Alibega, i rozgniewany, przeciwko Dworzanom, którzy Go chcieli w niełaſkę wprawić, oddalił Ich od ſiebie. Alibeg zoſtał ſię Jego Pierſzym, Poufałym Urzędnikiem. Zdane mu były nayſkrytſze, i

nay-

nayważnieyſze ſprawności, acz codziennie przeglądał ſwoią Laſkę, Fujarkę, i ſuknią Paſterſką, króre trzymał zawſze pogotowiu w Skarbcu, gdyby Fortuna nieſtateczna Łaſkę Króla dla niego odmieniła. W podeſzłey ſtarości umarł, nie mſzcząc ſię, ani karząc ſwych Nieprzyiaciół, żadnych Zbiorów nie zoſtawił, tyle tylko ſwoim Krewnym, udzieliwſzy Maiątku, aby mogli żyć pomiernie w Stanie Paſterſkim, który mniemał bydź naypewnieyſzym, i naypomyślnieyſzym, na świecie.

POWIESC V.

Pasterz Kleobul, i Pasterka Filida.

PASTERZ ieden zamyślony, paſł ſwoią trzodę, nad brzegami zakwitłemi Rzeki Acheloуſa; Fauny, i Satyry ukryci bluſzczem uwieńczeni, w bliſkich Laſach tańczyli;

na miekkiey murawie, po przyiemnym graniu Piſzczałków. Naiady, utaione w głębokich Wodach Rzeki, podnoſiły Głowy, z pomiędzy Rogozów, przyſłuchuiąc ſię Pioſnkom Ich weſołym ; Achelous ſam wſparty, na ſwoiego złożenia nachyloney Skrzyni, pokazywał zaſmucone Czoło, na którym tylko ieden Róg zoſtawał cały po ſpotyczce, z mężnym Herkuleſem; i ten wdzięk grania oddalał na czas troſki Bożka zwyciężonego. Paſtuſzek mniey dotkliwy, widząc Naiady, które mu ſię zadziwiały; nie myślił tylko o Paſterce ulubioney Filidzie ſzczerey, i niewinney, bez żadnego ſtroiu i przyſady, którey iż Fortuna nienawiſna nie użyczyła żadney świętności powierzchowney, ſame wdzięki przyrodzone ią zdobiły ſwoiemi rękami. Wychodziła ze ſwoiey Wſi weſoła, nie myśląc tylko, paść Trzodę Owiec ſwobodnie, ſama nie wiedziała o ſwoiey piękności, inne Paſterki były zazdroſne tey Urody.

Pasterek Kleobul kochał Ją niezmiernie. nie śmieiąc tego wyiawić. Co w niey naybardziey polubił, to była prosta Cnota, wstrzemięźliwa, oddalaiąca innych kochanków, i prawdziwy zaszczyt Piękności okazuiąca. Acz miłość dowcipna, znayduie Sposoby, okazać to skrycie, czegoby się nie odważyła iawnie, powiedzieć. Dokończywszy śpiewania rożnych Piosnków przyiemnych, zaczął iednę, którąby mogła wzruszyć serce Pasterki: Wiedział, iż lubiła odwagę Bohaterów, ktòrzy w bitwach Sławy nabyli. Spiewał pod innym Imieniem, własnego męztwa zaszczyty; Ponieważ w tym czasie Rycerze byli, wraz Pasterzami, i niepogardzili tą zabawą. Zaczął tedy tę Pieśń; Gdy Polinix, wybrał się na oblężęnie Miasta Theby, aby z Tronu zsadził swoiego Brata Etheokla, wszyscy Królowie Grecyi, do broni się porwali, Woyskami i wozami uzbroionemi, szturmowali do oblężonych. Adrast Oyczym Polinixa zwyciężał, obalał żołnierzy, i Wodzów

zwyciężał; iak Żniwiarz kosą ścina zboża doyźrzałe. Z drugiey strony Wieszczek Amphiaraus, który prawie przewidział swoie nieszczęście, ciągnąc w pośrzód pomięszanych Woysk Tłumów, został przez karę Bożków w Ziemię pochłonionym, która otworzyła swoię Przepaść, aby Go żywcem pogrążyła w bezdenności, i nad smutne brzegi Styxu wrzuciła; Wpadaiąc w Otchłań, narzekał na swoią srogą niedolą naybardziey, iż miał żonę przeniewierzoną. W bliskości tey okropności widać było dwoch Braci, Synów Oedipa, ktòrzy się żwawą z sobą spotykali i z niepohamowaną zawziętością ucierali, iak Lew okrutny z Tygrysem zaiadłym, co się wspólnie rozdzieraią w głuchych Skałach Gòr Kaukazu, passuiąc się i tarzaiąc po piasku zakrwawionym, zakurzeni, i zaiuszeni, każdy z nich, zdaiąc się bydź żądnym krwi wspòlney Brata, rozlania i morderstwa nienasyconym.

Podczas tak srogiego widowiska, Kleobul uymuiąc się za Polenixem,

ſpotykał ſię z mężnym Thebanem, którego Bożek Mars broniąc, czynił prawie nieranionym i niezwyciężonym. Strzała Thebana przez Bożka prowadzona, byłaby mu gardło przeſzyła, gdyby ſię ſzypkością nie uchylił. W tym Kleobul ſwòy Pociſk wraził mu w głąb wnętrności. Zaraz krew Thebana wytryſkać ſtrumieniem zaczęła, oczy ſię wiecznym mrokiem zaćmiły, Żwawość i Poſtać piękna odſtąpiły, śmierć zmazała wſzyſtkie ozdoby Twarzy. Młoda Jego Małżonka patrzyła ſmutno z wierzchu Wieży, na śmierć ſrogą Męża, ſerce maiąc przerażone, i żalem nieukoionym zranione. W tym uciſku znayduie Go ſzczęśliwym, iż był kochanym, i żałowanym. I ia bym chętnie życie odważył, iak Tamten, gdybym mógł bydź podobnież ulubionym i żałowanym. Na cóż ſię bowiem przydadzą, Mężność dowodna i okazana Sława, w nayżwawſzych Spotyczkach, gdy ſię nie można przypodobać, ani zmiękczyć ſerca tey, co ſię kocha nie-

zmiernie, i dla niey ſię życie odważa.

Paſterka; która przyſłuchywała ſię tak miłey Pioſnce, poznała, iż był ſam Paſtuſzek Kleobul, zwycięzcą Thebana, czułą zoſtała na męſtwo i zachwałę, iakiey z tąd nabył, wraz na przyiemność Oſoby, i umartwienia co cierpiał dla iey miłości przez Stateczne przywiązanie; dała mu ſwoią Rękę, ſerce, i Wiarę przyrzekaiąc. Pomyślne Małżeńſtwo, złączyło Ich Umyſły, ſerca i Oſoby Powodzenie, było wielbione i zazdroſzczone, od Paſterzów okolicznych, nie mniey od Bożków Polnych zachwałane. Zrównali przez z obopolną iedność, i Miłość, Zycia niewinność, i Roſkoſzy wieyſkich ſwobodność, do poźney ſtarości naylepſze Przeznaczenia Cnotliwych Filemona, i Baucis Pomyślności.

POWIESC VI.

Przytrafienie Rosimonda, i Braminta.

ZNAYDOWAŁ ſię ieden Młodzieniec pięknieyſzy niż dzień, zwany Roſimond, który miał tyle Roſtropności, i Cnoty, ile Brat Jego ſtarſzy. Bramint był ſzpetny, odrażaiący, grubianin, i złośliwy; Matka, która nienawidziła ſtarſzego, oczy i ſerce, miała tylko do młodſzego obrócone.

Starſzy zazdrosny, wynalazł Potwarz nayniegodnieyſzą, na zgubę Brata ſwoiego, rzekł do Oyca, iż Roſimond, chodził częſto do Sąſiada, który był Im nieprzyiaźny aby mu donoſił wſzyſtko, co ſię w Domu działo, i żeby Oyca otruć. Ten zagniewany, zbił mocno Syna, i rozkrwawił, trzy dni Go trzymaiąc w Zamknięciu, bez iedzenia, wygnał z Domu, grożąc, iż Go nie bę-

dzie żywił, ieżeli śię kiedy powròci.

Matka zatrwożona, nieśmiała Go bronić, tylko ſkrycie ięczała; Dzieciuk odſzedł z rzewliwym płaczem, i nie wiedząc gdzie śię ma udać, wieczorem przez wielki Las przechodził. Noc go zaſzła, po między ſkaliſtemi Górami, wſzedł do iedney Jaſkini mchem obroſley, gdzie ſtrumyk wody ciekącey mruczał, łagodnie tam zaſnął znużony, obudziwſzy śię iak świt, obaczył piękną Białogłowę na koniu ſiwym, z śiądzeniem Złotem haſtowanym, która śię zdawała iechać na Polowanie. Czyś nie widział, rzecze mu, przebiegaiącego Jelenia i Pſów gończych? Odpowiedział, że nie. Potym Go zapytała; zdaieſz mi śię zaſmuconym; Cóż Ci to? przyznay ſzczerze; Dowiedziawſzy śię przyczyny, rzecze; Naści ten Pierścień, który Cię uczyni nayſzczęśliwſzym, i naymocnieyſzym na świecie, abyś tylko na złe Go nie użył nigdy. Gdy ten Dyament wkręcany, odwrociſz wewnątrz, będzieſz niedoyźrzanym,

kiedy na wierzch obrócisz, zostaniesz iak zwykle widzianym, ieżeli go wsadzisz na mały palec, okażesz się iak Syn Królewski, całym Dworem Wspaniałym otoczony, gdy Go włożysz na czwarty Palec, zostaniesz w swoiey zwyczayney Postaci.

Poznał to młody Dzieciuk, iż była Wieszczka, co do niego mowiła, po tym przepowiedzeniu, w Las się zapuściła, i z oczu mu zniknęła, powrocił do Oyca, z niecierpliwością i chęcią doświadczenia swoiego Pierścienia. Wszedł tam, słyszał wszystko co mówili, i widział, co czynili, nie będąc postrzeżonym, pokazał się tylko Matce, którą uściskał, i opowiedział Jey, dziwne swoie zdarzenie, pomyślne, włożywszy potym Pierścień omamiony na mały palec, pokazał się zaraz iak Królewicz, ze stokonną Wartą, i Dworskich bogato ustroionych licznością.

Oyciec Jego zdumiany, widzieć Królewskiego Syna w swoim Domku ubogim, był wielce pomięszanym, nie wiedząc, iakie mu czynić Uszanowanie. Wtedy Rosimond zapy-

tał Go, wiele ma Synòw? Dwóch odpowiedział; Rądbym Ich widzieć' każ Im tu przyiść zaraz, rzecze Rosimond, chcę Ich wziąść obu do Dworu moiego, i szczęśliwemi uczynić. Oyciec zalękniony, powie zaiękaiąc się, ten iest starszy, którego pokazuię. Gdzież młodszy? znowu mówi Rosimond. Nie masz go w Domu, rzecze Oyciec; ukarałem Go, za przewinienie, i uszedł odemnie. Powie mu, zatym Rosimond, trzeba Go było napomnieć, ale niewyganiać; Day mi starszego, niech idzie zamną. A Ty mòwiąc do Oyca, idź z tą Wartą, która Cię zaprowadzi w mieysce, co Im naznaczę. Zaraz dwòch żołnierzy wzięli Oyca; Wrożka, o którey wspomnieliśmy uwiadomiona będąc i czekaiąc w Lesie, gdzie stanął w prętce, uderzyła Ròzgą Złotą, i zasadziła Go w Jaskini ciemney, i głębokiey, gdzie został zaczarowanym. Bądź tu, rzecze Mu, w poki Syn Cię nie wyzwoli.

Tym czasem Młodzieniec ten udał się do Dworu Królewskiego, w

czaſie kiedy Królewicz puścił ſię na Okrętach, Woynę prowadzić przeciw Królowi wyſpy dalekiey Oycu nieprzyiaźnemu. Wiatry Go zanioſły, do Kraiów nieznaiomych, gdzie po Nawałności Morſkiey, i rozbiciu Okrętu, zoſtawał w niewoli u dzikiego Narodu. Roſimond ukazał ſię u Dworu, iakby był Królewſkim Synem, którego rozumiano utraconym; i opłakanym był od wſzyſtkich, udawał, że zoſtał wyzwolonym od niektòrych Kupcòw bogatych, bez ktòrych pomocy byłby zginął zapewne. Przyięty był, z powſzechną Radością Dworu całego. Kròl tak przeniknionym zdawał ſię radością, iż mòwić nie mógł z pociechy niezmierney, i nie przeſtawał ściſkać ſerdecznie ukochanego Syna, ktòrego iuż miał za zgubnego. Krolowa tym bardziey przeięta naywiękſzym Uradowaniem łzami ſię i Syna mniemanego oblewała; w całym Kròleſtwie weſołość powſzechną nieuſtawała.

Jednego dnia ten zmyślony Kròlewicz, rzecze do ſwoiego prawdzi-

wego Brata, nie daiąc Mu ſię poznać; Bramińcie, widziſz, żem Cię z biedney Wioſki wyprowadził, aby Cię zbogacić, i uſzczęśliwić; Atoli wiem, że ieſteś fałſzywy, i obłudny, iżeś przez ſwoie Potwarzy, był przyczyną nieſzczęścia i wygnania z Domu Oycowſkiego Twoiego Brata Roſimonda, znayduie ſię tu niedaleko ukryty, chcę abyś ſię z nim rozmòwił, i poiednał, niechay Ci wymówi Twoią Potwarz, i obmowę ſalſzywą.

Bramint upadł mu do nòg, i wyznał ſwòy wyſtępek. Te przeproſzenie niedoſyć, rzecze Roſimond, trzeba rozmòwić Ci ſię z Bratem, chcę, abyś ſię z nim widział, i przebłagał go. Dość będzie Cnotliwym i Wſpaniałym kiedy Ci daruie te przeſtępſtwo, boś tego nie wart. W moim Pokoiu zaraz Go obaczyſz; Ja! zaś do bliſkiego mięſzkania poydę, aby Was zoſtawić ſamych. Bramint będąc poſłuſznym, wſzedł do Pokoiu. Zaraz Roſimont odmienił Pierścień, i Poſtać ſwoią, przeiſtoczył, przeſzedłſzy ſię przez tylne Drzwi, powrò-

cił w ſwoiey przyrodzoney dobie, gdzie Bramint, zoſtał pomięſzanym, widzieć go! poiednał ſię z nim, i obiecał póprawić ſię, w ſwych błędach. Roſimond uściſkał Go, z płaczem mòwiąc: Jeſtem w naypierwſzey łaſce u Kròla, na moiey woli zawiſło zgubić Cię, albo całe życie trzymać w więzieniu, ale chcę bydź tak dobrym dla ciebie iak ty byłeś złym dla mnie: Bramint zawſtydzony, i potrwożony, odpowiedział Mu z uniżonością, nie śmieiąc oczu podnieść, ani Go nazwać ſwoim Bratem. W tym Roſimond udaiąc. że chcę w Podròż tayną wybierać ſie; i tam ożenić ſię z Kròlewną bliſkiego Pańſtwa, acz pod tym pozorem, poiechał widzieć ſię z Matką ſwoią, ktòrey wſzyſtko opowiedział, co ſię działo u Dworu, i dał iey nieco pieniędzy, dla podźwignienia ſię w potrzebie, bo Kròl Mu pozwalał brać, co chciał ze ſkarbu, ale nigdy nadto nie zabierał.

Tym czaſem Woyna krwawa ſię wſzczęła między tym Kròlem, i innym Pańſtwem Sąſiedzkim, ktòrego

Monarcha Panuiący był niesłuszny, i Wiarołomny; Rosimond poiechał do Dworu Króla nieprzyiaźnego, i przez Pierścienia swoiego omamienie, wszedł tam we wszystkie Rady tayne, nie będąc widzianym, i dowiedział się o zamysłach przeciwnych, uprzedził Ich, i wszędzie szyki Im popsował. Będąc Hetmanem Woysk Króla swoiego, wygrał wielką Bitwę, i zawarł Pokòy Chwalebny, pod Warunkami słusznemi, i użytecznemi dla Państwa, którego był Obrońcą.

Król myślił żenić Go, z Królewną Dziedziczką Państwa bliskiego, pięknieyszą niż Wdzięki. Razu iednego, gdy Rosimond polował w teyże Kniei, gdzie Go Wieszczka spotkała, pokazała mu się mówiąc, głosem surowym. Strzeż się żenić obłudnie, iak gdybyś był Krolewiczem, nie należy zwodzić nikogo, słuszność wymaga, aby Syn Królewski prawdziwy, za którego Cię mniemaią, powrócił dla wstąpienia na Tron dziedziczny, po Oycu swoim, iedź po

ńiego na pewną Wyſpę, gdzie wiatry pomyślne, ktòre Ja zeſzlę, aby nadymały żagle twoiego Okrętu, łatwo Cię zaprowadzą. Poſpieſz ſię uczynić tę przyſługę Twoiemu Panu, zaniechawſzy tego, coby mogło łudzić Twoią Wynioſłość i nadętość, i myśley iako Człowiek Poczciwy, powròcić ſię do pierwſzego Stanu. Gdybyś tego nie uczynił, byłbyś nieſprawiedliwym, i nieſzczęśliwym. Odſtąpiłabym Cię, i porzuciłabym Loſowi twoich dawnych niepomyślności.

Roſimond, korzyſtał chętnie, z tak roſtropney przeſtrogi, pod pozorem Sprawności ſkrytey w bliſkim Państwie, wſiadł na Okręt, i Wiatry pomyślnę zaraz go zapędziły do Wyſpy; gdzie Wieſzczka przepowiedziała, że ſię znaydował prawdziwy Syn Królewſki. Ten Królewicz był więziony u dzikiego Narodu, gdzie mu kazano paść trzody Owiec. Roſimond niewidziany, porwał Go na Polu, gdzie był przy ſwoiey Gromadzie, i przykrywſzy Płaſzczem, któ-

ry był także niedoyźrzany, iak i Pan, wyzwolił z Rąk tego srogiego Narodu; wsiedli wraz na Okręt, Inne Wiatry posłuszne Wrożce, powròciły Ich do Państwa i Dworu, przyiechali razem, i poszli do Pokoiu Krolewskiego. Rosimond pokazawszy mu się w swoiey Postaci, rzekł, rozumiałeś mię Królu bydź Twoim Synem, nie iestem nim, ale Ci własnego oddaię, Potomka, i Krolestwa Dziedzica; Ten iest co go widzisz.

Król zadziwiony obròciwszy się do Syna, rzecze mu ze łzami; Czyż Ty iesteś doprawdy ukochany i opłakany Synu mòy, czy zwyciężyłeś moich nieprzyiaciòł, i Chwalebne Przymierze zawarłeś? Mamże temu wierzyć, że Okręt Twòy rozbił się, a Ty zostałeś więzionym, i Rosimond Cię wyzwolił? Tak iest mòy Oycze, odpowie Krolewicz, nie inaczey; Rosimond przybył do Kraiu, gdziem zostawał w niewoli, skrycie mię uwiozł i wyzwolił. Jemu winieniem Wolność, i Pociechę oglądania Cię, i Ten nie Ja otrzymał zwycię-

stwo;

ſtwo znakomite nad nieprzyiaciołami Pańſtwa, zawarłſzy Pokòy użyteczny. Król nie mògł prawie wierzyć temu, co powiedał Syn Jego. Acz Roſimond odmieniwſzy Pierścień, pokazał ſię Kròlowi pod Poſtacią Syna Jego! Kròl zadziwiony, widzieć wraz dwoch Synòw, czyli raczey dwie Oſoby, pod Poſtacią Jego Syna, ofiarował za tyle Uſług, wielkie Bogactwa Roſimondowi; ale ten ie odmòwił, proſił tylko Kròla o iedną łaſkę, aby zachował Brata Jego Braminta, na Urzędzie Dworſkim, który mu wyrobił. Sam zaś obawiaiąc ſię, nieſtateczności ſzczęścia, Zazdrości Ludzkiey i ſwoiey włáſney ułomności, powròcił ſię nazad do ſwoiey Wſi, gdzie wraz z Matką udał ſię do Rolnictwa dawnego, i Zycia ſpokoynego.

Wieſzczka ktòra mu ſię znowu, w tymże Leſie pokazała, zaprowadziła go do Jaſkini, gdzie Oyciec Jego, był zaczarowanym, i powiedziała mu ſłowa, iakie trzeba było wyrazić, aby go odczarować. Z miłą chęcią te

ſłowa wymòwił, i Oyca wyzwolił, ktòrego dawno miał wielkie upragnienie oſwobodzić, i oglądać; wyświadczył mu nie mało uczynności, aby miał o czym ſtarości Wieku przyſtoynie dokończyć; i tak Roſimond był Dobroczyńcą Domu, i miał Roſkoſz czynić dobrze tym, ktòrzy mu wſzelakie złości wyrządzali.

Dokazawſzy znakomitych Dzieł, i uſług, nie mało Dworówi dopełniwſzy, nie żądał od nego żadney nadgrody tylko Wolności żyć zdala, od zepſowania i Pogorſzenia wielkiego świata. Na większy dowòd, ſwoiey Roſtropności, obawiaiąc ſię, aby Pierścień ten nie był mu pobudką do wyiścia z oſobności, i nie wdał Go w ſzkodliwe iakie i niebeſpieczne zawikłania, poſzedł do tegoż Laſku, gdzie Wrożka tak łaſkawie mu ſię pokazała, codzień uczęſzczaiąc do Jaſkini, kędy miał ſzczęście, widywać Ją; w nadziei, iż mu ſię okaże, Na oſtatku dała mu ſię oglądać, którey Pierścień zaczaro-

wany, oddał z podziękowaniem i wdzięcznością, powracam Ci rzecze, Dar ten, tak ſzacowny, acz i ſzkodliwym bydź mogący, ktòrego na złe użyć zdarzyłaby mi ſię może Łatwość, i pora; nie będę ſię rozumiał beſpiecznym i ſpokoynym, aż w ten czas kiedy mi nie zoſtanie Powaby żadney wydobyć ſię z moiey Oſobności, ani tak wiele Spoſobności moim Pożądliwościom dogadzać, i naſycić Je.

Gdy Roſimond oddawał ten Pierścień, Bramint, ktòrego Przyrodzenia złośliwego niepoprawiły nieſzczęścia, opuścił ſię na wſzyſtkie Paniecnoty, i poduſzczał młodego Pana, ktòry zoſtał Kròlem pó Oycu, aby Roſimondowi dokuczał. Acz przeſtrzegła go Wieſzczka, mòwiąc: Twòy Brat ieſt iak zawſze niegodnym Potwarcą, pełnym nieprawości i nienawiści; chciał Cię uczynić podeyźrzanym Kròlowi, i życia pozbawić. Wart ieſt Kary, i trzeba, żeby ſam zginął; Dam mu ten Pierścień, ktòry mi oddaieſz. Roſimond,

żałował z płaczem ſtraty Brata, potym rzekł do Wieſzczki: Jakże myśliſz ukarać Go, tak oſobliwym Darem, gdyż zeliży to Dobrodzieyſtwo, aby prześladować Cnotliwych, i władzę ſobie przywłaſzczyć nieograniczoną. Też ſame rzeczy, odpowie Wieſzczka, ſą pomocą iednym, a zgubą drugim. Pomyślność ieſt źrzodłem zaraźliwym dla złośliwych; iako użytecznym dla Cnotliwych. Chcąc ukarać Niecnotę, tylko Go możnym zrobić; aby niezadługo nachylił ſię, do upadku i zguby. Udała ſię za tym do Pałacu Krolewſkiego, pokazawſzy ſię pod Poſtacią ſtarey Baby, w Łachmanach Braminto-wi; Rzekła mu, odebrałam z rąk Twoiego Brata Pierścień, ktoregom mu powierzyła, i co tak wiele Sławy, przez niego nabył, przyimiy go odemnie, a zważay należycie, abyś dobry użytek, z niego uczynił.

Bramint odpowiedział, śmieiąc ſię, nie będę tak, iak moy Brat nieroſtropnym, ſzukać Dziedzica Kroleſtwa, zamiaſt ſam, Panować, na Je-

go mieyſcu. Przeto Bramint, tym Pierścieniem odkrywał ſkrytości ſtanu Państwa i wſzyſtkich Obywatelów Zdrady, niecnoty, i morderſtwa popełniał, Rady Krolewſkie wyiawiał, Doſtatki Ludzkie wydzierał. Jego wyſtępki niedościgłe, wſzyſtkich zadziwiały i obrażały.

Król widząc tyle Tayności wydanych z Rady Jego, nie wiedział, komu przyznać to Przeniewierzenie. Acz pomyślność niezmierna, i zuchwałość nieznośna Braminta, podały Go w podeyźrzenie, iż miał Pierścień zaczarowany ſwiego Brata, aby tego dociec, użył Król, Człowieka obcego Narodu, ſobie przeciwnego, ktòre przekupił, i przeiednawſzy znacznie udarował. Ten Poſłaniec, przyſzedł w nocy, ofiarować mu od Króla nieprzyiaźnego nie małe Doſtatki, Dary i Honory, aby ſię podiął donoſić przez Szpiegów wſzyſtko, coby wiedział taiemnego, z Rady Króla Pana ſwoiego.

Bramint chętnie przyobiecał to uiścić, i w iedno mieyſce pośrzednie

udawſzy ſię, gdzie mu znaczną kwotę Pieniędzy wyliczono zadatku, nadgrody, za zdradę. Chwalił ſię oraz, iż miał Pierścień, który Go, niewidzianym czynił. Nazaiutrz Król poſłał zchwytać Go, i kazał mu zaraz Pierścień nieſpodzianie odebrać. Znaleziono u niego wiele Papierów, które dowodziły wielkie zdrady, i wyſtępki. Roſimond dowiedziawſzy ſię, przybiegł do Dworu, dopraſzać ſię darowania go Zyciem. Ale mu to odmówiono, ſtracono Braminta, i tak Pierścień Cudowny, był mu ſzkodliwſzy niż Bratu Jego, któremu dobrze użyty ſtał ſię użytecznym.

Król chcąc pocieſzyć Roſimonda, za ſtratę Zycia, Braminta, oddał mu na powrót Pierścień, iako Kleynot nieoſzacowany. Roſimond zaſmucony, nie tak o nim ſądził. Powrócił ſzukać Wieſzczki w Leſie, znalazłſzy Ją rzecze: oddaię Ci powtórnie ten Dar ſzkodliwy. Doświadczenie Brata nieſzczęścia, dało mi poznać lepiey, czegom nie porozumiał, wprzód gdyś mi to opowiedziała. Zachoway ten nie-

miły Podarunek, przyczynę zguby moiego Brata. Nieſteryż! byłby ieſzcze żył; gdyby nie ten Dar, ſzkodliwy nie uciążyłby żalem, i wſtydem ſtaroſci moich Rodzicòw! Zoſtałby może Cnotliwſzym za czaſem, i Pomyślnośćby Go nie zepſowała, gdyby nie miał czym naſycać ſwoich pożądliwości. O iak ieſt niebeſpieczna rzecz! módz więcey, niż inni Ludzie, nie będąc umiarkowanym. Odbierz nazad Twòy Pierścień niezręczny. Nieſzczęśliwym ten będzie, komu Go udzieliſz, gdy Go na złe użyie. O iedną Cię tylko Łaſkę proſzę, nie powierzay Go złym i zepſowanym, ani Tym, co mi ſą mili.

POWIESC VII.

Zdarzenie Florysy.

Wieśniaczka iedna, znała Wròżkę w Sąſiedztwie. Zaproſiła iey na ſwoie Chrzciny, gdy Còrkę powiła. Ta

Wieſzczka wziąwſzy Dziecko w ręce, rzekła do Matki, obieray dla Twoiey Còrki, co chceſz, będzie nadobna, iak Dzień, Rozumu ieſzcze kſztałtnieyſzego, nad Piękność, i Królową Wielkiego Państwa, ale nieſzczęśliwą zoſtanie, albo będzie ſzpetną Chłopianką, iak Ty, acz w ſwoim Stanie żyiąc, w naylepſzym Powodzeniu cieſzyć ſię. Wieśniaczka wybrała dla ſwoiego Dziecięcia Piękność, Roſtropność i Koronę, odważaiąc Ją, na wſzelkię nieſzczęścia.

Wnet Córeczka roſła, w grzeczność i ozdobność, gaſząc wſzyſtkie piękności w Okolicy ſwoią świtną Urodą. Jey Rozum był poiętny, łagodny, przymilaiący, we wſzyſtkim ſię doſkonaliła, czego Ją tylko chciano nauczyć; i lepiey to prawie umiałą, niż nauczaiący. Tańczyła na murawie w Swięta, z lepſzą udatnością, niż wſzyſtkie Jey Towarzyſzki. Głos Jey był wdzięcznieyſzy nad wſzelkie wygrywania, i śpiewania Paſterzów i Paſterek. Sama ſkładała Pioſnki, które nuciła.

Zrazu nie wiedziała, iż tak ładna była; atoli, zabawiaiąc się, ze swoiemi Rowiennicami, nad brzegiem czystego Zrzodła, przeyźrzała się w wodzie, i uznała, iż była kształtna różniąca się znacznie od innych, i ładnieysza; Sama się sobie podobała. Z całey Okolicy zbiegaiący się Pasterze, dla przypatrzenia się Jey Urodziwości dali Jey to, tym bardziey poznać; Matka, ktòra na Przepowiedzenie Wróżki, iuż Ją miała prawie za Królową, zepsowała Ją, tym bardziey, przez pobłażanie i podchlebianie. Młoda Dziewica, niechciała więcey, ani prząść, ani szyć, ani Owiec paść, tylko kwiaty zbierała, dla przystroienia się, śpiewaiąc i tańcuiąc pod Cieniem Drzew na murawie.

Kròl tego Kraiu był możny, nie maiąc tylko iednego Syna, zwanego Rosimonda, którego myślił ożenić. Niechciał dozwolić na żadną Królewnę Państw bliskich, bo Wieszczka mu przepowiedziała, iż znaydzie Kmiątkę ślicznieyszą, i doskonalszą, niż wszystkie Xiężniczki, na

Swiecie. Umyślił zatym zgromadzić wſzyſtkie Wieśniaczki ſwoiego Państwa, mniey niż Ośmnaście Lat maiące, aby obrać iednę, któraby naygodnieyſzą była Wyboru. Odrzucono niezmierne mnoſtwo Dziewcząt śrzedniey Urody. Trzydzieści tylko wyłączyli, które wſzyſtkie Inne celowały. Floryſa, (było to nazwiſko tey Dziewczyny,) nie miała trudności, pomieścić ſię w tey liczbie. Uſzykowali w ſzereg, w obſzernym Pokoiu, te wſzyſtkie Dziewczęta, aby od Króla, i Jego Syna, mogły bydź wraz uyźrzane. Floryſa, okazała ſię zaraz między innemi, iak ozdobna Ròża między polnemi, kwiatami, albo zakwitła Lilia, w pośrzòd poſpolitych Ziół. Król ſam zawołał, iż godna była Koròny! Roſimond, mniemał ſię bydź uſzczęśliwionym, Floriſę otrzymawſzy za żonę. Zdięto z niey ſuknie wieyſkie, a włożono Złotem wyſzywane odzienie. Wnet była przyozdobiona Dyamentami, i Perłami; Dam Dworſkich, grono ubie-

gało się do usłużenia Jey; starano się zgadać pomyślenia, i uprzedzać upodobania, nimby się zatrudniła wołać czego, i żądać rozkazując. W naypięknieyszych Pokoiach Pałacu mieszkała, które nie tylko przedniością Obiciów litych, ale źwierzciadłami ścian wysokości wielkiemi wyłożone były; aby miała Pociechę widzieć swoią Piękność, i Postać całą, rozlicznie się okazuiącą; i Królewicz mógł zważać, gdzieby oczy obrócił, Jey przymilenia. Rosimond, porzucił Łowy, Gry, i wszelkie inne Zabawy, aby był zawsze przy niey obecnym. A że Król Oyciec umarł wkrotce, po Ich pobraniu się, Rostropna Florysa, zostawszy Królową we wszystkich trudnościach Państwa Rządów, doskonałym zdaniem swym i zaradzeniem była pomocną,

Królowa Matka nowego Kròla, zwana Gronipota, zazdrościła doskonałości swoiey Synowey. Była przewrotna, zawzięta i sroga; starość i złość, przydawały odrażaiącey szpetności, do Jey przyrodzoney nieprzyie-

mności, podobna była do Jędzy złośliwey. Urodziwość Floryfy, wydawała Ją, tym brzydfzą i złośliwfzą nieuftannie fię gniewała, nie mogąc cierpieć, że ta piękna Ofoba, ofzpecała Ją fwoią kfztałtnością. Obawiała fię nie mniey Rozumu Jey dokładności, i wyfilała fwòy umyfł zdradliwy, na wfzyftkie zaiadłości, i podufzczenia, aby Ją zgubić. Nie mafz ferca Wfpaniałego, częfto mawiała do Syna, żeś fię ożenił z tą podłą Chłopianką, i poniżafz fię zbytnie, wielbiąc Ją, ieft tak zuchwała, iak gdyby fię urodziła, w Doftoyności Stanu Królewfkiego, w którym fię teraz znayduie. Gdy Król Oyciec Twòy, miał fię żenić, upodobał fobie mnie nad inne, i przekładał dla tego, żem Urodzenia Królewfkiego, Jemu rownego była. Takbyś i Ty, powinien uczynić. Odpądź Tę nędzną Pafterkę, do Jey Wfi i Chaty nazad, a myśliy, o Poftanowieniu z iaką Królewną, Twoiey Powadze, i Stanowi przyzwoitą, i rowną dla Pożytku, i zmocnienia Pańftwa.

Rosimond nie dał się przekonać Matce; atoli Gronipata, przyięła raz kartkę, którą Florysa pisała do Króla, i dała Ją iednemu młodemu Dworzaninowi, namòwiwszy Go, aby oddał Kròlowi, iakoby do niego oświadczała Florysa, tę miłość, i Przywiązanie, którą tylko Kròlowi była winna. Rosimond uprzedzony zawiścią, i poduszczaniem złośliwym Matki, kazał zasadzić Floryse, na całe życie w wysokiey Wieży, na niedostępney skale, w Morze wydaney. Tam opłakiwała dzień i noc swoie nieszczęście, nie wiedząc, za iaką winę, Król tak wiele Ją wprzòd ukochawszy, zbyt surową się obchodząc ukarał. Nie było Jey wolno widzieć nikogo, tylko iedną podstarzałą Ochmistrzynią, ktòrą Jey Gronipata przydała, i powierzyła straży, co Ją każdey chwili, w tey niewoli, urągała.

Wtedy Florysa, przypomniała sobie Wieskie życie, swobodnieyszą Chatę Ubogą, i Pociechy niewinne Prostoty. Jednego dnia, gdy była niezmiernie zasmucona i żalem przenikniona,

opłakuiąc, zaślepienie Matki swoiey, ktòra wolała Ją widzieć piękną Królowę, i nieszczęśliwą, niż Pastuszką szpetną, i w swoim stanie swobodną? Stara Pilnowaczka, ktòra Jey wiele dokuczała, przysza powiedzieć Jey od Króla iż przysłał Kata, aby Jey Głowę uciął, i nie miała czasu długo do rozmyślania, tylko się na śmierć przygotować. Florysa odpowiedziała, iż była gotowa raczey przyiąć ten wyrok śmierci, niż ięczyć w niewoli. W samey rzeczy Kat przysłany od Króla, za Radą Gronipaty, iuż miecz trzymał dobyty do ścięcia Jey; gdy się pokazała Wieszczka pod pozorem Dworki mówiąc, iż była przysłana od Królowy, aby kilka słów, powiedziała taynie Florysie przed śmiercią! Stara Strażniczka, dozwoliła Jey mòwić, rozumieiąc, że była iedna z Dam Pałacu, ale to Wieszczka w Istocie ziawiła się, która przepowiedziała, niepomyślność Florysy, przy Jey Urodzeniu, wziąwszy postać iedney z Nadwornych Dam Królowey Matki. Rozmówiła się z Florisą w Osobności, kazawszy ustąpić

wszystkim, czyli chcesz, rzecze Jey, odstradać Piękności, która Ci była tak nieszczęśliwą, i zaniechać nazwiska Królowey? Przewdziać dawną Siermiegę, i powròcić do Rodowitey Wsi i stanu chłopskiego. Florysa się ucieszyła, i przyięła chętnie te Oświadczenie. Wieszczka Jey przyłożyła do Twarzy Maszkarkę zaczarowaną. Wnet składy Jey Urody Ozdobne, stały się grube, proste, i szpetne, utraciwszy wszelką udatność, i Piękność, została tak brzydką Dziewką, iak była przedtym dziwnie ksztaltney Postaci Królową.

W tey odmianie, niepoznaną została, i przeszła w pośrzòd Straży, i Wart, tudzież gminu Ludzi przybyłych dla przypatrzenia się Jey stracenia. Za Wieszczką poszła, i za nią do swoiey Wsi trafiła. Szukano wszędzie nadaremnie Florysy, nigdzie Jey znaleść nie możono. Donieśli to Krolowi, i Gronipocie, którzy Jey kazali patrzyć po całym Królestwie, acz na prożno. Wieszczka Ją oddała na powrot Matce, ktòraby

Jey ſama nawet nie poznała, gdyby nie była przeſtrzeżoną.

Floryſa rada była żyć ſzpetną, ubogą, i pogardzoną Chłopianką w ſwoiey Chatce, beſpieczną, gdzie Owce paſąc żyła ſwobodnie, niż Cudney piękności Królową w niepomyślności; życia niepewną, Codziennie opowiedała,ſwoie złeprzygody, i użalenia,wymagała nad nieſzczęściami. Słyſzała powtarzane Pioſnki, które na tę przygodę były złozone, co wſzyſtkich do podziwienia, i płaczu pobudzały, ſama wrąz, ze ſwoiemi Towarzyſzkami, Ję wyſpiewywała, i równie z niemi opłakiwała! Atoli ſzczęśliwą ſię bydź mniemała, paſąc Owce ſwobodnie, i nie wydaiąc ſię przed nikim, kto była, w przeſzłey pomyślności obłudney i zdradliwey nie żałuiąc Jey, owſzem cieſząc ſię z niewinney proſtoty beſpieczney.

POWIESC VIII.

Dzieie Krola Alfarouta, i Klarifili.

PANOWAŁ w pawnym Kraiu ieden Król, zwany Alfarout, kochany i obawiany, od Sąſiadòw i Poddanych; Był Roſtropny, Dobry, Sprawiedliwy, Mężny, Obrotny, nic Mu nie brakowało, z naylepſzych Przymiotòw Panuiących. Wieſzczka iedna, przyſzła do niego, opowiedaiąc Mu, iż wielkie nieſzczęścia, Go czekaią; ieżeli nie użyie Obrączki, ktòrą Mu daie. Tę gdy na mały Palec włoży, będzie niedoyźrzany, a ieżeli na śrzedni, zoſtanie w zwykłey Poſtaci widzianym. Ten Pierścionek był Mu bardzo użytecznym. Gdy nie dowierzał, ktòremu ze ſwoich Poddanych, wchodził do mięſzkania tego Człowieka, z Obrączką na małym Palcu, wſzyſtko widział i ſłyſzał, nie będąc poſtrzeżonym. Jeżeli ſię obawiał za-

myſłòw ſzkodliwych ktòrego Kròla nieprzyiaźnego, wciſnął ſię do mieyſca Rad ſkrytych, i dowiadywał ſię wſzyſtkiego, nie będąc znanym. I tak uprzedzał łatwie, cokolwiek przeciwnego, i ſzkodliwego dla niego czynić zamyślano; kilka Spiſków, na Zycie ſwoie knowanych, odwròcił, i zdradliwym Sąſiadom, co Go pognębić chcieli, mężny dał odpòr.

Nie przeſtawał iednak na daney ſobie Obrączce, żądał od Wieſzczki, aby Mu podała Spoſòb, przebiec lotem po powietrzu w iedney chwili, z iednego kraiu do drugiego, żeby miał lepſzy użytek, z Pierścionka, co Go czynił niewidzianym. Wrożka mu odpowiedziała wzdychaiąc, iż nadto ſię domaga uczynności Jemu ſzkodliwey, i obawiay ſię rzecze, żeby ten Dar nie był Ci zdradliwym. Nie zważał na to, i nalegał, aby Mu tey Dobroczynności nie odmawiała. A więc muſzę., powie Mu, tym Cię obdarzyć, czego ſię nieprzyzwoicie napieraſz, a potym żałować będzieſz. W tym, naſmarowała Mu

plecy, i Ramiona Maścią pachniącą‘ zaraz poczuł, że Mu wyraſtały ſkrzydła na Plecach, których pod ſukniami nie znać było; acz gdy chciał latać, tylko Ich ſię dotknął Rękami, zaraz ſię tak długiemi ſtały, iż mógł wyścignąć pędem ſzybkim, byſtrolotnego Orła. Gdy zaś latać niechciał, znowu pomacał ſię na ſkrzydłach, zaraz ſię zmnieyſzyły tak, że ich nie było widać pod ſukniami. Tym Sposobem, Król wſzędzie przebywał w oka mgnieniu, prawie przelatuiąc ſię; Wſzyſtko wiedział, i widział, i nie mogli poiąć, zkąd tak wiele rzeczy zgadał, bo ſię zamykał, i zgoła cały Dzień ſiedział w ſwoim Pokoiu, nikt nie ważąc ſię weyść do niego; Jak ſię tylko ſam zawarł, niewidzianym ſię czyniąc, przez ſwóy Pierścionek, wychodził nieznacznie i dotykaiąc ſię ſkrzydeł, rozſzerzał ie niezmiernie, i Kraie nayodległeyſze przebywał, lataiąc. Zatym, wdał ſię w Woynę wielką, gdzie zwycięztwa znaczne, otrzymywał do woli, wſzyſtkie zaś ſerc ſkrytości i taynośći ludzkie przenikaiąc;

znaydował Ich tak złośliwych, i chytrych, iż nie mògł nikomu zaufać, i dowierzać. Im więcey czynił się możnym, i Ogromnym, tym mniey był kochanym, i doznawał, iż nawet od tych, ktòrym naywięcey świadczył, nie był ulubionym ani zawdzięczonym.

Aby się pocieszyć w tym odrażeniu i nudności, umyślił udać się do wszystkich Kraiów, całego świata, dla wyboru żony, cudnie piękney, i doskonałey, z ktòrąby się mógł złączyć; od niey bydź ukochanym, i w pożyciu uszczęśliwionym. Długo Jey szukał, widząc wszystko, a nie będąc doyźrzanym, przenikał naytaynieysze serc ludzkich zawiłości, i Dworów Królewskich Taiemnice, ile się znaydowało Państw, wszystkię odwiedził; Wszędzie prawie znaydował Białą Płeć, Obłudną, Lubiącą, bydź chwaloną i kochaną, przymilaiącą się i przeniewierzaiącą, Pyszną, i wytworną, nazbyt siebie same, i stroie lubiącą, aby Miłość szczerą zachować dla Mężczyzn. Przebiegł wszystkie Dwory Xżąt, i Panów Znakomitych, Białey Płci Przymioty zwa-

żaiąc; Jedne lekkomyślne, i nieſtateczne, Inne ſztuczne, drugie zuchwałe, albo dziwaczne, zgoła wſzyſtkie zdradliwe, próżne, i ſame w ſobie zakochanę chełpliwe i złośliwe zważał. Do naypodleyſzego ſtanu udał ſię; tam przeglądaiąc, poſtrzegł Còrkę iednego ubogiego Kmiecia, piękną iak światło dnia, ſzczerą, niewinną i niewymyślną, w iey Urodzie przyrodzoney, i przedziwney, ktòrą iednak za nic miała; iakoż naymnieyſzą, była Jey Ozdobą; gdyż Rozum i Cnotę, w naywyżſzym ſtopniu poſiadała celuiące wſzelkie wdzięki oſobliwey kſztałtnośc. Wſzyſtka Młodzież, z całey Okolicy ſtarała ſię uſilnie Jey przypodobać i każdy Młodzieniec, byłby rozumiał zoſtać Uſzczęśliwionym, ożeniwſzy ſię, z tak Wyborną Oſobą.

Kròl Alfarout, ſkoro Ją obaczył, zakochał ſię niezmiernie, żądał Jey, od Oyca w zamężcie, ktòry nadzwyczaynie uradowany zoſtał widzieć, żę Còrka Jego, będzie Królową. Klariſila, było to Jey Imię, z Chaty ubogiey ſwoiego Oyca, przeſzła do

Ozdòb Pałacu Krolewſkiego, gdzie Dwór cały, przyiął Ją z wſzelką Wſpaniałością, i Uczczeniem. Ten blaſk okazałości, Oczu Jey nie zaćmił; zachowała ſwoią ſkromność, ſzczeromyślność, i Cnotę. Król powiękſzył tym bardziey ſwoią Miłość dla niey, i ſzacunek; i mniemał pewno zoſtać ſzczęśliwym, z Nią żyiąc. Mało niedoſtawało, aby tego nie uiścił, tak zauſanym był, w dobrym ſercu i Cnocie Kròlowey, i cieſzył ſię tym naywięcey. Nieuſtannie Ją zchodził, niewidzianym będąc, chcąc podglądać, i poſtrzedz co złego. Acz nie znaydował nic w niey nagannego, owſzem wſzyſtko godne podziwienia i poważania, przez Jey Cnoty znakomite! Atoli ieſzcze zawiści troche, i niedowierzania, nieſpokoyność w nim ſprawowały.

Wieſzczka, która Mu przepowiedziała Skutki zdradliwe Jey Daru Oſtatniego, przeſtrzegała Go częſto, aby był oſtrożnym, i to Go martwiło nie mało. Rozkazał, aby Jey więcey nie puſzczano do Pałacu, i rzekł

Królowey, zakazuiąc, żeby Jey nie przyimowała. Przyrzekła uiścić, chociaż z ciężkością te zabronienie, bo mocno lubiła, dobrą Wrożkę sobie przychylną. Razu iednego, Wieszczka, chcąc uwiadomić Królową o przyszłości pewney Jey się tyczącey, weszła do niey, pod Postacią Woyskowego Mężczyzny, opowiędziawszy wprzód Królowey, kto była. Scisnęła Ją zaraz Królowa serdecznie, Król będąc w ten czas przytomnym, niewidzianym, zawiścią zdięty zapamiętałą, dobywszy szpady, przebił Królową, która padła, umieraiąc w ręku Jego? W tym razie Wieszczka, swoią Istotną Postać sobie przywróciła! Król to obaczywszy, poznał niewinność Królowey, chciał się sam zabić. Wróżka Mu zabroniła, i iak mogąc pocieszyła; Królowa konaiąc, rzekła te słowa; chociaż z rąk twoich ginę, iednak zawsze wierną Ci i kochaiącą Zoną umieram.

Alfarout, Łzami się zalewał, na swoią niepomyślność, iż mimo woli

Wieſzczki żądał Daru, który mu był tak fatalny i gubiący gą. Oddał Jey Pierścionek, proſząc, aby ſkrzydła odięła. Oſtatek dni trawił w żałości, i ſmutku, nie miał innego Pocieſzenia, tylko chodzić do Grobu, Klarifili, opłakuiąc Jey śmierć, i ſwoie nieſzczęście.

POWIESC IX.

Zdarzenie, Starey Królowy i Młodey Wieśniaczki.

ZNAYDOWAŁA ſię iedna Krówa ſtara, iak Swiat, i zgrzybiała tak, iż iuż ani zębòw, oni włoſòw nie miała; Głowa Jey trzęſła ſię, iak Liść Oſſowy na Drzewie od wiatru; nawet przez Okulary, nic nie widziała, nos Jey zawieſiſty, ztykał ſię z końcem brody; Ciało wywiędłe, zmnieyſzone przez połowę, i ku Ziemi nagięte było, cała iakby w kłąbek zwinięta, tak, iż ſądzić można było, że z młodu, garbatą, i ułomną zoſtawała.

Wieſzczka Jey ſię pokazała mòwiąc, chceſz odmłodnić? Chętnie odpowie Królowa, dałabym wſzyſtkie moie kleynoty za to, żebym tylko piętnaścia Lat miała. Trzeba tedy, powie Wròżka, oddać komu Twoią ſtarość, żebyś Młodość i Zdrowie Tey Oſoby przeięła! którey udzieliſz ſtoletniego Wieku? Kazała Królowa, po całym Pańſtwie ſzukać, ktoby chciał zoſtać zeſtarzałym, na Jey mieyſce, aby odmłodniała. Zgromadziło ſię wiele Żebraków, ktòrzy chcieli przyiąć Podeſzłość Wieku, aby ſię zbogacić, ale poſtrzegłſzy, że Królowa poczęła ſtękać, kaſzlać, charchać, dyſzyć, żyiąc papką, będąc oſzpeconą, nie ſchludną, cuchniącą, i boleiącą, od rzeczy trochę gadaiącą, niechcieli przyiąć, Jey Lat ſetnych, woleli żebrać, i w łachmanach chodzić. zdrowi. Przybyli Pyſzni, ktòrym obiecywała wyniesienie na Honory, i Urzędy. Ale cóż robić z Temi Uczczeniami? rzekli, pokazaćbyśmy ſię nie mogli Ludziom, będąc tak ſzkaradnemi, i

i obrzydliwemi, wſzyſtkoby nam nie miłe było, i Ci odſtąpili.

Na oſtatku, znalazła ſię iedna młoda Wieśniaczka piękna; iak Różą zakwitła, ktòra domagała ſię Korony, w zamian uſtąpienia Młodości, nazywała ſię Perronellą. Kròlowa z początku ſię o to uraziła, ale cóż czynić? na co ſię przydadzą Wſpaniałości i doſtatki bez zdrowia w ſtarości. Chciała ta Pani koniecznie bydź młodą. Podzielmy, rzecze, do Perronelli, Kròleſtwo na dwoie, Ty będzieſz miała iedną Połowę, Ja drugą. Doſyć to dla ciebie Proſtaczki. Nie, rzecze Dziewica, nie doſyć dla mnie, chcę całe Państwo, albo mię zoſtaw w moim ſtanie Ubogim, w kwitnącey Młodości; Otrzymay ſobie ſtoletnie zmarſzczki, i śmierć bliſką co dybie na Ciebie. Ale cożbym robiła, rzecze Kròlowa, nie maiąc Kròleſtwa? tańczyłabyś, śpiewałabyś, śmiałabyś ſię, iak Ja, odpowie Dziewczka. To mówiąc, poczęła wyſkakiwac, śpiewać, i uśmiechać ſię. Krolowa nie mogąc tak potrafić, rzekła Jey, cóż na mo-

im mieyſcu będzieſz porabiać? Nie ieſteś przywykła do okazałości,i rządów ani ſtarości. Nie wiem,rzecze Wieśniaczka, co czynić będę, ale chcę ſpróbować, bom ſłyſzała zawſze, że ieſt bardzo pięknie bydź Królową! Gdy ſię tak targowały, Wròżka nadeſzła, i rzekła do Chłopianki: czyli chceſz ſię dowiedzieć, iak to bydź ſtarą Kròlową, i doświadczyć, ieżeli ci ſię ten Stan upodoba? Czemuż nie? Odpowie Dziewica. Wnet w oka mgnieniu, zmarſzczki okryły Twarz Jey. Włoſy oſiwiały, ſtała ſię naprzykrzoną wſzyſtkim, i ſobie niemiłą zawſze mruczącą i ſzemrzącą Głowa Jey ſię trzęſła, i wſzyſtkie zęby wypadły; Sto Lat zgoła Jey doſzło. Wieſzczka, otworzyła małe Pudełko, niezmierną moc Urzędnikòw, i Dworſkich ſtroynych z niego ſię wyſunęło, ktòrzy roſnąc wychodzili; Uſzanowania, czyniąc nowey Kròlowey; Bankiet Wſpaniały nagotowano, ale go żuiąc tylko, ieść nie mogła, ſmak i chęć do iedzenia utraciwſzy. Zawſtydzona będąc, zmartwiona, i zalękniona, nie

wiedziała co mòwić, ani co czynić. Od kaſzlu ledwo ſię ni zaduſiiła, pluiąc na brodę, noſa wytrzeć nie mogła tylko Rękawem ocieraiąc ſpoyźrzawſy w Zwierzciadło, brzydſzą ſię niż Małpa wydawała.

Tym czaſem prawdziwa Kròlowa odmłodniała, ſiedząc w kącie, była weſoła. Włoſy Jey Złotopłowe kſztałtnie odroſły, i zęby wſzyſtkie przywrociły ſię, żywość Twarzy, i Czerſtwość Młodości okazywały ſię przy piękney Urodzie, ktòre przyozdabiały wdzięk, ale przytym była niezchludna, kròtki potykel maiąc i iozdzienie burę w gnoiu, i w błocie uwalane, nie będąc przyzwyczaiona, do takiego ſtroiu; i Warta, rozumieiąc Ją bydź Kuchęnną Poſługaczką, z Pałacu wyganiali.

Wtenczas Perronella rzekła, iakżeś zmartwioną, widzę, nie będąc więcey Królową, a Ja tym bardziey bydź Nią utyſkuię. Weź nazad Koronę Twoią, ze ſtarością, a odday mi moią ſiermegę z Młodością. Zamiana ſię zaraz ſtała; Królowa Oſtarzała, Wieśniaczka odmłodniała.

Ledwie znowu miany nastąpiły, obie żałowały, ale nie wczas, Wróżka Je przeznaczyła zostawać, każdą w swoim stanie. Królowa opłakiwała, we dnie, i w nocy, słabości swoiey starości i niedołężności, mówiąc; Niestetyż! gdybym była Perronellą teraz, iak rozmawiam, w ubogiey chaciebym mieszkała, acz żyłabym w czerstwym zdrowiu spokoynie, i swobodnie, prostego używaiąc iedzenia, alebym tańczyła, i śpiewała, pod cieniem Drzew, przy wdzięku Wieyskiey Piszczałki, z Pastuszkami bawiąc się i igraiąc! Na cóż mi się przyda mieć, Wspaniałe Pokoie i Łoże bogate, gdzie nie śpiąc, bòlę i troski cierpię bez ulżenia, Stoły wybornemi zastawione ptrawami, gdy ieść nie mogę, bez zębów i bez smaku wiele Dworskich do usług maiąc, co mię poratować nie potrafią? Te zmartwienia przyczyniły iey choroby, lekarzòw kilkunastu opatruiących Ją wielą Lekami skutecznie pomogli, iż za dwa miesiące Zycie, i boleści zakończyła tym prędzey.

Perronella, tańczyła po murawie w Okręgu Pastuszków, nad brzegiem

przezroczyftego Strumyka, ze fwoiemi Towarzyfzkami, gdy fię dowiedziała o śmierci Królowey. Wtenczas uznała, iż fzczęśliwfzą była, i uważnieyfzą, odftąpić Korony, zachowuiąc Zycie, Zdrowie i fwobodę. w proftocie Wiefzczka znowu Ją odwiedziła, daiąc do wyboru, z Trzech Mężów. Pierwfzego ftarego, Zgryźliwego, zawifnego, i zawziętego; ale bogatego, Możnego, i Pana Wielkiego, przy którymby dzień, i noc, fiedzieć i cierpieć mufiała; drugiego, grzecznego, przymilaiącego, i Szlachetnego Urodzenia, ale bez żadnego Maiątku, i zawfze w niepomyślnościach, by z Nim żyła; trzeciego, Wieśniaka iak fama była, ni pięknego ni fzpetnego, któryby Ją, ani za wiele, ani za mało kochał, nie byłby ani bogaty, ani Ubogi. Nie umiała wybrać Perronella, bo lubiła ftroie, piękne fuknie, i Ozdoby. Ale Wiefzczka, Jey powiedziała: widzę, że nieroftropna iefteś; Patrz na tego Parobczaka, takiego Ci Męża potrzeba! Nadtoby Cię polubił Pierwfzy, i obrzydziwfzy porzuciłby, zbytnie-

byś ukochała Drugiego; tenby Cię zaniedbał wprętce i zdradził; obayby nie szczęśliwą uczynili. Dosyć, kiedy i doten Trzeci nie będzie Cię bił, i dobrze z Tobą żył. Lepiey dla Ciebie tańcować na murawie, w pomyślności, niż w Pałacu mieszkaiąc, nieszczęśliwą zostać; miley bydź Peronellą na Wsi, i żyć w powodzeniu dobrym, niż Damą u Dworu, i na wielkim Swiecie, zawsze Zmartwioną; utyskiwać; Nie zazdrość wielkości, i Bogactw Możnych Panòw w gryzotach i kłopotach; Zostań raczey, całe życie, w Kmiecim Stanie Uszczęśliwioną?

POWIESC X.

CUDAK.

COZ się stało Melesichtonowi niepomyślnego, Nic powierzchownie nie poznać, wszystko wewnętrznie poczuwa. Jego czynności zdarzaią się do woli i żądania. Wszyscy mu się kłania-

ią, i przypodobać ſtaraią, za cóż ieſt tak wytworny i dziwaczny.

Jako? Wſzakże to Jego Cudaſtwo, ſprawuie te odmiany, wczoray kładąc ſię ſpać, iak Pieſzczoty Rodzaiu ludzkiego, dziś rano ſkoro z łóżka wſtał, ſuknie zdawały mu ſię zle włożonę i nie podobały ſię, przeto cały dzień, będzie żgryźliwym, i nieznośnym, wſzyſcy co gą otaczaią Domowi i obcy, ucierpią nie mało Jego wymyſłów; Dziś wſtydzić ſię za niego potrzeba, ukryć go, przed światem albo przed nim ſię ſchować; przykro patrzyć na Jego dzikość, i użalać ſię przychodzi z ułomności; Płacze iak Dziecie, i ryczy iak Lwiątko. Krew Jego burząca, złośliwym gą czyniąc, Rozum Jego męſza i zaćmiewa Umyſł piękny; iak czernidło Twarz, wala Palce i oſzpeca; niewſpominay Mu, o tych Zabawach, które był polubił przed Chwilą, dla tego, że w nich dopiero miał upodobanie, teraz Ich właśnie z tegoż powodu nienawidzi! Gry rożne, w ktorę żądał uſilnie, bawić ſię nie dawno, iuż mu ſię ſprzykrzone

ſtały,

ſtały, wnet Te porzuca. Chce ſię ſprzeciwić wſzyſtkiemu co mu roſtropnie przepowiedaią, nie użala ſię nad niczym, przymawia każdemu: urażony o to, iż ſię inni nie gniewaią. Czaſem rżuca, i biieRękami na Powietrzu, iak Wolec zhukany, ktòry Rogami oſtremi, za wiatrem ſię zapędza. Gdy mu brakuie pozoru, z drugiemi ſię kłòcić, do ſiebie rozmawia, ſam ſobie nagania, i przymawia, powieda, że do niczego nie ieſt zdatnym, traci ochotę, i ma za złe, tym co Go pocieſzaią, żąda bydż ſamotnym, a niemoże znoſić oſobności. Powraca do przytomnych, wnet uraża ſię Ich Obecnością; ieżeli nic nie mòwią, to umyślne milczenie, zdaie mu ſię ſkrytą wymòwką, Jego cudactwa. Skoro cicho rozmawiaią, rozumie że Go ogadaią, gdy głośno mòwią, woła na zbytnią wrzawę, iż Go zagłuſzaią, i nadto ſię weſelą. Widząc go ſmutnym; kiedy ſą zaſmuceni, Tę żałość mniema bydź naganą tayną Jego omyłkòw, i błędòw; ſkoro ſię śmieią;

znowu ma porozumienie, że z niego żartuią.

Cóż z nim czynić? trzeba tylko bydź tak stałym, i cierpliwym, iak ten iest przykrym i nieznośnym, czekaiąc spokoynie, poki się nie przywroci nazaiutrz, do Rostropności wczorayszey. Ta dziwna krnąbrność odstępuie go takprętko, iak mu nagle przypadła, gdy Go porywa, zdaie się iakby na sprężynach Ciało Jego złożone, i rozbierane było, tak iest rozruchanym. Podobny do zawrót głowy maiących, rzuca się i usta wykrzywia: Rozum się mu mięsza, i przewraca. Właśnie iakby nierostropność pomięszanie, zmysłów i nieuważność, Osobiście w nim się okazywały; chcieć go odprowadzić od nieprzyzwoitego zdania będzie to utrzymywał, umyślnie na przekorę, udaiąc iż w pośrzód Południa, iest noc, a w nocy Południe, bo ani dnia, ani nocy, nie masz pewney, dla Głowy popsowaney Dziwactwami; sam czasem nie może się znosić, i wstrzymać, od nagany, i zadziwienia, swoich Wymysłów, i cudactw; uhamowany w gnie-

wliwości, naśmiewa się sam, ze słów nieprzystoynych, i upornych, co mu się z zawziętości i prędkości wypowiedzieć zdarzyły.

Acz co za Sposób przewidzieć te burzliwości i odwrócić umysłu opaczność? Nie masz żadnego ani z Kalendarza można zgadnąć, i przepowiedzieć niepogodne chwilę Jego burzliwego umysłu. Strzeż się namawiać Go, i mówić, że poiedziemy do pięknego Ogroda, dla przechadzki, który wczoray sobie upodobał dziś nie lubi go. Człowiek dzisieyszy dobry, staie się iutrzeyszym, złym; ten co obiecuie dopiero bydź grzecznym, wnet się odmienia, i czyni się posępnym i odrażaiącym. Nie znaydżiesz go w tey dobie iak przedtym, nie wiedzieć gdzie szukać, Jego odmieniaiącego się upodobania aby słowa danego dopomnieć się, okazuię Ci, się na Jego mieyscu, iakoweś iestestwo, co niema ani Postaci, ani nazwiska, imieć nie może przedsięwzięcia stałego; ani okyślić Go któ potrafi, przez dwie Chwile iednostaynę. Trzeba, nauczyć się poznać go dobrze, wszela-

ko, nie ſprawdzi co dopiero obiecuie, po tey porze zaraz, odmienia ſię, innym ſię ſtaie, nie tym co był przedtym niewiedzieć co potym znaczącym?Chce, i niechce, czego odgraża; a ſam ſię obawia; mięſza zuchwałości niezwyczayñe, z nieprzyzwoitemi uniżonościami. Smieie ſię, wraz i płacze, żartuie, i rzuca ſię, w ſwoiey zawziętości dziwney, i niezrozumianey, Jeſt żartobliwy, wymowny, dowcipny, pełen wyrazów pięknych, i nowo wynalezionych, chociaż Mu w ten czas nie wiele rozważności, zoſtaie w zapalczywości zapędzie. Wyſtrzegać ſię należy, aby mu nie powiedzieć nic, coby nie było dokładnie, wybornie, i Roſtropnie, wymowiono potrafi korzyſtać, z omylenia czyiego w ſłowie oboiętnym udaiąc obrotnie iedną rzecz za drugą; ſzukaiąc podchwycić w mowie, ſwóy błąd i omyłkę uſiłuie na kogo innego zwalić; ſtaie ſię nad zamiar przezornym, aby przekonać, iż nim nie ieſt kto inny, mała fraſzka pobudza Go, do żwawości. Ale to wnet przemiia, pomięſza ſię w ciżbie Jego zabaw, i zniknie. Otym wię-

cey nietrzeba wſpominać, nie wie, co go wprzòd gniewało, tylko to zna, że ſię rozgniewały poburzył, i ma chęć bydź złym, choć nie wie o co. Wnoſi ſobie często, iż wſzyſcy, co do niego mówią, ſą gniewliwi; ſam zaś w popędliwości nie utrzymuie ſię właśnie iako Człowiek, na żołtość choruiący, mniema, że wſzyſcy, na których patrzy, ſą żółci, chociaż ten kolor ieſt tylko w iego oczach przywidziany.

Atoli przynaymniey ufać należy, iż niektórych Oſób wyſtrzegać ſię będzie, co Im więcey winien wdzięczności i zaufania, niż innym, i zdaie ſię lubić Ich bardziey, atoli Jego wydziwianie kto wie czy uzna nikogo lepſzego. Chwyta ſię bez braku, kogo napadnie; Pierwſzy przybyły dobry dla niego, aby gniew ſwòy przed nim wywarł. Wſzyſtko mu zaiedno, niechay ſię tylko w gniew zapędzi; łaiałby Oſoby, których kochać, i ſzanować, naywięcey ieſt obowiązanym, nie okazuie przywiązania ſzczerego i przynależytey miłości, dla nich; chociaż ią w groncie ſarca zachowuię; ſprzeciwny, uporczy-

wy, ódrażaiący, od siebie iakby nie był powinowatym nikomu, i Jemu nikt.

Zastanowmy się cożkolwiek, inszy Pozór w nim się wnet okaże. Potrzebuiąc innych Pomocy, i wsporu, polubi Ich z przymileniem tak, iż Jego wzaiemnie pokochaią, i potrafi przypodobać się, iakoby omamił tych, co Ich nie dawno znosić nie mogli, wyznaie swoie błędy i nagania ie, śmieie się ze swoich wymysłów dziwacznych, wzorki wybiera sam z siebie, i zdawałoby Ci się widzieć Go, w właściwey popędliwości, tak śmiesznym się udaie podrzyźniaiąc po sobie. Po tym widowisku uciesznym z Jego zawstydzeniem sądziłbyś, iż więcey iuż nie będzie złośliwym, ani popędliwym i poprawi się, Mylisz się atoli, ieszcze dziś wieczór rozpocznie dziwactwa, aby iutro rano sam z nich żartował, i żałował Ich znowu, nie polepszywszy się.

POWIESC XI.

Lykon.

GDY ftouftna Wieść, uwiadomiła Bożków Wieyfkich, i Paftufzków z Cynthu, o oddaleniu fię Lykona, wfzyftkie Lafy, okropną pofępnością przyćmione, Szum wydawały głuchy, i ponury fmutnego użalenia! Echo odbiiało odgłofy żałofne, i wfzyftkie doliny w Okolicy powtarzały utyfkuiące ięczenia. Nie fłychać było więcey miłego wdzięku przygrywaiących Fletòw, i Pifzczałków. Pafterze nawet, z trofkliwości łamali, i pfuli fzałamaie. Wfzyftko martwe zoftawało. Zywa zieloność Drzew, poczęła więdnąć, i ufychać; Niebo dotąd wypogodzone, zafłaniało fię czarnemi Chmurami, frogie Akwilony Lafy z ich Ozdób odzierały, iak w pośrzòd zimy. Bożkowie Polni byli nie czuli na tę ftratę. Dryady, wychodziły z wyprochniałych Dę-

bòw, żałuiąc Lykona. Zebrało się Zgromadzenie tych smutnych Bożków; około wyniosłego Dębu, ktorego wysoki wierzchołek, pod niebiosy się podnosił, i rozłożyste gałęzie dawne, iakby od Wieków, zakrywały gęstym cieniem, szeroki Okrąg ziemi, Matki swoiey.

Niestetyż! iuż nas odstąpił, wołali Zgromadzeni Bożkowie, wedle zastarzałego Pnia sękowatego Dębu, gdzie Nimfy Leśne zwykły Tańce i Igrania swoie roskoszne odprawować; te niepomyślność powtarzały. Już się stało, rzekły, nie obaczemy więcey Lykona, odstępuie nas Los przeciwny odbiera nam Jego obecność, będzie Ozdobą, i Zachwałą innych kniejów szczęśliwszych, Już nam nie zdarzy się, słyszeć Jego przyiemnego śpiewania, ani widzieć z łuku strzelaiącego, i lotnemi strzałami, wśkroś szybkie ptaki ugadzaiącego! Pan Bożek przybiegł, zapomniawszy swoich szałamaiòw piskliwych, Faunowie, i Satyry zaniedbali swych tańcòw i krotofil. Niewinne Ptaszęta nawet śpie-

wać swych miłych nuceń poprzestały. Tylko słychać było Sów, Puhaczów; Kruków, i innych drapieżnych Ptaków, złych Wrogów, przeraźliwe wrzaski. Filomela i Jey Towarzyszka zamilczały swych Pieniów! Wtedy Flora, i Pomona, wraz się okazały, trzymaiąc się za ręce, wesołym Pozorem; Jadna była uwieńczona kwatami, i pod iey stopami wyrastały, nowę coraz na zieloney murawie zakwitłości. Druga niosła w swoich Rogach i Konchach Urodzaiów żyzne Obfitości, i Owoców smakowitych korzyści, których Jesień udziela, nadgradzaiąc Prace pilnych Rolników, i Ogrodników, Bądźcie dobrey myśli, i nadziei rzekły, do Zgromadzenia Bożków zatrwożonych. Lubo Lykon oddalił się w prawdzie, z tey Okolicy na chwile, acz nie porzuca wcale Góry Poświęconey Apollinowi. Wnet go tu uyźrzycie, uprawuiącego Ogrody roskoszne, i pożytkuiące czyniąc swoią przytomnością. Jego ręce sadzić będą Drzewka owocowe: Zio-

ła, i warzywa przydatne, co Ludzi pożywiaią, i uzdrawiaią, wraz Kwiaty, ktòre miłych dodaią zapachòw, szturmy silne i Pułnocne Akwilony nie będą się ważyć naruszać szkodliwym, i umarzaiącym dęciem, tym roskosznym Ogrodom, gdzie Lykon mieć będzie Pociechy niewinne, i użyteczne. Przenosić będzie Przyrodzenia wielorakie i nieprzebrane Dary nad okazałości, i zabawy zbytkujące. Lubić będzie te mieysca, i z ciężkością ich odstąpić zechce. Na te słowa smutek obròcił się w radość, Pienia na Pochwały Lykona i wesołości nastąpiły ogłaszaiące, iż będzie lubił Rolnictwa, i Ogrodnictwa, Pożytki; iak czynił Apollo, gdy był Pastuszkiem, pasąc Trzody Kròla Admeta. Tysiąc Piosnkòw wesołych napełniaiąc ich Lasy, i Gòry, Imieniem Lykona przechodziło, od zastarzałych Lasòw, do Gaiòw i Pòl naydalszych. Pasterze go powtarzaiąc na Piszczałkach i Multankach, Ptastwa nawet, w ich łagodnym nuceniu dały słyszeć, coś podobnego do Imienia Lykona! Zie-

mia ſię przyozdobiła , obfitemi żniwami, i wonnemi Kwiatami, Drzewa Owocami ſmakowitemi okryte zoſtały, które zachęcaiąc ſwoim przymileniem Powrotu Jego oczekiwały, ſpoſobiąc wraz miłe Powaby Wioſny, i Dary obfite Jeſieni. Same weyźrzenia Lykona rozweſelało wſzyſtkie okolicę, zdala na tę ozdobną gorę okiem rzucaiąc, i czyniąc Ją płodną, i żyżną! Tam wyrywaiąc Zioła dzikie i nieużyteczne, zbierać będzie korzyści zyſkowne, oliw Pokoiu, i Myrtów łagodności oczekuiąc aż mu zdarzy Mars Laury Zwycięzkie zrywać, i otrzymywać.

POWIESC XII.

O Młodym Xiążęciu.

WIELKI Luminarz obſzedłſzy Okrąg, obſzerny Niebios, zakończył Bieg ſwóy dzienny; ogniſte konie ochłodzić ſię dążyły , w pośrzód

Mòrz głębokich Heſperyi ; Brzegi Horyzontu , i zorza Rumiane były Purpurą przyozdobione , od gorących Promieni, zagrzane, i świtne wydawały ſię ; ſrogie upały , przynoſząc Rozpalona Kanikuła, wyſuſzała Ziemię; Drzewa i Zioła upragnione, więdniały; Kwiaty, uſychały zwieſzaiąc ſię do Ziemi, dla ochłody; ich Pniaczki bez wilgoci, ożywiaiącey omdlewały , i utrzymać ſię nie zdołały; Zeſiry łagodne, wſtrzymywały ſwoie miłe chłodzące powiewania; Powietrze, którym oddychaią Zywioły , rozgrzane upałem ſłonecznym, gorącość umarzaiącą wybuchało; Noc ktòra zwykła, ciemną zaſłoną chłòd czynić przyiemny , i miły odpoczynek nie mogła ugaſić rozgrzanego Powietrza, ktòre Dzień rozpalony zoſtawił , Jutrzenka nie raczyła ſpuścić na Ludzi znużonych i z ſił osłabionych Roſy Niebieſkiey odżywiaiącey, którą Heſper ſprowadzać zwykł, gdy iaśnieie w pośrzód Gwiazd ſzeregu; łagodny Sen, ktòry odpoczynku dodaie miłego zmor-

dowanym dnia pracą, Zywiołom nie udzielał swoiego Daru żyiącym; Słońce gorące samo spragnione, używało na Łonie Thetis, głębokiego spocznienia i ochłodzenia, gdy znowu na wòz ognisty wsieść zabierało się od godzin przodkuiących powożone, i od Jutrzenki drogę rożmi ścielącey prowadzone postrzegło, że cały Olimp Obłokami czarnemi okryty, srogiey burzy ożnaczał ostatki, która śmiertelnych przez całą noc postrachem trwożyła, zaduch siarczysty, powietrza którę gęste błyskawice z Obłokòw wybuchały, zarażały odetchnienie i Gromy hukiem groźnym powiększały; wiatry burzliwe rozerwawszy swę Wieży i z Jaskiń podziemnych Eola wyrwawszy się; huczały w obszernych Powietrza przestronnościach; wòd wylewy z Gór bystremi potokami na doliny z szumem spadały Ognisty Luminarz, którego promieniste końce oświecaią i ożywiaią całe Przyrodzenie, Phæbus Złoto-iasny powstaiąc, widział wszędzie znaki srogiey burzy, (ale co go naybardziey wzrusżyło?)

obaczył młodego Dzieciuka od Mużów uczonych wychowanego i ulubionego, który mu był bardzo miły, co mu ta Nawalnica ſen odięła, gdy iego Powieki łagodnemi ſkrzydełkami Morfeuſz głaſkał i przymrużał, ledwie nie cofnął w ſwym zapędzie, ogniſtych koni, chcąc nocy przyczynić, aby przywrócić lubemu Paniczowi ſpoczynek potrzebny, który útracił,

Chcę rzecze, aby dobrze ſpoczywał i był zdrowy. Sen mu krew ochłodzi, gniew ukoi, przyda rzeźwości i ſił, iakich potrzebować będzie, aby naśladował Prace Herkuleſa, i Roſtropność Katona; natchnie mu, ſłodycz w obcowaniu i Obyczayność w poſtępkach, którey mu ieſzcze brakuie; aby tylko wywczaſował ſię, był weſołym, ułagodził ſwe ſkłonności popędliwe, i polubił zabawy uczonę wraz wſpołeczności miłe i użyteczne. Niechay polubı Ludzi Cnotliwych, i umieiętnych aby był Ludzkości pełnym i od Ludu ukochanym. Wſzyſtkie

wdzięki i naylepſze Przymioty, oraz zdania chwalebne Duſzy i Ciała ciſnąć ſię będą hurmem do niego; dla przyozdobienia, i wydoſkonalenia wielkiego Państwa naſtępcę.

BAYKA XIII.

Młody Bachus i Faun.

JEDNEGO Dnia młody Bachus, którego Silenus nauczał, ſzukał Muzów zabawy, w Laſku zielonym, gdzie cichość nie była przerwana, tylko miłym mruczeniem czyſtych Strumyków, i śpiewaniem wdzięcznym Ptaków; Słońca Promienie gorące, nie mogły gęſtych Liści Drzew przeniknąć. Syn Semeli, chcąc Bożków Doſkonałości przywyknąć, uſiadł na uſtroniu pod ſtarym Dębem, pod którego Pnia przeſtronnością wydrąną wiele Satyrów ukrywało ſię za wieku Złotego: ten ſam Wieſzczby wydawał, i Czas nie ważył ſię obalić go, ſwoią oboſieczną koſą.

Podtakowym Starodrzewem, mchem obrosłym, i Poświęconym Wieko, dawnością ukrywał się młody Faun, przysłuchuiąc się Wierszom, co ten Dzieciuk Boży wyśpiewywał, i dał poznawać Silenowi, przez śmiech szydzący, wszystkie omyłki, iakie iego Uczeń, popełniał.

Naiady i inne Nimfy Leśne śmiechy Jego powtarzały. Przyganiacz był młody, wdzięczny, i roskoszny. Jego skronie bluszczem i winogradem były uwieńczone; na Głowie miał Wieniec z gałązków Winnych. Na lewym boku był przewieszony Pas, z węzłem podobnym. Młody Bachus cieszył się, widzieć te ozdoby Poświęcone Jego Przymiotom, Faun zaś był opasany zwłoką srogą i nastroszoną Lwiey skóry, w tych knieiach ubitego źwierza, trzymaiąc w ręku Laskę nakrzywioną sękowatą, ogon w tyle przewiiał igraiąc. Aże Bachus nie mògł cierpieć szydzącego naśmiewacza, słysząc wyrazy Jego, nieiasne, i niewyborne, rzecze mu głosem zuchwałym, i niecierpliwym. Jak śmiesz

naśmie-

naśmiewać się z Syna Jowisza? Faun odpowiedział, nie mięszaiąc się: Jak się waży Syn Jowisza, milić i drwić Głową.

BAYKA XIV.

Słowik i Makolągwa.

NAD brzegami zielonemi i zawsze zakwitłemi Rzeki Alfeusa iest Gaik poświęcony, gdzie trzy Naiady rozlewaią z pr yiemnym szumem czyste Wody, i zakrapiaią wonnę kwiaty zawsze rozwiiaiące się. Wdzięki tam przebywaią kupiące się na przemiany; Drzewa tego Lasku nie są nigdy wzruszane od silnych Akwilonòw, ktòre Je szanuią, tylko głaskane od łagodnego powiewania Zefiròw. Nimfy i Fauny tańcuią ochotnie, na granie zachęcaiące Piszczałkòw Bożka Pana; Słoneczne Upały nie przenikaią gorącemi Promieniami cienia gęstego, który zaplecione gałęzie, chłodną zasłoną za-

krywaią. Cichość i przyiemne ochłodzenie ſprawuiąc; pod gęſtemi Drzew Liściami ſłychać Słowika, który głoſem żałoſnym i przenikaiącym wyśpiewuie przeſzłe ſwoiey miłości niepomyślne zdarzenia; co z nich nie ieſt ieſzcze pocieſzonym. Młoda Makolągwa przeciwnie ogłaſza nuceniem miłe pociechy ſwobodnego zakochania, Wioſnę oznaymuiąc wſzyſtkim okolicznym Paſterzom, każda ptaſzyna ubiegaiąc ſię na wzaiem wyprzedzić, pięknego głoſu wdzięki wſpółſpiewaiących. Jednego dnia ſpotkały młodego Paſterza, którego ieſzcze w tych Knieiach nie widziały. Zdawał Im ſię kſztałtney Poſtaci, przyiemny, grzeczny, lubiący Muzy, i Melodyi Powabność. Rozumiały, że to był ſam Apollo, iak przedtym, gdy ſię znaydował u Króla Admeta, a przynaymniey, iaki młody Rycerz, ze Krwie tego Bożka pochodzący! Te oba Ptaſzki, od uczonych Sioſtr natchnione, poczęły śpiewać, w ten ſpoſòb.

Cóż to za Paſterz, czyli raczey Bożek nieznaiomy przyſzedł, przy-

ozdobić naſze Gaie ? Jeſt czuły na Pioſnki, lubi Poezyą! To ułagodzi ſerce Jego, i uczyni tak miłym, iak ieſt żwawym.

Słowik tak daley ſam nucił.

Niechay ten młody Bohatyr, rośnie w Cnotę, iako Kwiat, który Wioſna buynie rozwiia. aby polubił Rozumu ſłodkie zabawy, niechay wdzięki w Jego Uſtach ſię wyrażaią, a Mądrość Minerwy Jego, ſercem zawſze rządzi!

Makolągwa odpowiada.

Aby wyrownał Orſeuſzą wdziękami głoſu, a Herkuleſa mężnemi Dziełami! niechay ma w ſercu Achilleſa odwagę nie przeymuiąc ſrogości, aby był rozważny, dobry, łaſkawy, dla Ludu przychylny, żeby Muzy uczone, wſzyſtkie Cnoty w niego wlały!

Wraz oba Ptaſzęta, natchnione wyśpiewywały.

Lubi naſze śpiewania niewinne, w ſerce iego ſię wpaiaią te głoſy iak Roſa w Kwiaty od Słońca wyſuſzone. Niechay Bogowie umiarkowanym, i Ludzkim go uczynią, zawſze pomyślnym, aby iednoſtaynie miał w ręku hoyne Łaſk i Obfitości Dary, niechay ſię Wiek Złoty, pod Jego Rządem dla Ludu otwiera, i Jego uſzczęśliwia Mądrość i Dobroć wypływaiąc ze Zrzodła Jego ſerca i umyſłu do wſzyſtkich śmiertelnych; przechodzi. Kwiaty i Owoce żyżności wyraſtaiąc pod Jego śladami.

Gdy tak śpiewały, Zefiry wſtrzymywały ſwe łagodne powiewania; Wſzyſtkie Kwiaty w Laſku rozwinęły ſię; Strumyki z trzech Zrzódeł wynikaiące, zaſtanowiły ſwòy bieg, ſpokoyny; Satyry, i Fauny, uſzu kończatych nadſtawiali; Echo powtarzało te ſłowa pobliſkim Górom, i Laſom, wſzyſtkie Dryady wyſzły, z pod Staro-Drzewòw zieIonych, aby

zadziwiać się temu Pół Bóżkowi, którego Filomela, i iey Towarzyszka, nucąc wysławiały.

BAYKA XV.

Smok, i Dwa Lisy.

SMOK ieden strzegł Skarbu w głębokiey Jaskini, dzień i noc czataiąc, aby go dopilnować. Dwa Lisy doświadczeni złodzieie, i obłudni frańcia z przyrodzenia, wnecili się do niego, przez swoie podchlebstwa, i stali się poufałemi. Zwykle Ludzie zbyt przymilaiący się, i uprzedzaiący nad zwyczay, nie są nayszczersi, Wielkim go i sławnym mianowali, przyświadczali wszystkim Jego przywidzeniom, na zdania chociaż dziwaczne, chętnie przystawali; a skrycie i na ustroniu między sobą przedrwiwali. Jednego czasu zasnął, między niemi zaufany Smok. Udusili go, i Skarby zabrali.

Trzeba było podzielić się z zaborem. Rzecz trudna. Bo dwa Łotry nie zgodzą się łatwie, tylko na złe. Jeden z nich począł obyczaynie mówić. Na co nam się zdadzą Skarby i Dostatki? Łapanie Kur byłoby nam przydatnieysze. Nie można ieść Złota, ani srebra, niestrawne są to kąski. Ludzie są nieuważni ubiegać się za Bogactwami; nie bądźmy tak nierostropnemi iak Tamci. Drugi udawał wchodzić, w tamtego uwagi, i upewnił go, że chce żyć iak Filozof, na wzór Biasa, który cały Maiątek, z sobą nosił.

Oba udawali zmyślaiąc, iż chcą Skarbu odstąpić, ale sobie podeyścia skryte czynili, i wspólnie się rozdzierali gryząc tak, że ieden z nich, zdychaiąc rzekł, do drugiego, co był podobnież raniònym: Coś ty chciał robić z temi Pieniędzmi? Tożsamo, có i ty, odpowie drugi? Człowiek przechodzący, dowiedział się, o ich przygodzie, i uznał ich obu głupcami. Nie iesteś bardziey rozsądnym, niż my, rzecze mu Lis. Nie

możeſz rownie, iak i my, ieść Pieniędzy, a życie prawie dla nich tracisz, abyś ie pozyſkał, i naſycił się. Przynaymniey naſz Rod do tych czas dość uważny, żadney monety nie używał. To co waſz Rodzay wprowadził dla wygody, czyni was nieſzczęśliwemi; Tracicie prawdziwe Dobro, ſpokoyność, aby poſzukiwać wymyślnych zbytków, częſto ginąć dla nich.

BAYKA XVI.

Dwa Lisy.

Dwa Liſy, weſzły zdradą w nocy do Kurnika, poduſiły Kury, i kurczęta, co napadły. Po tym morderſtwie, głod ſwoy naſycić chciały. Jeden młody i żwawy żądał wſzyſtko razem pożrzyć; drugi ſtary, ſkąpy, zamyślał zachować nadal zabytek. Rzecze ſtary, do młodego, moie dziecię doświadczenie mię nau-

czyło bydź przezornym, i oszczędnym. Wiele rzeczy widziałem, przez wiek mòy, iak ieſtem na świecie żyiącym i doznałem. Nie ziadaymy wſzyſtkiego pożywienia, o raz ieden. Skarb znaleźliźmy, i ſzczęście nam poſłużyło trzeba go ochronić. Młody odpowiedział, iż wolę wſzyſtko poieść razem, kiedy tu ieſtem, i naſycić ſię na tydzień; bo tu powracać iutro nie myślę, nie zdrowoby nam było! Pan mſzcząc ſię uduſzenia ſwoich Kur ubiłby nas nieochibnie.

Po tey rozmowie, każdy poſtąpił ſobie według ſwoiego zdania. Młody żarł tak ſiła, aż ſię rozbolał, i zdechł, ledwie zdążywſzy do Jamy uciec. Stary rozumieiąc ſię mędrſzym, chciał wſtrzymywać ſię w obżarſtwie, i żyć ochronnie. Nazaiutrz, powracaiąc do kurników, Goſpodarz go ubił.

I tak każdy wiek ma ſwoie wady. Młodzi Ludzie, ſą popędliwi, i rozrzutni, nienaſyceni w Ich żądzach, i roſkoſzach; Starzy niepoprawieni w Ich ſkępſtwie, chciwości i powolności.

BAYKA XVII.

Wilk i Baranek.

OWCE będąc beſpieczne w Urtach; Pſy zaſnęły, i Owczarze pod wynioſłego Wiązu cieniem wygrywali na Fujarkach z innemi Paſterzami.

Wilk głodny przyſzedł Owcom ſię przyglądać, przez ſzpary Urt. Baranek młody, niewiadomy, i nie widzący świata, wdał ſię z nim w rozmowę. Po coś tu przyſzedł? Zapyta ſię żorłoka. Gryść trawkę zieloną, odpowie mu Wilk. Wieſz to dobrze, że nie maſz nic milſzego, i ſmacznieyſzego, iak paść ſię na murawie zakwitłey, aby ſię naſycić, i pragnienie ugaſić w przeźrzoczyſtym Strumyku, to oboie tu znalazłem. Cóż mi trzeba więcey? Lubię ſkromność i małym ſię obchodzę. Czyż to pewna, rzecze mu Baranek, że nie ziadaſz mięſa, i trawą ſię tylko żywiſz?

Jeżeli tak ieſt, żyimy zgodnie, iak Bracia, i paśmy ſię poſpołu! Wyſzedł Baranek z ogrodzenia na Łączkę, gdzie chitry zdrayca Filozof, rozſzarpał go, i pożarł.

Nie dowierzay łagodnym ſłowom złych Ludzi, którzy ſię udaią Cnotliwemi. Sądź o nich, po uczynkach nie zmowy i Pozoru.

BAYKA XVIII.

Kot i Króliki.

KOT wſtrzemięźliwym ſię udaiący, wlazł w oparkanienie Królików. zaraz całe zgromadzenie w Jamy pouciekało.

Gdy ten nowo-przybyły Gość, pilnował Jam, Poſłańcy od narodu Królików, przypatrzywſzy ſię Jego oſtrym Pazurom, okazali ſię nieśmiało, na brzegu Jamy w nayciaśnieyſzym mieyſcu dowiaduiąc ſię, czegoby od nich żądał. Oświadczył ſię głoſem przymi-

łaiącym, iż tylko chciał obyczaiòw, narodu nauczyć się, i iako Filozóf podrożny luby Mądrości, przeieżdżał się z Kraiu, do Kraiu, aby się o zwycaiach, każdego źwierząt Rodzaie uwiadomił.

Posłowie dowierni, i Prostacy, powròcili oznaymić swoim Braci, że ten Cudzoziemiec Poważny, przez swoią szczerość układną, i odzienie okazałe był Filozof skromny, trzeźwy, niechciwy, spokoyny, który tylko wydoskonalić się szukał, w ròżnych Państwach, z dalekich Krain przybywszy; gdzie ciekawych i osobliwych rzeczy, wiele widział, i słyszeć go opwiedaiącego, byłoby miło, i użytecznie, nie myślił, iak żywo ziadać Kròlików, bo iako dobry Bramin, wierzył w Metampsikozę, i Dusz przechodzenie z Ciał do Ciał, dla tego nie iada nic, życie maiącego.

Tak udatne uprzedzenie; podobało się zgromadzeniu tych Zwierząt. Darmo stary Kròlik, który był wyzwolonych nauk w Ich Rodzie, umieiętny i przezorny; przełożył Im, iak ten Poważny Filo-

zoſ, byłmu podeyźrzany. Po mimo iego przeſtrzeżenia, poſzli przywitać Bramina, który za pierwſzym ſkokiem, kilka młodych Królików udusił; inne pouciekały do Jam potrwożone, i zawſtydzone, z ich dowiarſtwa nieroſtropnego.

Znowu Don Mlakacz powrócił do ogrodzenia Królików, Jamów dopilnować i pożywić ſię, oświadczaiąc ſię głoſem pełnym ſerdeczności, że tego morderſtwa nie popełnił ſamochętnie; tylko niechcący, przez omyłkę z ciężkiey potrzeby, i niedoſtatku raczey; Iż odtąd innemi źwierzątkami, żywić ſię będzie; z niemi wieczne pragnąc zawrzeć Przymierze.

Zatym Króliki weſzły z nim w rozpoczęcie Ugody, nie wyſtawiaiąc ſię iednak na iego Pazurów bliſkie ſchwycenia. Przewlekły ſię, przedugodne ułożenia, bałamucąc, i zabawiaiąc ŁapiSzczura. Tymczaſem, ieden ſzybki Królik biegun, wymknął ſię tyłem Lochu; i Przeſtrzegł bliſkiego Paſterza, który lubił chwytać na wnętę,

i ziadać Króliki, Jałowcem wypasane.

Pasterz rozgniewany na Kota niszczyciela, tak użytecznego Rodzaiu, zszedł wpatruiącego się pilno, na swóy Połów, i strzałą na wylot przeraził. Kot zdychaiąc, te słowa ięzykiem swym wyraził.

Gdy się raz kogo oszuka i zdradzi wiara się utraca, nie zaufaią więcey; strzegąc się, i nienawidząc; wpada się często w tę samą samołówkę, co na innych się zastawia; i ginąć zwykli chytrzy przez własne wybiegi, i sztuczności co innym przygotowane sporządzaią.

BAYKA XIX.

Dwie Myszy.

Myszka iedna sprzykrzywszy sobie żyć w nieustanney trwodze, i niebespieczeństwie, dla czatowania na nich Łapimyszów; nieprzyiaźnych

całemu Narodowi Myſiemu, którzy wielkie morderſtwa z nich czynili, zawołała na ſwoią Kumę, i Sąſiadę w bliſkiey Jamie mieſzkaiącą. Przyſzła mi rzecze, nie zła myśl Sioſtro. Czytałam w Kſiążkach pewnych, com onegday, pogryzła iż ieſt inny piękny Kray nazwany Indye, gdzie naſz Rodzay lepiey ſzanowany, i beſpieczniey-ſzy, niż w tych okolicach. W tamtych ſtronach Mędrcowie utrzymuią za Wiarę, iż Duſzyczka Myſzy, mogła bydź przedtym Duſzą Wodza Wielkiego, albo Króla, czyli Swiętego Fakira, i może znowu po śmierci Myſzy weyść w ciało, iakiey pięknej Damy, albo znakomitego Pandiara, ieżeli dobrze pamiętam; nazywa ſię to, Metampſikoza.

W tym mniemaniu obchodzą ſię ze wſzyſtkiemi Zwierzętami ludzko, po Braterſku. Są tam Szpitale dla Myſzy, od których wyżywienia płacą, i wygody im czynią, iakby znacznym Oſobom. Ruſzmy ſię moia Sioſtrzyczko ztąd precz, poydźmy, do tak pięknego Kraiu, gdzie porządek ieſt

dokładny, i przyznaią ſłuſzność naſzey zacności. Komoſzka iey odpowiedziała: Ale moia Sioſtro, czy nie maſz Kotòw w tamtym Państwie, żeby nawiedzali, te Szpitale. Gdyby tak bydź miało, wieleby tych przechodzeń Duſz w prędce narobili. Kocie zęby i Pazury ſiłaby Kròlow, i Fakirów nadu- ſili, czuiąc w nich Duſzę Myſię i w inne poſtaci przedzierzgnęli, a bez tego cudu, obeſzłybyśmy ſię. Nie bòy ſię tego, rzecze pierwſza, ieſt tam należycie temu zapobieżono. Koty maią oſobne ſwoie mieſzkania, iako i myſzy także dla chorych, i ułomnych, ſą odmienne ſzpitale.

Po tey rozmowie, naſze Myſzy wybrały ſię wraz wędruiąc. Wſiadłſzy na Okręt, ktòry lawirował w dalekie kraie, ſpuściły ſię na dòł, nim ruſzył od Lądu! płynąć pomyślnym wiatrem, uradowane, widzieć ſię na Morzu zdala od Kraiu, gdzie Koty tyle ſrogości i morderſtw, nad niemi dokazuią; Zegluga była pomyślna. Przypłynęły do Suraty, nie dla handlu i Zbiorów, Bogactw, iak Kupcy, ale

żeby bydź od Indyanòw dobrze przyiętemi, i od Kotòw, beſpiecznemi.

Ledwie weſzły do domu, na Myſzy wyznaczonego, chciały pierwſze mieyſca oſiadac. Jedna powiedziała, iż pamiętała ſię bydź ſławnym Braminem, na brzegu Malabarſkim; Druga, twierdziła, iż była piękną Damą, tegoż Kraiu, z długiemi uſzami. Tak zuchwale ſobie poczęły poſtępować, iż Myſzy Kraiowe znoſić ich nie mogły. Woyna ztąd Domowa naſtąpiła, wſzyſtkie Myſzy, na te Cudzoziemki hurmem uderzyły, co innym chciały rozkazywać, i przodkować. i tak zamiaſt bydź ziedzone od Kotòw, od własnego Rodu, były rozſzarpane.

Szkoda daleko ſię udawać, aby uyść niebeſpieczeńſtwa, gdy kto nie ieſt doſyć roſtropnym, i oſtrożnym, uniknąć go w ſwey krainie i w odległey ſtronie, znaydzie nieſzczęście, choć go nie ſzuka. Lepiey przeto w domu ſiedzieć ſtrzegąc ſię mnieyſzego przypadku, niż na większy ſię wydawać wędruiąc.

BAYKA. XX.

ZGROMADZENIE ZWIERZĄT NA OBRANIE KRÓLA.

LEW Stary wiek ſwòy zakończył; wſzyſtkie zatym Zwierzęta zbiegły ſię do Jego Jaſkini pocieſzać Wdowę Lwicę, która z żałości, Ryku ſtraſznego odgłoſem, napełniła bliſkie Gòry i Laſy. Odbywſzy te użalenie, i uczczenie powinne, zaczęły przyſtępować, do obrania Krola nowego; Korona zeſzłego była w pośrzòd zgromadzenia złożona; Lwiątko zoſtało ſię po nim młode, i ſłabe, niezdatne do Rządów, aby otrzymać Pierwſzość do Berła, nad tak wielą ſrogiemi źwierzętami. Daycie mi urość, rzecze, będę umiał Panować, i dać ſię obawiać, iak mòy Oyciec. Tym czaſem nauczać ſię zechcę Dzieiòw mężnych, Dzieł moiego Rodzica, aby ſwego czaſu doyść Jego Sławy! Ja zaś, powie Leopard, do-

magam się bydź Koronowanym, bom podobnieyszy do Lwa, nad innych zamyślaiących. Co ia, Niedzwiedź rzecze, utrzymuię, iż niesłuszność popełnili; gdy Lwa nademnie do Tronu przenieśli, bo iestem tak mocny, śmiały, i srogi, iak tamten, nadto mam nad niego zysk osobliwy, iż mogę na Drzewa włazić. Sądźcie zaś o mnie, mówi Słoń, ieżeli który może mi prym brać do Korony; gdyż iestem nayrośleyszy, naymocnieyszy, i naypoważnieyszy ze wszystkich Zwierząt. Ja! zaś, odezwie się koń, będąc naypięknieyszy, i nayużytecznieyszy Ludzom, wart iestem Berła; Kto sztucznieyszy nademnie, Zawoła Lis, a przeto godnieyszy do Rządów? Acz Ja w biegu nayszybcieyszy, doda Jeleń przetoż i zdatnieyszy! Gdzie znaydziecie powie Małpa, Króla dowcipnieyszego, weselszego, nademnie, zabawiać będę moich Poddanych, rożnemi krotofilami, nawet podobna iestem, cożkolwiek do Człowieka, który iest prawdziwym Królem, całego Przyrodzenia. Papuga zatym,

poczęła do nich gadać: Gdy ta czyni się na wzór Człowieka utworzoną, mogę i Ja się przyrównać, tym bardziey i chełpić. Bo ty tylko mu szpetnym pyskiem, i wytwornym powtarzaniem okazuiesz Podobieństwo, do niego. Ja zaś głosem i mową, które są znakiem Rozumu, i naypięknieyszą Człowieka ozdobą. Milcz baiaczu przebrzydły, zawoła Małpa, gadasz ty wprawdzie, ale sama nie wiesz co, nie po ludzku, bo wszystko iedno powtarzasz, nie rozumieiąc, co brydzisz. Zgromadzenie całe wydrwiło tych dwoch Podrzyźniaczów Ludzi. Oddano Koronę Słoniowi; który maiąc siłę, i Rozważność, nie ma ani srogości drapieżnych Zwierząt, ani nierostropney prożności innych, chcącym udawać to, czym nie są.

BAYKA XXI.

Stara Małpa.

STARA Małpa plotliwa gdy zdechła, iey Cień doſtał ſię do ciemnego mięſzkania Plutona, gdzie proſiła Bożka, aby mogła powrócić między żyiących. Chciał Pluto przeſłać iey Ducha w Oſła ociężałego, i durnego, aby iey umnieyſzyć żywości, obrotności i złośliwości. Ale tak ſiła ſztucznych obrotów dokazywała, iż nieubłagany Król Piekłów, nie mógł ſię wſtrzymać od śmiechu, i zoſtawił iey na wolą, obranie ſtanu. Ządała weyść w ciało Papugi, przynaymniey powie, zachowam, iakieś podobieńſtwo do Ludzi, których tak długo naśladowałam za życia, będąc Małpą, powtarzałam Ich czynności, a zoſtawſzy Papugą, będę z niemi rozmawiać w miłych Poſiedzeniach. Na co Pluto zezwolił.

Ledwie Duch z Małpy, wlazł w to nowe Ciało, Kobieta ſtara gadatliwa, kupiła ią; Naymilſzą iey była zabawą, w piękną klatkę wſadziła, żywiła iak naylepiey, i cały dzień baiała, ze ſtarą rozprawiaczką, ktòra nie wiele roſtropniey rozmawiała. Łączyła do ſwoiego nowego Przymiotu, ſiła prawienia, coś dawnych obyczaiòw przydawſzy przeſzłego przyrodzenia, łbem dziwacznie kręcąc, nosem klaſkaiąc, ſkrzydłami potrząſaiąc, i nogi podnoſząc wykrzywiała ſię, na podobieńſtwo Małpiego przyrodzenia; Staruſzka brała nie coraz okulary, aby iey ſię przypatrywać. Gniewała ſię częſto, bydź trochę głuchą, i utracać niezrozumianych wielę ſłòw Jey, które ſądziła roſtropnieyſze nad innych Papugòw baiania. Tym podchlebianiem zepſowana, ſtała ſię naprzykrzoną paplocąc nazbyt, i nie do rzeczy. Tak ſię w klatce rozgadała, ſkacząc i rzucaiąc ſię, podpiwſzy ſobie do tego, wraz ze ſtaruſzką winem, że na reſztę zdechła.

Powróciła zatym nazad do Plutona, który Jey chciał na ten raz kazać przeyść w ciało Ryby, aby Ją milczącą zrobić, acz znowu zaczęła robić wyſkoki przed Królem ciemnych mięſzkaniów, iż go rozweſeliła, Do tego Panowie możni, zwykle nie mogąc ſię zbydź naprzykrzonych Prożbów żartobniſiów, oſobliwie Podchlebnych, wiele im świadczą i folguią. Zaczym Pluton nie bronił Jey weyść w ciało ludzkie; Acz Bożek ten maiąc wſtręt, dozwolić Jey przebierać ſię, w Ciało Człowieka Cnotliwego, i Roztropnego, przeznaczył Jey przeyście w iednego Rozprawiacza natrętnego, zmyślaiącego Prożnochwalca, śmieſzne Rękami, czyniącego wzruſzania z innych przedrwiwaiącego, a ſiebie wſzyſtkim na śmiech wydaiącego, przerywaiącego rozmowy naypilnieyſze, i naydoſkonalſze, aby powiedział co niedorzeczy, i nic nieznaczącego, albo proſte i nieroſtropne Powieści.

Merkuryuſz poznawſzy go, w tym nowym ſtanie, rzekł mu śmieiąc ſię, Hoho! znam Cię, że ieſteś tylko zbiór Małpy, i Papugi, iak przedtym Cię

uznawałem i widziałem. Ktoby Ci odiął rękami kiwanie, i słów coś się na pamięć nauczył, bez rozsądku prawienie, nie zostawiłby nic Twoiego; tylko skład piękney Papugi, i roskoszney Małpy, będąc Człowiek dumny, i próżny Gadacz.

O! iak wiele Ludzi na świecie, z układnym Pozorem, okazałością poważną, i wydatną powierzchownością nie maią ani Rozumu dokładności, ani Cnotliwego obchodzenia się gruntowności Małpiraczey i Papugów własności zachowuiąc.

BAYKA XXII.

Dwoie Lwiąt.

DWA Lwięta, wraz wychowały się w iedney kniei; równego wieku były, podobnegoż składu, i siły, ieden był schwytany w sieci, na Polowaniu wielkiego Mogoła, drugi został się po między skałami niedostę-

pnemi. Ten co był złapany, zaprowadzony do Dworu, gdzie żył w rofkofzy; dawali mu codzień Kozę lub Barana do ziedzenia, fypiał wygodnie, i miękko, w klatce pozłocistey. Eunuk biały, czefał mu dwa razy na dzień Grzywę żołto złotą. Aże był przyfwoiony, Kròl fam często go głafkał. Tłufty był i okazały, Złotą Obrożę nofił na fzyi, i Zaufznicę z Dyamentòw, i Pereł mu zawiefzali. Lekce ważył innych Lwow, co byli w klatkach mniey ozdobnych i nie mieli tyle wygod, i względów, iak ten. Te Pomyślności Pychą mu ferce nadęły, rozumiał fię bydź znakomitą Ofobą, ponieważ mu tak dogadzano, i fzanowano. Dwór, przy którym żył wfpaniale, Wyniofłości mu dodawał. Mniemał, iżby zoftać mògł Bohatyrem, gdyby w knieiach znow przebywał. Jednego dnia gdy Go fpufzczono z Łancucha uciekł Dziedzińca z Pałacu, i przebrał fię do rodowitych Pufzczów. Wtenczas Kròl, wfzyftkich Zwierząt wieku dokończył, i Zgromadzone były ftany Dzi-

czyzny, na obranie Jego Następcy. Między wielą domagaiącemi się Korony, znaydował się ieden, który wszystkich przenosił swoią Okazałością, i śmiałością, był to ten drugi Lew, co z Puszczy nie wychodził. Gdy Jego Wspólnik w Łaski Dworu i roskoszy opływał; ten Dziki nabrał Męstwa przez dokuczaiący głód, przywykłym będąc żywić się z naywiększym niebespieczeństwem, i roziuszeniem, rozdzieraiąc inne Zwierzęta Trzody, i Pasterzów; był wychudły, nieozdobny, naieżony, zakrwawiony, skry prawie mu z oczu wytryskały, śmiały na pociski, i oszczepy; Dworski zaś wypieszczony i nieśmiały niewieściuch. Obay dawni Towarzysze, poiedynku żądali, aby ten uprzątnął trudności do Korony. Atoli stara Lwica rozważna, i doświadczenie maiąca, którą cały Naród Lwi szanował i słuchał, Rady Jey, była zdania, żeby osadzić na Tronie tego, co Dworskiey Obyczayności, i Przebiegłości się nauczył. Wielu na to szemrało, iż życzyła, aby przekładać nadętego Prożniaka,

nad doświadczonego Woiownika, który się przyłożył w niewygodach, i Pracach cięſzkich żyć i działać; przecież Poważność ſtarey Lwicy przemogła. Wſadzono na Tron Lwa Dworſkiego, zaraz począł w Rozkoſzach ſię zanurzać, lubił tylko Okazałość, Chytrości i przebiegłości w prożnowaniu, pokrywaiąc ſwoią Srogość, i Łupiectwa. pozorną układnością wnet zoſtał pogardzonym, za nic mianym, nienawidzonym. Wtedy ſtara Lwica rzekła, czas go zſadzić z Tronu Wiedziałam dobrze, że był niegodzien Panowania, alem chciała, żebyście mieli wprzód iednego zepſowanego przez nikczemność, miękkość, i obłudność, dla uznania lepſzego wartości, i tego, ktòry zaſłużył przyzwoiciey Kròleſtwo przez ſwoią Dzielność, Wytrzymałość, i odwagę, teraz niecháy ſię z ſobą ſpotkaią i ſprobuią. Wnet ich w zamkniętym Polu ſpuſzczono, gdzie oba Rycerze Lwi widòwiſkiem byli Zgromadzeniu zabawnym. Acz to nie długo trwało, Lew niewieściuch drżał od ſtrachu,

nie śmiał zayźrzeć w oczy Dzikowychowanemu; uciekł z Placu, i ſkrył ſię, tamten Go pogonił, zelżył, i pogardził przez Wſpaniałość życiem darowawſzy. Wſzyſcy zawołali, trzeba go zabić, i rozſzarpać. Nie, odpowie, mężny przeciwnik, maiąc nieprzyiaciela, tak lękliwego, byłoby podłością bać ſię go, i gubić Chcę, aby żył nikczemnie, niewart, iżby ſię nad nim paſtwić. Potrafię panować, niedbaiąc o niego, muſi mi bydź poſłuſznym i ſpokoynym. W ſamey rzeczy, zwycięzca Lew Krolował mądrze, i doważnie, drugi zaś niewieściuch z upodlaiącą uniżonością ſłużył u niego, i rad był gdy mu ſię doſtał, iaki kąſek do pożywienia, z oſtatków Stołu Pańſkiego; aby ſpokoynie w próżnowaniu z hańbą, wiek ſwoy mogł zakończyć.

BAYKA XXIII.

PSZCZOŁY.

MŁODY Xiążę za Powrotem miłych Zefirów i Wioſnowey pory, gdy

cała natura ożywiać się zaczęła, przechodząc się po Ogrodzie roskosznym, usłyszał szelest niezwykły. Zbliży się do tego widowiska, które było nowe dla niego, obaczył z podziwieniem porządek, pilność i pracę, tey małey Rzeczypospolitey Pszczół; Komorki zaczynały układać, ze zbioru wosku, i Postać Im zwykłą dawać. Część Pszczół napełniały Je łagodnym miodu Nektarem, drugie przynosiły, Zbiór słodyczy z Kwiatów, i Darów Wiosny Wyboru. Lenistwo i prożnowanie, od tego Narodu oddalone; wszystko było ruchawe, pracowite, bez zamięszania, i kłotni; nayznakomitsze były Przewodnikami drugich, ktòrym posłuszne inne niższe bez szemrania i zazdrości zostawały.

Gdy Xiążę zadziwiał się Ich Przezorności, ktòra była mu nieznaioma, iedna Pszczołka, co Ją uznawały wszystkie za Królową, zbliżyła się do niego, mrucząc te słowa: Widok naszey pracy, i rządności, zabawia cię, ale bardziey powinien nauczać. Nie cierpiemy u nas nieporządku, i

Dumy, ani rozwiązłości, i prożnowania; nikt nie ieſt znaczny, tylko przez prace, i Przymioty zdatne naſzey wſpołeczności. Godność, zaſługi i Pilność, ſą ſzczegulną drogą do pierwſzych Urzędów; nie bawiemy ſię dzień i noc, tylko rzeczami pożytecznemi, z ktòrych Ludzie doſtateczną korzyść odnoſzą: Zyczemy, żebyś ſwoiego czaſu, iak my dobry Rząd, między Ludźmi prowadził, i Obfitość ſprawował, którą u nas zadziwiaſz.

BAYKA XXIV.

Pszczoła i Mucha.

RAZU iednego Pſzczoła poſtrzegła Muchę przy ſwoim Ulu. Czego tu chceſz? zawoła na nią z gniewem; właśnie to Tobie podły Robaku, za Paniebrat mięſzać ſię z nami, nayużytecznieyſzemi ſtworzeniami, w robaczym Narodzie. Dobrze mówiſz, od-

powie oziębło Mucha, zawſze ieſt ſzkodliwością wdawać ſię z Rodzaiem popędliwym, iak waſz. Nie maſz nic owſzem, tak Roſtropnego, iak my, Pſzczora rzecze; my tylko ſame mamy uſtawy, i porządną wſpołeczność. My z Kwiatów pachniących wybieramy Miod, pełen ſłodyczy, iak Nektar i Woſk Bogom na Ofiary, i na Pańſkie Stoły daiem; Umykay z moich oczu nie warta Muchą naprzykrzona, ktòra tylko mruczyſz, i ſprzeciwiaſz ſię, żywiąc ſię często gnoiem i śmieciami. Zyiemy iąk możemy, odpowie Mucha; Ubostwo Cnoty nie traci, i nie ieſt wadą. Atoli gniewliwość bywa niemałą przywarą; Robicie miód ſłodki, ale waſza złośliwość przykra, innym i żądła iadowite. Macie dobre uſtanowienia, acz zawzięte ieſteście, w obcowaniu i złość zaiadła, was ſamych często gubi i zabiia; Szalonaſ ogość zwykle ſobie ſtaie ſię ſzkodliwſzą, bardziey niż innym! Lepiey mieć przymioty mniey okazałe, a większą dobroć i umiarkowanie!

BAYKA XXV.

Pszczoły i Jedwabne Robaki.

PEWNEGO dnia Pſzczoły udały ſię na Gòrę Olimpu, do Tronu Wielkiego Jowiſza, proſząc Go, aby miał wzgląd na Pielegnowanie, co miały w Jego Dziecinności, gdy go miodem karmiły, na Gòrze Ida, i Prymu Im brać nie dał innym Ròbakom. Jowiſz chciał Im nadać Pierwſzeńſtwo, między wſzyſtkiemi Narodami Robaſtw, acz Minerwa przodkuiąca nad Rzemiosłami pięknemi, i wygodnemi przełożyła Mu, iż ieſt inny Rodzay, ktòry w wynalazkach użytecznych, Pſzczołom, uprzedzać ſię nie daje; Jowiſz chciał wiedzieć Ich nazwiſko. Są to Robaki Jedwabne, odpowie. Zaraz pierwſzy z Bożków zalecił Merkuremu, aby na ſkrzydłach łagodnych Zefirów kazał przybydź wyſłanym od Jedwabników i Pſzczòł Pełnomocnikom żeby z obu ſtron, były wyſłuchane dowody, i odwody Pierwſzości uznane.

Gdy ſtanęli Poſłowie Pſczół przełożyli ſłodycz ſwych Robót, ktòra ieſt ludzkim Nektarem, Jego użyteczność, umieiętność, z iaką ieſt robiony. Potym wyſławiali Rządność Rzeczypoſpolitey Ich; Zaden inny Rodzay, nie ma tego Zaſzczytu, tak przekładał Mowca Ich, będąc to nadgrodą oraz, iż Oyca Bogòw, żywiły miodem w Jaſkini. Do tego, mamy mężność do Bitwy, gdy Kròl naſz Przewodnikiem ieſt, w utarczkach. Jakże te podłe Robaki niegodne, i nikczemne Jedwabniki, co tylko łażą po Drzewach i z liści ie ogałacaią, ważą ſię nam Prym brać, gdy my gòrno wylatuiemy, i ſkrzydełkami pozłociſtemi, pod Niebioſy ſię wynoſiemy.

Mowca od Jedwabnych Robaków, tak odpowiedział. Nie ieſteśmy prawda, tylko małe Robaczki, i nie mamy ani tey Porywczości, do ſpotkania ſię ani uſtaw wybornych; Ale każdy z nas, okazuie przyrodzenia właściwość, doſkonałość wyniſzczaiąc ſię pracą ludziom użyteczną. Bez Praw, żyiemy ſpokoynie, i nigdy woyny domowey

nie

nie mamy. Wy zaś Pſzczoły, zabiiacie ſię, za każdą odmianą Kròla! Mamy Przymiot Proteuſza, iż Poſtać przeiſtoczamy; raz ieſteśmy małe robaczki, złożone z iedenaſtu ſzczupłych obrączkòw zapletanych z ròżnością żywych Farb, co Wioſny okazałość w Kwiatach wydaią; potym przędziemy Jedwab, którym ſię ſtroią Ludzie znakomici, nawet Tron oſiadaiący, i Bogów Kościoły przyozdabiaią To przyſtroienie tak piękne, i trwałe, warte ieſt miodu, ktòry ſię wnet pſuie. Daley zamieniamy ſię w kſztałt Bubru ziarna, co żyie, ruſza ſię, i czuie. Po tych przeiſtoczeniach ſtaiemy ſię motylami ròżnych kolorów, przybranemi świtnością. Wtedy nie uſtępuiemy pſzczołom, wynoſząc naſz Lot byſtry, aż pod obłoki. Teraz Oycze Bogów rozważ naſzą ſprawę, i uznay.

Jowiſz rozmyślaiąc nieco nad rozſądzeniem, ogłoſił wyrok ninieyſzy: aby Pſzczoły miały pierwſze mieyſce, z przyczyny nabytego od nay-

dawnieyſzych wieków, przyznania powſzechnego, przodkowania nad Robakami tak, że ich od tego zaſzczytu, oddalić nie można, mianowicie obowiązanym ſam będąc, Im za wyżywienie. Mniemam iednak, iż Ludzie równie korzyſtaiąc, z Robaków Jedwabnych, zyſku, i wygody, iak z Pracy Pſzczòł, iednakowo te oba Rodzaie ſzacować powinni.

BAYKA XXVI.

Sową chcąca się żenić.

Młoda Sówka, przeyźrzawſzy ſię w źrzodle, i znayduiąc ſię pięknieyſzą, nie iak dzień, bo go nie lubi, ale iak noc, która dla niey naymilſza, mówiła ſama do ſiebie: Piękna ieſtem, i kſztałtna, Wdzięki mnie otaczaią. Wenus Paſem ſwoim przyozdobiła moią urodę Bożek miłości, Igraniem i śmiechami zabawiaiąc mnie, w koło uwiia ſię z Pieſzczotami.

Czas aby Złoto-biały Himeneuſz, wydał ze mnie Potomſtwo; tak śliczne, iak Ja. Będą ozdobą Laſów, i Pociechą nocy. Co za ſzkoda, żeby Rodzay, naypięknieyſzych Ptaków, miał zaginąć. Szczęśliwa Zona, co wiek ſwóy cały ze mną żyiąc, i zapatruiąc ſię na moię oblicze przepędzać będzie.

W tych zamyſłach poſyła Wronę w ſwaty, proſić o Orliczkę Córkę Orła, Króla Ptaków, za żonę. Wrona niechciała ſię łatwie podiąć tego Poſelſtwa, mówiąc, że będzie zle przyięta, i wyśmiana, gdyż tę Zamęzcie, wcale niedobrane, i nierówne, ſkoro ſię oświadczę, rzecze wzgardę poniosę; bo iakby to bydź mogło? Orzeł na Słońce śmiało patrzący, czyby mógł ſię łączyć z Tobą, co nie możeſz oczu w dzień otworzyć, tylko w nocy ſię tułaſz? Jeſt to ſpoſób, aby Małżeńſtwo nigdy poſpołu nie mieſzkało, i prędki Rozwód naſtąpił; Jedno będzie w dzień uchodzić, a drugie w nocy odlatywać.

Sowa odęta i w ſobie zakochana nie chciała na to zważać. Wrona nie mogąc ſię wymówić na częſte naprzykrzania, na oſtatku podięła ſię i udała w Dziewoſłęby, proſząc o Orliczkę. Na tak nieuważne domaganie ſię ſzydził z niey, nayprzód cały Orli Ród, i rozgniewał ſię, odrzucaiąc tę prożbę: Stary zaś Orzeł żartem odpowiedział, gdy Puhacz chce bydź moim Zięciem, niechże przybędzie w Południe, przywitać mię. Sowa zuchwała chcąc lecić do Orła, oczy Jey ſię zaćmiły, oślepioną zoſtała, Promieniami Słońca, i upadła z góry na łeb na ziemię. Wſzyſtkie Ptaki do niey ſię zleciały, i z pierzy oſkubały. Szczęściem ledwie trafiła do ſwoiey Jamy, pod Dach, i ożeniła ſię z Puſzczką, co była Godną Damą mieyſcową, dla niey przyzwoitą. Ich Weſele, odprawiło ſię pomacku, i oboie znaydywały ſię dla ſiebie, dość urodziwemi.

Nie trzeba wynoſić ſię nad ſwòy Stan, ani nadto podchlebiać, ſwoiey zdatności.

BAYKA XXVII.

CHROMIS, MNASYL.

CHROMIS.

TEN Gaik, ma Chłód miły. Drzewa wynioſłe, i gałęziſte gęſtym liściem od ſłońca gorącości zaſłaniaią. Przechadzki przykryte, cichość przyiemną nieprzerwaną ſprawuią iedynie Słowików, wdzięcznym śpiewaniem miłości ſwoie z utyſkowaniem nucących rozweſelone.

MNASYL.

Są tu piękności ieſzcze zabawnieyſze?

CHROMIS.

Jak to! chceſz mówić podobno, o tych rzniętych Oſobach? nie znayduię Ich ozdobnemi. Ta pierwſza ma pozòr proſty, i gruby.

MNASYL.

Oznacza Białogłowę iakąś, Ale o niey nic nie mòwmy; bo znaſz ie-

dnego Paſtuſzka Znakomitego, ktòry iuż o niey przepowiedział, wſzyſtko co można uznać naydokładniey.

CHROMIS.

A taż druga, co ieſt nad wyſkokiem wód przezrzoczyſtych nachylona.

MNASYL.

I o tey nic nie powiem. Paſterz Licidas, namienił o niey, ſpiewał, graiąc na Piſzczałce Jey ozdoby. Niechcę więcey wſpominać, po Jego uznaniu wybornym.

CHROMIS.

A tamta, co Inną młodą Kobietę wydaię.

MNASYL.

Ta niema Pozoru grubego, i wieyſkiego, dwoch pierwſzych. Jeſt też wyrażaiąca Boginią Poważną Pomonę: Trzyma w iedney ręce, obfitości znaki, pełne ozdobnych Kwiatòw Wioſny, Kłoſòw plennego żniwa i ſmakowitych Owocòw Jeſieni W drugiey, ma naczynie, z ktòrego wypadaią, zmięſzane Pieniądze, Urzędòw

Doſtoyności i Znaki Dary i Doſtatki. I tak wraz ogarnia Użytki Ziemi, co ſą Bogactwami Iſtotnemi hoyney natury, i Skarby, którym wymyślność Ludzka przydaie wyſokiego ſzacunku.

CHROMIS.

Ma Głowę trochę nachyloną. Czemuż to?

MNASYL.

Tak ieſt, bo wſzyſtkie Oſoby rznięte, ſą zrobione na to, aby były na wyżſzych mieyſcach wyſtawione, zdala doyźrzane, lepſze weyźrzenie okazuią, gdy ſą ſpuſzczone trochę, ku patrzącym.

CHROMIS.

Ale iakież ma na Głowie ubranie; nieznaiome naſzym Paſterzom.

MNASYL.

Jeſt to nieſtroyne, acz przez to milſze ubranie, włoſy kſztałtnie rozdzielone na Głowie, na Plecy trochę zwieſzone kręcąc ſię ſamę przez ſię nie zaplecione i iakby zaniedbane.

CHROMIS.

A ſuknia za co ma tak wiele Fałdòw? i zgięciòw.

MNASYL.

Suknia ma także kſztałt właściwy, niewyſadzony, ani wytworny zawiązana Paſem, aby Nimfa mogła ſzybciey iakby chodzić, do Laſku, te zmarſzczenia zawiiaiące ſię, ſą pięknieyſzym wyrazem, niż wykroione ściſle odzienia. Ręka Rzemieślnika, zdaie ſię że Marmur zmiękczyła i ożywiła, na wyrobienie tak wiele małych fałdów, nawet ſię wydaie, iakby Ciało przeyżrzeć można, pod tym zakryciem, i tak razem znaydzieſz ſkładu, i żył, wydatność z rożnością udania, w przegięciach ſukien.

CHROMIS.

O iakżeś uczony! A ponieważ wſzyſtko zdaieſz ſię umieć, powiedz mi, Ten Róg obfitości, czy to Rzeki Acheloufa, wyrwany od Herkuleſa, czyli Kozy Amalthei, Mamki Jowiſza, na Gòrze Ida.

MNASYL.

Ta ſprzeczka, ieſzcze nie ieſt dokończona, tym czaſem idę do moich Owiec; Byway zdrów, i kończę Rozmowę.

KONIEC.

1.